

Jennifer
Taylor

Przychodnia pod Modrzewiami



Jennifer Taylor

Przychodnia pod Modrzewiami

Tłumaczenie: Iza Kwiatkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Można by nazwać ją pięknnością o jasnej karnacji i wielkich niebieskich oczach, gdyby nie burzyły tego obrazu krótko ostrzyżone ciemne włosy oraz do bólu praktyczny strój. Spoglądając na kobietę po drugiej stronie biurka, Daniel Saunders zastanawiał się, dlaczego Eleanor Munroe nie podkreśla swoich wyjątkowych zalet.

Specjalnie maskuje swoją kobiecość, z premedytacją ignoruje fakt, że jest bardzo atrakcyjna?

- Pani doktor, przejdźmy do rzeczy.

Ponownie omiół wzrokiem jej CV, mimo że już znał je na pamięć. Doktor Munroe ma trzydzieści siedem lat, urodziny za miesiąc, studia na wydziale medycyny na uniwersytecie w Cambridge, do tego dyplom z wyróżnieniem, a po praktykach w St Linus's Hospital w Londynie wybrała karierę lekarza pierwszego kontaktu i podjęła staż w prywatnej przychodni w hrabstwie Kent, gdzie ostatecznie ją zatrudniono.

Do CV dołączyła referencje od przełożonego, a na koniec wyraziła zgodę, by Daniel z nim się skontaktował, by bezpośrednio poznać jego opinię.

Mimo że nie zdarzało się to na tak wczesnym etapie, skorzystał z tego, a to, co usłyszał, wywarło na nim ogromne wrażenie. Poprzedni pracodawca nie mógł się nachwalić doktor Munroe i zapewniał Daniela, że będzie zadowolony z jej pracy.

Okej, ale należy się jeszcze upewnić, czy potrafią współpracować.

- Wspaniałe CV, pani doktor. - Podniósł wzrok. - Pani poprzedni pracodawca wyrażał się o pani w samych superlatywach, nadmienił też, że ubiegała się pani o pozycję partnera. Nie rozumiem, skąd taka zmiana.

- Z powodów osobistych - ucięła obojętnym tonem, ale jemu nie wiadomo dlaczego zjeżyły się włosy na karku.

Aby ochłonać, znowu opuścił wzrok na jej CV. Nie doznał czegoś takiego od śmierci Camille, więc teraz dał się zaskoczyć. Odkaszlnął.

- Rozumiem. Co wydało się pani takie atrakcyjne tutaj, w naszej Przychodni pod Modrzewiami? Zdaje pani sobie sprawę, że to zatrudnienie tymczasowe, ponieważ doktor Andrews po urlopie macierzyńskim zamierza wrócić? Jeśli nie zmieni planów, wróci we wrześniu.

- Tak, wiem. To już było w ofercie. - Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem. - Gdyby mi takie warunki nie odpowiadały, nie marnowałabym pańskiego ani swojego czasu.

Przyjął to uśmiechem, chociaż poczuł się nieco zmieszany. Z tą kobietą nie należy zadzierać, pomyślał.

- Skoro już to sobie wyjaśniliśmy, zapoznam panią z funkcjonowaniem naszej placówki. - Jeśli chodzi o pracę, zazwyczaj czuł się pewnie, ale doktor Munroe nieco zaburzyła jego równowagę. - Chociaż jesteśmy placówką prowincjonalną, mamy mnóstwo pracy, ponieważ świadczymy usługi medyczne dla gęsto zaludnionej części regionu Yorkshire Dales. Oprócz placówki tutaj w Beesdale mamy filię Hemsthwaite. Świadczymy usługi dla czterech i pół tysiąca zarejestrowanych pacjentów. Więc jeżeli wyobrażała pani sobie, że tutaj będzie mniej zajęta, to obawiam się, że się pani przeliczyła.

- Nie odpowiedziałam na pana ogłoszenie, bo uważałam, że

praca tutaj będzie prosta. Ake skoro ma być, jak pan mówi, cieszy mnie taka perspektywa. Jeśli zdecyduję się przyjąć pańską ofertę – zastrzegła się.

Zaskakująca pewność siebie.

Doktor Munroe była absolutnie pewna, że ją zatrudni. Znała swoją wartość. Co więcej, zamierzała uświadomić to całemu światu!

Ellie czuła, jak kropelki potu spływają jej po plecach. Wypadło to fatalnie! Wcale nie była pewna, że dostanie tę posadę mimo imponującego CV i pozytywnych referencji, bo Saunders chce się upewnić, że potrafią współpracować. Ta bezczelna riposta na pewno nie zdobyła jej jego sympatii. Gdyby mogła odwołać te słowa, na pewno by to zrobiła, ale teraz pozostało jej już tylko obstawać przy swoim.

Powstrzymała się, by nie przegarnąć palcami krótkiej czupryni. Po raz pierwszy ostrzygła się aż tak krótko, ale postanowiła w swoim życiu dużo zmienić, więc zaczęła od zmiany wyglądu.

Po wizycie u fryzjera wrzuciła wszystkie śliczne kobiece sukienki, połyskliwe topy oraz szpilki do worka i wyniosła go do sklepu z odzieżą prowadzonego przez organizację dobroczynną.

Teraz na jej garderobę składały się rzeczy praktyczne: wygodne stonowane spodnie oraz koszule. Teraz koncentruje się na tym, czego sama chce, koniec z ozdóbkami.

- Nie wątpię, że każdy, kto tu pracuje, będzie miał pełne ręce roboty - ciągnął Saunders spokojnym tonem, ale ona poczuła, że w jego oczach zarobiła na kolejny minus.

Oby nie zauważył, jak bardzo jej ulżyło. Zależy jej na tej pracy, bardzo. Przeprowadzka do Yorkshire miała być pierwszym krokiem na drodze do nowego życia. Być może

przyszłość nie będzie wyglądała tak, jak to sobie wyobraża, ale przynajmniej będzie na jej warunkach.

Została skrzywdzona w najobrzydliwszy sposób, ale postara się przekuć to na swoją korzyść. Zawsze była raczej ostrożna, wolała trzymać się tego, co sprawdzone, ale to już przeszłość. Teraz będzie podróżować, jednocześnie rozwijając się zawodowo. Podniesie się po ciosie, jaki ją spotkał. Na mur beton!

Zamyślona dopiero po chwili zorientowała się, że Saunders o coś zapytał.

- Przepraszam. - Zaczerwieniła się.

Głupio tak dać się przyłapać, zwłaszcza gdy za punkt honoru bierze się nie dać się zaskoczyć żadnej sytuacji. Ale ten człowiek wytrącił ją z równowagi.

- Pytałem, czy przeprowadzka do nas nie przysporzy pani problemów. - Wzruszył ramionami, bezwiednie ściągając jej uwagę na swoje szerokie bary.

Miał na sobie bojówki oraz jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami, a jej podświadomość odnotowała, że kolor koszuli podkreśla błękit jego oczu i srebrzyste pasemka na skroniach.

Otrząsnęła się.

- Jakich? Jak mam to rozumieć?

- Musi pani rozważyć, czy to nie koliduje z planami innych osób. Hrabstwo Kent leży daleko od Yorkshire, więc taka przeprowadzka może nie każdemu odpowiadać.

- Zapewniam pana, że nie muszę brać pod uwagę niczyjej opinii - zachnęła się dotknięta, że Saunders o to pyta. Być może powinna odpuścić, ale po tym, co niedawno się stało, poczuła się urażona.

Spojrzała na niego spod opuszczonych powiek.

- Jeżeli próbuje pan dowiedzieć się, czy mam męża albo partnera, któremu może się to nie podobać, to uważam, że narusza pan moje prawo do prywatności. Chyba zdaje pan sobie sprawę, że potencjalny pracodawca nie ma prawa na tej podstawie dyskryminować zatrudnianych kobiet.

- Święta racja. Żeby panią uspokoić, powiem, że pytałbym o to każdego przyszłego pracownika bez względu na płeć.

Jego lodowaty ton sprawił, że zaczęła się obawiać, że straciła wszelką szansę. Po czymś takim na pewno jej nie przyjmie. Energicznie wstała z fotela z zamiarem zakończenia tej rozmowy, zanim popełni kolejną gafę.

Ellie Munroe nie płacze, nie płakała nawet wtedy, gdy przyłapała w łóżku swojego narzeczonego z inną. Dzielnie zniosła ich przeprosiny oraz pokrętne wyjaśnienia. Nie straciła twarzy nawet wtedy, gdy Michael usiłował zrzucić na nią winę za swój postępek, chociaż była bliska płaczu.

- Przepraszam. Nie powinnam była tak ostro zareagować. To było nie na miejscu. Dziękuję panu. Mam nadzieję, że znajdzie pan osobę odpowiednią na to miejsce. - Odwróciła się do wyjścia.

Niby pamiętała, że drzwi były za jej plecami, ale chyba w ogóle nie widziała, gdzie jest, bo zahaczyła boleśnie biodrem o metalową szafkę.

Co się z nią dzieje? Dlaczego nie może się stąd wydostać?

- Proszę usiąść. - Ujął ją pod ramię i poprowadził z powrotem na fotel, po czym podał szklanekę wody. - Proszę to wypić. - Przykucnął tak blisko, że poczuła świeży zapach jego szamponu.

Gdy uniósł szklanekę do jej ust, kilka kropel spłynęło jej po

brodzie, ale nim sięgnęła po chusteczkę, stał je palcem.

- Lepiej?

Kiwnęła głową, bojąc się odezwać. Normalnie taka utrata kontroli by ją przeraziła, ale nie tym razem. Daniel Saunders wyprostował się, postawił szklanę na biurku, po czym omiół ją pełnym empatii spojrzeniem.

To oczywiste, że ten typ nie ocenia. Pocieszająca myśl. O dziwo.

- Eleanor, przepraszam, jeśli cię uraziłem. Nie takie były moje intencje.

W jego ustach jej imię zabrzmiało nawet przyjemnie. Nie lubiła swojego imienia, uważając, że jest pretensjonalne i staroświeckie. Ale teraz wydało się jej całkiem ładne. Przygryzła wargę. Czy to ważne, jak Daniel Saunders wymawia jej imię? W tej chwili liczyło się tylko to, że wyszła na idiotkę.

Podniosła się z fotela, by jak najszybciej wyjść. Pracę znajdzie wszędzie, w kraju i za granicą. Obiecała wprowadzić rodzicom, że nie opuści Anglii, dopóki wszystkiego dobrze nie przemyśli, ale gdyby przeniosła się do Australii albo Nowej Zelandii, uwolniłaby się raz na zawsze od ryzyka spotkania z Michaeliem.

- Okej. Pora, żebym cię oprowadził po naszej placówce. Udało się nam zdobyć spore środki na sprzęt, więc się zdziwisz, jak zaawansowane usługi świadczymy pacjentom. - Otworzył drzwi, ale nie ruszyła się z miejsca. - Jak tylko będziesz gotowa.

- Och... Myślałam... - Dlaczego ma ją oprowadzać, skoro straciła szansę na tę pracę?

- Myślałaś, że cię nie zatrudnię? - Roześmiał się cicho. - Wręcz przeciwnie, Eleanor. Jesteś dokładnie taką osobą, z jaką chcę tu pracować.

- Ja? Ale dlaczego? Wypadłam fatalnie. Na dodatek

popęłniłam straszny błąd, rozklejając się. Doktorze, na pana miejscu, kogoś takiego za żadne skarby świata bym nie zatrudniła!

- Mam na imię Daniel. Skoro będziemy razem pracować, to uważam, że nie ma powodu trzymać się konwenansów. - Wzruszył ramionami. - Moim zdaniem to idealny wybór. Nie chcę zatrudnić kogoś, kto nie potrafi nawiązać kontaktu z pacjentem, nie rozumie, że problemy życiowe mają ogromny wpływ na stan zdrowia. Poza tym, nie chcę tu kogoś, kto boi się okazywać emocje. Eleanor, zostaniesz? Proszę, zgódź się.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Beth, przybliż Eleanor, jak funkcjonuje nasza przychodnia. Każda taka placówka ma swoje metody pracy. Myślę, że będzie jej łatwiej, jak ją we wszystko wprowadzisz, niż gdyby nagle została wrzucona na głęboką wodę.

Odchylił się w fotelu, zastanawiając się, czy jego współpracownik zdaje sobie sprawę, jak bardzo mu zależy, by Eleanor nie znalazła się pod presją. Nie bardzo wiedział, dlaczego, ale chciał, żeby jej przeprowadzka do przychodni w Beesdale odbyła się bezstresowo.

Pod koniec rozmowy o pracę okazało się, że wcale nie jest taka pewna siebie, jak się z pozoru wydawało. Obudził się w nim instynkt opiekuńczy.

- Z przyjemnością - odparła doktor Beth Andrews. - To dla niej na pewno ogromna zmiana. Choćby to, że od najbliższego szpitala dzieli nas godzina jazdy samochodem. Samo to, to już poważne wyzwanie. My tu działamy bardziej bezpośrednio niż inne podobne placówki.

- Słusznie. - Odetchnął, że Beth nie zaczęła zadawać zbędnych pytań. Zwłaszcza że chciał jak najwcześniej wyjść z pracy, ponieważ Nathan był w ostatniej klasie liceum.

Gdy Camille zmarła cztery lata temu, ich syn kompletnie się zagubił. Rzucił naukę i wpadł w złe towarzystwo. Zanosił się na to, że już się nie pozbiera, ale po wielu cierpieniach wyszedł na prostą.

Jednak jeżeli ma iść na studia, musi mieć dobre oceny, skupić

się na nauce, a on czuł się w obowiązku wspierać syna. To chyba wyjaśnia, dlaczego tak bardzo przejmuje się nową lekarką? Ta myśl go uspokoiła.

Prawdę mówiąc, peszyło go, że Eleanor Munroe tak często zaprzęta jego umysł. Chyba dobrze znać powód, prawda?

- Dzięki, Beth. - Uśmiechnął się. - Będę wdzięczny.

- Nie ma sprawy. - Podnosząc się z fotela, skrzywiła się lekko.

Beth była w ósmym miesiącu ciąży. Przypomniawszy sobie, z jakim trudem Camille się poruszała pod koniec ciąży oraz że zrezygnowała z pracy dużo wcześniej.

Ale Beth, przyszła samotna matka, nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Postanowiła pracować do ostatniej chwili, by cały urlop macierzyński wykorzystać po porodzie. Zdecydował, że zaraz poprosi recepcjonistkę Marie, aby większość pacjentów kierowała do niego, by nie przeciążać Beth.

Ani Eleanor.

Mimo że nic nie wiedział o jej życiu prywatnym, domyślał się, że spotkało ją jakieś traumatyczne doświadczenie.

Zawód miłosny? Facet ją skrzywdził?

Nawet nie podejrzewał, że tak bardzo go to wzburzy. Widział ją jeden jedyny raz, więc nie powinien się tak przejmować. Musiał mieć wyjątkowo ponurą minę, gdy stanął przed biurkiem recepcjonistki.

- Co się stało? - zdziwiła się Marie.

Była po czterdziestce, miała dwóch dorosłych synów, pracowała dla niego, od kiedy objął przychodnię i była bardzo bezpośrednia.

- Przepraszam. - Zdobył się na uśmiech, po czym od razu przeszedł do rzeczy. - Wiem, że to trochę późno, ale kieruj większość pacjentów do mnie. Nie chcę, żeby Beth się

przemęczała.

- Jasne. A ta nowa lekarka? Jak ona się nazywa? Gdzieś mam to zapisane...

- Eleanor Munroe. - Zerknął na zegar na ścianie. - Zaraz powinna tu być...

- Dzień dobry.

Rozpoznając głos Eleanor, odwrócił się gwałtownie. Omiótł ją spojrzeniem od stóp do głów. Co go w niej tak pociąga? Jako wdowiec miał wiele adoratorek, ale przez cztery lata ani razu nie skorzystał z zaproszenia na lunch czy kolację. Albo cokolwiek innego.

Dopiero Eleanor roznieciła w nim iskrę pożądania. Dlaczego? Nie może udawać, że nic się nie dzieje. Jednak jeżeli Eleanor jest po przejściach, to zdecydowanie nie ma ochoty na nowy romans, a na pewno nie z nim. Bo on musi skoncentrować uwagę na Nathanie, ponieważ przyszłość syna jest jego naczelnym priorytetem.

Odetchnął głębiej, by stłumić rozczarowanie.

Czuła, jak pod jego spojrzeniem jej napięcie sięga zenitu. Zmienił zdanie? Pożałował wcześniejszej decyzji?

Przygryzła wargę, niepewna swojej reakcji, gdyby tak było. Zlikwidowała mieszkanie w Kent, sprzedała meble, wyrzuciła wszystko, co kojarzyło się z Michaeliem.

Jedną z zalet nowej pracy miało być mieszkanie służbowe. Na piętrze nad Przychodnią Pod Modrzewiami. Jeżeli jednak ta praca nie wypali, bardzo trudno jej będzie zacząć od nowa. Ponura perspektywa.

- Cześć, Eleanor. Miło cię poznać. Jestem Marie, kierowniczka recepcji oraz człowiek od wszystkiego w tym

przybytku. - Marie wychyliła się zza biurka, żeby podać jej rękę.

- Witam. - Ellie uścisnęła jej dłoń.

Zerknęła na Daniela w nadziei, że coś powie. Jeżeli się rozmyślił, to lepiej, żeby to powiedział, zamiast na nią się gapić.

- Przepraszam, zamyśliłem się. - W końcu się ocknął. - Eleanor, witaj w Przychodni pod Modrzewiami. Witamy na pokładzie.

Kamień spadł jej z serca.

- Cieszę się, że tu jestem - wykrztusiła, ściskając mu rękę.

Z jakiegoś niejasnego powodu ten uścisk dodał jej otuchy. Nic o nim nie wie, ale przy nim czuła się bezpieczna.

Uśmiechnęła się, by odsunąć głupie myśli. Daniel Saunders jest wyłącznie pracodawcą. Poza pracą nie będzie miał żadnego wpływu na jej życie.

- Od czego chcesz zacząć? Pewnie na początek chciałabyś obejrzeć mieszkanie - stwierdził tonem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

Mimo to zrobiło się jej gorąco. Taka reakcja była jej tak obca, że słowa uwięzły jej w gardle.

- Ja... hm... To zależy od pana, doktorze.

- Mam na imię Daniel - przypomniał jej. - Proponuję mieszkanie zostawić na później. Poprosiłem Beth, żeby ci opowiedziała, jak wygląda nasza praca.

- Myślę, że to nie jest konieczne - odparła pospiesznie, by skrócić tę wymianę uprzejmości.

Im prędyj wzięłaby się do roboty, tym pewnej by się poczuła, bo teraz peszyła ją nowość tej sytuacji, na pewno nie Daniel Saunders.

- Mam kilkuletnie doświadczenie jako lekarz pierwszego

kontakty i jestem świetnie zorientowana, jak taka placówka funkcjonuje.

- Nie wątpię, ale mimo wszystko metody pracy w różnych przychodniach są różne, więc będę wdzięczny, jeżeli skorzystasz z tej propozycji.

Pozałowała swoich słów, lepiej było milczeć, żeby nie wyjść na kogoś, kto wszystkiego się czepia.

- Oczywiście. Po prostu... nie chciałam zabierać czasu doktor Andrews - wyjaśniła. - Na pewno ma pełno roboty.

- Owszem. - Wziął ją pod rękę i poprowadził korytarzem.

Serce waliło jej jak młotem, jakby jego dotyk sprowokował całą lawinę niebezpiecznych doznań. Chyba malowały się na jej twarzy, bo w pewnej chwili przystanął, spoglądając na nią.

- Między nami mówiąc, Eleanor, staram się jak najbardziej odciążyć Beth. Jest w ósmym miesiącu, a to jest jej ostatni tydzień w pracy przed macierzyńskim, więc wolałbym, żeby się nie rozchorowała. Kiedy będzie z tobą, przynajmniej będę miał pewność, że nie miota się po całej przychodni.

- Aha, rozumiem. - Rozczarowana delikatnie uwolniła ramię. Nic dziwnego, że Daniel bardziej się przejmuje swoją długoletnią koleżanką niż nią.

- Wiedziałem, że zrozumiesz - powiedział z uśmiechem.

W końcu zatrzymali się przed jednym z gabinetów.

- Beth, jest ze mną Eleanor. Będzie super, jeżeli zapoznasz ją z naszymi procedurami. - Gestem zaprosił Ellie, jednocześnie puszczając do niej oko.

Znowu zalała ją fala gorąca, jakby łączyła ich jakaś tajemnica. Całkiem przyjemne uczucie.

Wszedłszy do pokoju, ujrzała przy biurku ładną blondynkę.

- Cześć, Eleanor. Miło cię poznać - odezwała się

z uśmiechem. - Zapraszam. I czuj się, jak u siebie. - W jej piwnych oczach zamigotały szelmowskie iskierki. - Za tydzień to będzie twój gabinet. Jeżeli coś ci się nie spodoba, zwróć się z tym do szefa. Zaręczam, że zrobi wszystko, żeby temu zaradzić.

- Nie podsuwaj jej takich pomysłów! - roześmiał się Daniel. - Zanim się obejrzę, przyjdzie do mnie z całą listą. - Przewrócił oczami. - Jak ta piosenkarka, która zażyczyła sobie kociaków w koszyku, żeby się z nimi pobawić, zanim wyjdzie na scenę.

- Nie martw się, nie zażyczę sobie kociąt - odparła Ellie ze śmiertelną powagą i odczekała chwilę. - Wolę małe pieski.

Wybuchnęli śmiechem. Łącznie z Eleanor. Nie mogła uwierzyć, że to się stało.

Nieoczekiwanie ogarnęło ją uczucie beztroski. Od tego feralnego dnia, kiedy przyłapała Michaela w łóżku ze Stacey, w jej życiu panował mrok, ale nagle dzięki Danielowi ta ciemność się rozproszyła.

Nawet jeżeli nie jest im pisane stać się kimś więcej niż tylko współpracownikami, będzie mu za to bezgranicznie wdzięczna.

Była zaskoczona sposobem, jak pracuje się w Beesdale. Owszem, wypełniało się te same dokumenty, ale zakres usług świadczonych na miejscu okazał się znacznie szerszy niż w jej poprzednim miejscu pracy.

Podzieliła się tym spostrzeżeniem z Beth, gdy przysiadły przy kawie.

- Z powodu naszej lokalizacji. - Beth dmuchała na parującą kawę. - Do najbliższego szpitala jedzie się stąd godzinę przy ładnej pogodzie, znacznie dłużej, gdy pada. Stan wielu pacjentów z Beesdale i Hemsthwaite nie pozwala na taką

podróż. Z tego powodu Daniel toczył batalie o zwiększenie środków na wyposażenie.

- Jakie jeszcze świadczyacie usługi? - zapytała Eleanor, gdy Beth przerwała, by upić łyk kawy. - Wiem już, że wielu specjalistów ze szpitala przyjmuje w waszej poradni. Wspomniałaś o stomatologu?

- Tak, oczywiście. Mamy umowę z gabinetem stomatologicznym. Dentysta przyjmuje u nas raz w tygodniu. Podobnie okulista, który jest u nas w środy. - Beth boleśnie się skrzywiła. - Cholerne skurcze Braxtona Hicksa... - mruknęła. - Obudziły mnie dzisiaj o bladym świcie. Byłam wściekła, bo po raz pierwszy przespałam prawie całą noc, ani razu nie wstając do toalety.

- Bardzo nieprzyjemne - współczuła jej Ellie. - Wiem od Daniela, że zostało ci już tylko kilka tygodni.

- Hmm... trzy, ale pierwsze dzieci zazwyczaj nie spieszą się na świat. - Poprawiła się w fotelu.

- Jesteś pewna, że to był Braxton Hicks? - upewniała się Ellie. - Chyba bardzo boli.

- Zaraz przejdzie. - Beth podniosła się z fotela. Sekundę później na podłodze wokół niej pojawiła się okazała kałuża.

- Wątpię! - Ellie zerwała się z miejsca, by pomóc Beth położyć się na leżance. - To chyba już, więc zdejmujemy te mokre majtki i tam zajrzemy. Jeżeli to wody płodowe, to niedługo poznasz swoje dziecko.

- Jak to?! Jeszcze trzy tygodnie!

- Można się pomylić w datach - pocieszała ją Ellie, podnosząc jej spódnice, by ją zbadać.

- Nie pomyliłam się. Wiem dokładnie, kiedy zostałam zapłodniona. Po tej nocy Callum się ulotnił. Nie mogło do niego

dojść kiedy indziej, bo prawie od roku nie rozmawialiśmy z sobą ani tym bardziej się nie kochaliśmy.

- Och... - Ellie nie wiedziała, co powiedzieć.

Beth westchnęła.

- Nasze drogi się rozeszły rok temu. Staraliśmy się o dziecko przez trzy lata, od ślubu, ale bez powodzenia.

- Domyślam się, jak było ci ciężko.

- To prawda. Leczyliśmy się na niepłodność, ale bez rezultatu, aż w końcu ta presja nas przerosła. - Beth przygryzła wargę. - Callum powiedział, że dłużej tego nie wytrzyma i zażądał rozwodu.

- Tak ci współczuję... Obojgu wam musiało być bardzo ciężko, ale chyba coś się zmieniło, kiedy się dowiedziałaś, że jesteś w ciąży.

- Byłam jednocześnie zachwycona i zszokowana. A Callum? Nie wiem, co czuje, ale mogę się domyślać. - Roześmiała się gorzko. - Napisałam do niego, że jestem w ciąży, ale nawet nie odpowiedział. To chyba wszystko wyjaśnia, prawda? To dziecko jest moje i tylko ja za nie odpowiadam.

Zamilkła, bo wystąpił kolejny skurcz. Ellie ściągnęła brwi, zastanawiając się, jak sama by reagowała na taką sytuację. Westchnęła, bo prawdopodobieństwo, by jej się to przytrafiło, było zerowe. Michael pilnował, by nie zaszła w ciążę. Kiedyś myślała, że chciał, aby wszystko odbyło się po Bożemu, że rodzicami zostaje się po ślubie. Teraz jednak wcale nie była tego pewna. Nie chciał dziecka, bo by go ograniczało?

Należało to przemyśleć, ale nie teraz. Trzeba się skoncentrować na Beth i dziecku. Odczekała, aż skurcz minie, żeby zbadać ją ponownie.

- Rozwarcie na sześć centymetrów, więc twój dzidzius na

pewno wkrótce się pojawi.

- Nie! - Beth była bliska płaczu. - Za wcześnie! Nie przeżyłabym, gdyby teraz coś mu się stało. Tak długo na niego czekałam...

- Nic złego się nie stanie - zapewniła ją Ellie, w myślach zaciskając kciuki. Sam poród nie nastęczyłaby problemów, gdyby na miejscu był dobrze wyposażony oddział położniczy, ale na myśl, że od szpitala dzieli ich godzina jazdy, mocno ją niepokoiła. - Domyślam się, że jesteś zapisana na oddziale położniczym, bo to twoje pierwsze dziecko.

- Oczywiście. Chciałam rodzić w domu, ale Polly wybiła mi to z głowy, przekonała, że bezpieczniej będzie w szpitalu, zważywszy że jestem pierwiastką, do tego trochę starszą.

- Kim jest Polly?

- To tutejsza położna. Polly Davies. Opiekowała się moją ciążą. Prawdę mówiąc, byłam u niej w zeszły piątek.

- Co powiedziała?

- Że wszystko jest w porządku, ciśnienie krwi, tętno dziecka et cetera. - Beth ściągnęła brwi. - Tak, teraz sobie przypominałam. Zauważyła, że dziecko jest już całkiem nisko.

- Pewnie szykowało się do wyjścia! - roześmiała się Ellie.

- Możliwe. Ale drań! - Beth się roześmiała, co upewniło Ellie, że trochę się zrelaksowała.

Bardzo dobrze. Lepiej, by się nie stresowała, że jej dziecko przyjdzie na świat w Beesdale.

Pogładziła Beth po ręce.

- Wyjdę zadzwonić do szpitala, żeby ich poinformować, co się dzieje. Zaraz wracam, okej?

Beth kiwnęła głową przytłoczona skurczem, więc Ellie pobiegła do recepcji, pewna, że Marie zna wszystkie numery

telefonów.

- Naprawdę?! - Marie szczęka opadła. - Ale to jeszcze trzy tygodnie. Jesteś pewna, że to nie fałszywy alarm?

- Absolutnie. Maluch jest w drodze i już nic go nie zatrzyma. Dzwon do szpitala i wezwij karetkę, chociaż wątpię, żeby dotarła na czas.

- Już się robi! - Marie, mimo że nadal trochę oszołomiona, sięgnęła po telefon.

- Aha... Możesz zawiadomić też Polly? Opiekowała się Beth w trakcie ciąży. Bardzo by mi pomogła.

- Najpierw zadzwonię do niej - oznajmiła Marie. - Mieszka tutaj, więc będzie błyskawicznie.

- Super. Dzięki. - Ellie już miała odejść, ale w pół kroku się zatrzymała. - Daniel też powinien o tym wiedzieć. Gdzie jest jego gabinet?

- Pierwsze drzwi po prawej. - Marie zdążyła połączyć się z położną. - Polly? Mówi Marie. Nie uwierzysz, co się stało...

Ellie pospieszyła z powrotem do Beth, zatrzymując się przed drzwiami gabinetu Daniela. Zapukała.

- Przepraszam, że przeszkadzam. - Uśmiechnęła się przepraszająco do kobiety z dzieckiem na kolanach. - Doktorze, mogę pana prosić na słówko?

- Oczywiście. - Wszedł do niej. - Mam nadzieję, że nie stało się nic złego. Myślałem, że Beth wprowadza cię w tajniki naszego funkcjonowania.

- Tak było, ale pojawił się pewien szkopał.

- Jaki szkopał? - Nie krył rozdrażnienia. - O czym ty mówisz?! Kurczę, uważa, że mu przeszkadzam, pomyślała. I że trzeba mi ciągle pomagać.

- Beth rodzi - odparła krótko, a gdy otworzył usta,

powstrzymała go gestem. - Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Marie już wzywa karetkę i ma zadzwonić do Polly, bo położna może się przydać. Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć, mimo to przepraszam, że ci przeszkodziłam.

Odwróciła się i spokojnym krokiem pomaszerowała do Beth, chociaż miała ochotę rzucić się biegiem, by gdzieś się schować.

Jego opryskliwy ton bardzo ją zabolął, ale i z tym sobie poradzi. Daniel to jej szef, nic poza tym. Nieważne, jak się do niej zwraca, byle jej nie obrażał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wyrzucał sobie, że tak surowo potraktował Eleanor. Gdyby nie czekająca na niego pacjentka, ruszyłby za nią, żeby ją przeprosić.

Westchnąwszy, wrócił do gabinetu.

- Bardzo panią przepraszam. Pytałem, jak to się stało, że ma pani stłuczoną rękę.

- Przewróciłam się... Hm... potknęłam... o zabawkę Alice... - Madeleine Welsh pogładziła dziewczynkę po jasnej główce. Mimo że obydwie były ubrane w markowe rzeczy, coś mu tu nie grało.

Mała Alice była nieuczesała, za to jej mama miała starannie nałożony makijaż. Lekko się wychylił w jej stronę, udając, że zagląda do jej karty, ale w rzeczywistości po to, by lepiej przyjrzeć się jej twarzy. Siniak na policzku? Drugi na szyi?

- Uhm. - Wyprostował się.

Podejrzana sprawa. To nie pierwsza wizyta tej pacjentki z powodu upadku, a już trzecia w ciągu pół roku. To wymaga wyjaśnienia, i to szybko, pomyślał.

- Oprócz ręki uderzyła się pani gdzieś jeszcze? Chyba widzę zasinienie na policzku. Uderzyła pani w coś głową?

- Hm... tak, chyba tak. - W jej oczach dostrzegł strach. - Jestem okropnie niezdarna, ciągle się o coś potykam albo na coś wpadam.

- To się zdarza. Pod warunkiem, że jest pani pewna, że to dzieje się przypadkiem. Proszę mi zaufać, że cokolwiek mi pani

powie, zatrzymam to dla siebie.

- Oczywiście, że to był przypadek! - obruszyła się. - Potknęłam się o jej lalkę i... spadłam ze schodów. Wystawiłam rękę, żeby się oprzeć...

- Proszę pokazać. - Przykucnąwszy, obmacywał ramię. Przerwał na moment, gdy mała Alice gwałtownie się uchyliła. - Nie bój się, skarbie. Ja tylko oglądam mamy rękę, żeby ją wyleczyć.

- Alice jest bardzo nieśmiała. - Kobieta mocno przytuliła wyraźnie spłoszone dziecko.

- Chodzi do przedszkola? - Jego podejrzliwość rosła z każdą chwilą.

Alice miała cztery lata, a w tym wieku dzieci już przestają być strachliwe i lubią towarzystwo osób spoza rodziny.

- Nie, postanowiłam jej nie posyłać do przedszkola. Uznałam, że źle by się tam czuła.

- Ale za rok musi pójść do szkoły, prawda? - Nadgarstek pacjentki był opuchnięty, siny i na pewno bardzo bolesny. - Przepraszam, wiem, że to boli, ale muszę sprawdzić, czy nie doszło do złamania. Może pani ruszać palcami?

- Mogę. - Ledwie, ledwie, zauważył. - Obawiam się, że konieczne będzie prześwietlenie, żebyśmy mieli absolutną pewność. Czy ktoś może panią zawieźć do szpitala? Może mąż?

- Nie. Nigel jest teraz w sądzie. Nie chcę mu zawracać głowy. Bandaż elastyczny nie wystarczy? To na pewno nie jest złamanie.

- Uważam, że bez prześwietlenia się nie obejdzie - powtórzył. - Jeżeli nie chce pani zadzwonić do męża, załatwię kogoś, kto panią zawiezie. Mamy wolontariuszy, którzy nam pomagają w takich sytuacjach.

- No... sama nie wiem. Nie wiem, jak mąż to przyjmie. - Była tak przestraszona, że niemal pożałował, że wystąpił z taką propozycją. Jednak prześwietlenie było konieczne, by zapobiec późniejszym problemom.

- Sądzę, że uzna to za sensowne rozwiązanie i będzie zadowolony, że się pani zgłosiła po pomoc. Zadzwońię do pani Goodison. To emerytowana nauczycielka w naszej podstawówce, osoba bardzo ciepła - dodał, sięgając po telefon.

- Ale co z Alice? Nie mam jej z kim zostawić.

- Pojedzie z panią. Pani Goodison ma w aucie fotelik dla dziecka, bo sama ma wnuki. Z przyjemnością zajmie się małą, kiedy pani pójdzie na prześwietlenie.

Pani Goodison od razu zgodziła się przewieźć pacjentkę i jej córeczkę w obie strony, za to Daniel postanowił trzymać rękę na pulsie, by sprawdzić, czy słusznie podejrzewa, że pan Walsh bije żonę.

Nigdy go nie widział, za to wiedział, że zajmuje wysoką pozycję w kręgach prawniczych.

Westchnął. Status społeczny nie stanowi gwarancji, że tego typu zachowania nie wystąpią. Przemoc w rodzinie występuje w każdym środowisku.

Czy Eleanor jest ofiarą przemocy? To oczywiste, że doświadczyła czegoś okropnego, tak traumatycznego, że zrezygnowała z pracy i przeprowadziła się na drugi koniec Anglii. Zacisnął ręce w pięści.

- Świetnie ci idzie - Ellie pochwaliła Beth, po czym spojrzała na zegarek. Praktycznie jeden skurcz za drugim. Po raz ostatni odebrała poród jeszcze w trakcie stażu na oddziale położniczym, więc perspektywa odebrania dziecka Beth

w pojedynkę napawała ją przerażeniem.

Marie ją poinformowała, że Polly już jedzie, ale z odległej farmy. Gdy skrzypnęły drzwi, odwróciła się w nadziei, że to położna. Niestety, był to Daniel.

Wcale nie była pewna, czy po porannym zgrzycie jego widok powinien ją ucieszyć.

- Jak sprawy się mają? - zapytał, z uśmiechem zwracając się do Beth. - Zdaje się, że nie tak to sobie zaplanowałaś.

Beth się roześmiała, ale przyszedł nowy skurcz, Daniel tymczasem szeroko uśmiechnął się do Ellie.

Chybaby się tak nie uśmiechał, gdyby w dalszym ciągu miał jej za złe?

- Przepraszam, nie chciałem być niemiły. Powiem tylko, że martwiłem się o pacjentkę w gabinecie, chociaż to żadne usprawiedliwienie.

- Nie ma sprawy - odparła oschłym tonem.

Lepiej żeby się nie zorientował, jak bardzo jej ulżyło. Bardzo się starała zawsze być w porządku. Od dziecka. Już dawno temu wpadła na takie wytłumaczenie.

Dowiedziawszy się, że jest dzieckiem adoptowanym, zdała sobie sprawę, jak jest inna od Gemmy, naturalnej córki rodziców. Gemma nie musiała być zawsze grzeczna, by zasłużyć na miłość rodziców, nie musiała być troskliwa ani empatyczna, bo rodzice zawsze ją uwielbiali. Gemma miała jasne loki i niebieskie oczy i była ich długo oczekiwanym dzieckiem, a ona była poważną brunetką o prostych włosach. Kukułcze jajo.

Odsunęła od siebie ponure myśli. Nie jest już dzieckiem i nie potrzebuje niczyjego uwielbienia.

- Skurcze mniej więcej co dwie minuty - zameldowała. - Wiesz, kiedy Polly tu dotrze? Marie powiedziała, że złapała ją

na farmie Outhwaite.

- Oj, to chyba najdalej położone gospodarstwo. Dobrze pół godziny stąd, ale zaraz się dowiem, gdzie jest. - Przy drzwiach się zatrzymał. - Eleanor, ja naprawdę nie chciałem być niemiły.

Na szczęście nie czekał na odpowiedź. Nie potrzebuję jego aprobaty, pomyślała. Nie pomogło.

Po narodzinach Gemmy, gdy miała osiem lat, zeszła na drugi plan. Znalazła się w cieniu. Dopiero na studiach miała swój krąg przyjaciół, znalazła pierwszego chłopaka. Stopniowo nabierała pewności siebie, a gdy zrobiła dyplom i podjęła pracę, uwolniła się od rozczarowań, jakie spotkały ją w dzieciństwie.

Gdy poznała Michaela Rossa, kolegę z przychodni, i się z nim zaręczyła, poczuła, że nareszcie jej życie ma sens. Ale potem weszła do jego mieszkania i nakryła go z Stacey. Wtedy jej świat się rozpadł.

- Auu...

Jęk Beth przywołał ją do rzeczywistości. Pochyliwszy się nad rodzącą, dostrzegła główkę dziecka.

- Beth, już niedługo. Widać główkę.

- Byle prędzej... - sapnęła Beth, krzywiąc się boleśnie.

Ellie pospiesznie zbierała wszystko potrzebne na przyjęcie malucha. Na szczęście w szafce znalazła zestaw porodowy, naciągnęła rękawiczki i ułożyła wszystko w zasięgu ręki - nożyczki do przecięcia pępowiny, miękki ręcznik do osuszenia noworodka, cieniutką rurkę, gdyby zaszła potrzeba oczyszczenia dróg oddechowych. Główka już się rodziła, więc Ellie podsunęła pod nią dłoń, by podtrzymać pierwsze, potem drugie ramionko.

- Ostatnie parcie, Beth. - Dziękowała Bogu, że Beth jest skupiona na tym, co powinna robić. - Mam go!

W ręce Ellie z donośnym krzykiem wysliznął się noworodek. Dziewczynka. Ellie otarła jej twarzyczkę i owinęła ręcznikiem, by podać Beth.

- Moje gratulacje. Masz córeczkę.

- Córeczka?! Byłam pewna, że to będzie chłopak.

- Zawiedziona? - zażartowała Ellie.

- Skądże! Jaka ona śliczna. - Beth pocałowała mokrą główkę.

Czując pieczenie pod powiekami, Ellie pospiesznie się odwróciła. Marzyła o własnym dziecku. Niewykluczone, że z powodu prawdziwych więzów krwi.

Teraz jednak to marzenie wylądowało w worku z niechcianymi rzeczami. Nie będzie miała dziecka, bo nie zamierza nikogo pokochać, bo wiązałoby się to z ryzykiem kolejnego zawodu. Wyjątkowo bolesne wyrzeczenie.

- Widzę, że poradziliście sobie beze mnie!

W drzwiach stała wysoka rudowłosa kobieta.

Ellie powitała ją uśmiechem. Możliwe, że jej życie nie potoczy się tak, jak by chciała, ale mimo to trzeba się nim cieszyć.

- To ty, Polly? - Wyciągnęła do niej rękę. - Eleanor Munroe - przedstawiła się.

- Polly Davies. - Położna podeszła do Beth. - Jaki śliczny maluszek. Wcale nie taki mały, zważywszy że przyszedł na świat trzy tygodnie wcześniej.

- Prawda, że piękna? - zapytała Beth, gładząc pomarszczony policzek.

- Dziewczynka?! - zawołała Polly, nie kryjąc rozbawienia. - To znaczy, że mam u ciebie dziesięć funtów! - Rozejrzała się. - Beth się upierała, że to będzie chłopiec, a ja, że dziewczynka, więc się założyłyśmy. Wygrałam.

- Obydwie jesteśmy wygrane - rozsądziła Beth.

Ellie się roześmiała, ale z ciężkim sercem, bo sama nie doczeka się dziecka. Z tą myślą pomagała Polly urodzić łożysko, a następnie przygotować Beth i noworodka do podróży karetką. Beth oponowała, ale Polly przekonała ją, że tak będzie lepiej dla niej i dla małej.

Gdy Daniel wprowadził do gabinetu ratowników medycznych, matka i dziecko były gotowe do drogi.

- Beth, zawiadom mnie, jeżeli postanowią cię zatrzymać. - Pocałował koleżankę w policzek. - Zrobimy listę, żeby nie odwiedzili cię wszyscy naraz.

- Oj, tak. - Beth spojrzała na zawiniątko w jej ramionach. - Miło by było, gdyby mała poznała wszystkie ciocie i wujków, nawet jeśli ojciec nie jest zainteresowany.

Ellie puściła przodem ratowników. Polly miała pojechać za karetką, więc też zbierała się do wyjścia. Ellie została sam na sam z Danielem.

Westchnął.

- Nie rozumiem, dlaczego Callum nie chce mieć nic wspólnego ze swoim dzieckiem. Nawet nie odezwał się do Beth, od kiedy go zawiadomiła, że jest w ciąży.

- Mówiła mi o tym. Na pewno nie jest jej lekko.

- Zdecydowanie. Bardzo trudno samotnie wychowywać dziecko w sytuacji będącej skutkiem okoliczności, na które nie miało się wpływu, ale chyba jeszcze trudniej, kiedy drugi rodzic nie chce się zaangażować.

W jego głosie zabrzmiała nuta żalu.

Aluzja do jego osobistych doświadczeń? Nie wiedziała nic o jego życiu prywatnym, czy jest żonaty, czy ma dzieci, ale nie zdążyła o to zapytać.

- Tak na marginesie, Eleanor, chciałem ci podziękować.

Zostałaś wrzucona na głęboką wodę. - Roześmiał się cierpko. -
I pomyśleć, że starałem się cię oszczędzać!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy jej rysy stężały, zorientował się, że popełnił gafę. Nikt nie lubi, gdy daje mu się do zrozumienia, że podejrzewano go, że sobie z czymś nie poradzi. Ale gdyby zaczął się tłumaczyć, musiałby wyznać, że się o nią martwi. Że mu na niej zależy...

- Okej, wracajmy do pracy, bo pacjenci mogą sobie pomyśleć, że zastrajkowaliśmy. W razie problemów dzwoń.

Odwrócił się, nie dając jej szansy na odpowiedź, i pospieszył do siebie. Można nazwać to tchórzostwem, ale przyznanie się, że stale o niej myśli, zdecydowanie nie wchodziło w grę.

Zapewne jeszcze nie uporowała się ze swoimi problemami, ale na pewno by nie doceniła jego troski. Zdążył się zorientować, że Eleanor ma skłonność do trzymania swojego zdania dla siebie, więc powinien mieć to na uwadze, gdy przyjdzie mu ochota się wtrącić.

Jak zwykle przedpołudnie minęło błyskawicznie. Każdego ranka przyjmowali pacjentów w ambulatorium, więc zazwyczaj mieli pełne ręce roboty. Daniel zauważył, że chociaż pacjenci mogli zapisać się na wizytę po południu, woleli zgłaszać się rano.

Najwyraźniej tej rolniczej społeczności taki system odpowiadał bardziej. Najważniejszy był dla nich inwentarz, więc doceniali, że mogą pójść do lekarza wtedy, kiedy pozwala im na to czas, a nie pamiętać o konkretnej dacie oraz godzinie wizyty.

Ostatni pacjent wyszedł dopiero około pierwszej, więc

dopiero Daniel wtedy posprzątał gabinet i ruszył do recepcji. Marie była w towarzystwie Lucy Burrows praktykującej w ich placówce i prowadzącą tutaj małą aptekę. Marie już zdążyła ją zapoznać z wydarzeniami minionego poranka.

- Nie do wiary, że Beth urodziła tutaj! - zawołała Lucy na jego widok.

- Wszystkich nas to zaskoczyło, a najbardziej samą Beth - odparł roześmiany.

Lucy urodziła się i dorastała w Beesdale, a po studiach wróciła do rodzinnego miasteczka. Jako magister farmacji bez trudu znalazłaby pracę w całej Wielkiej Brytanii, ale serce kazało jej wrócić w rodzinne strony.

- Ciekawe, jakie da jej imię - paplała Lucy. - Była absolutnie pewna, że to chłopiec, a teraz będzie musiała wybrać imię dla dziewczynki.

- To prawda - przyznał, nasłuchując odgłosu zbliżających się kroków.

Wiedział, że to Eleanor, nie odwracając się. Nie miał pojęcia, skąd to wie, ale czuł, że się nie myli. Serce nagle zaczęło mu bić szybciej. Zwracając się do niej, z trudem hamował emocje.

- Koniec?

Chciał, by zabrzmiało to swobodnie, wręcz nonszalancko, ale mu nie wyszło. Wypadło sztucznie.

Co gorsza, kątem oka zauważył, jak Marie i Lucy wymieniają spojrzenia. Na potwierdzenie jego porażki.

- Tak, dziękuję.

Ku jego zaskoczeniu odpowiedziała równie oficjalnym tonem, jakby świadoma tego, co się między nimi dzieje. Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Eleanor coś do niego czuje? To nie jest zwyczajna świadomość obecności drugiej osoby, ale coś, co

dotyczy tylko jego? Jako mężczyzny? Niepojęte. Całe szczęście, że z tego zamętu wyrwała go Lucy.

- Witaj, Eleanor. Jestem Lucy Burrows. Mam tu praktykę w aptece. Kiedy brakuje im rąk do pracy, zastępuję Marie w recepcji.

- Miło cię poznać, Lucy - odparła Eleanor już całkiem normalnym tonem. - Prawdę mówiąc, większość znajomych nazywa mnie Elli. Myślę, że to brzmi mniej oficjalnie.

Ellie. Obracał to imię w myślach, ale z jakiegoś powodu dźwięczało jakoś nie tak. Spojrzał na nią katem oka. Hm... Ellie, ładne imię, bardziej nowoczesne i bardziej przystępne, ale nie dla niej.

Nie, do niej nie pasuje. Eleanor to co innego. Mając Eleanor, ma się całą kobietę. Ellie natomiast to ułamek całości, ułamek przeznaczony dla innych, a nie te ułamki, które zachowuje dla siebie. On jednak bardzo pragnął poznać właśnie te zakamarki jej duszy.

Ellie musiała się skupić na odpowiedzi na pytanie, jakie zadała Lucy o jej pierwszy dzień w przychodni. Nie miała pojęcia, co dzieje się w głowie Daniela, ale wyczuwała, że panuje tam zamęt.

To jasne, że myśli o niej. Krępujące to mało powiedziane. Na szczęście odezwał się telefon.

- Spodziewam się, że chciałabyś już obejrzeć swoje nowe lokum. Mam przy sobie klucze, więc cię zaprowadzę. - Odchodząc od biurka, wręczył jej klucze.

- Dziękuję, ale nie musisz iść ze mną - rzuciła pospiesznie, nie do końca pewna, czy jej to odpowiada. - Pewnie masz ważniejsze rzeczy do zrobienia. Poradzę sobie.

- To żaden problem. Poza tym muszę pokazać ci kilka rzeczy.

Jak funkcjonuje terma, gdzie jest zawór i tym podobne. - Nie czekając na jej odpowiedź, ruszył do wyjścia, a potem przeszedł na tyły budynku. - Mieszkanie jest całkowicie niezależne - rzucił przez ramię. - Kiedy objąłem przychodnię, zamieszkaliśmy tam z Camille. Przeprowadziliśmy się po narodzinach Nathana. - Roześmiał się. - Potrzebowaliśmy więcej przestrzeni na jego rzeczy.

- Aha... - Może to dziecinne, ale zrobiło się jej przykro, że Daniel ma żonę oraz syna. Lepiej tego nie rozpamiętywać. - Chyba wygodnie było mieszkać tak blisko miejsca pracy.

- I tak, i nie. - Zatrzymał się, by z nim się zrównała. - Ogromną zaletą było to, że nie musiałem dojeżdżać do przychodni, a równie istotną wadą, że bez przerwy byłem na dyżurze. Ludzie doskonale wiedzieli, gdzie mnie znaleźć w dzień i w nocy.

- No tak... to spory problem.

- Ale nie musisz się tego obawiać - pocieszył ją. - Udało się nam pacjentów okiełznać - wyjaśnił. - Teraz wolą dzwonić na numer czynny po godzinach pracy przychodni, zamiast pukać do drzwi. - Na moment położył jej rękę na ramieniu.

Powstrzymywała się, by nie dotknąć tego ciepłego miejsca. W końcu zatrzymał się przy zewnętrznych schodach prowadzących na piętro.

Zaczekał na nią.

Ostrzegawczy sygnał wewnętrzny spowalniał jej kroki. Nikt tak jej nie pociągał jak Daniel, nawet Michael. Fascynacja byłym mężem narastała w miarę upływu czasu, nie była tak natychmiastowa jak tym razem. Dlatego że spotkał ją tak bolesny cios? Że zdradzona przez Michaela stała się słaba, więc pociąga ją pierwszy przystojny facet, który okazuje jej trochę

sympatii?

Rozpaczliwie starała się w to wierzyć.

Prawdę mówiąc, każde wytłumaczenie było lepsze od złudzenia, że taka fascynacja może doprowadzić do czegoś więcej!

- To jest sypialnia główna. Jest tu nowe łóżko oraz nowy dywan. Zdecydowałem się je wymienić po remoncie. Te stare już nie nadawały się do użytku.

Puścił ją przodem, ale ledwie tam zajrzała. Rzuciła tylko okiem na dywan w kolorze kawy z mlekiem i dopasowane zasłony, więc nie miał pojęcia, czy jej się podobają. W kolejnych pomieszczeniach było tak samo: zajrzała, kiwnęła głową i to wszystko.

Zdawał sobie sprawę, że to żałosne, ale poczuł się lekko dotknięty. Trudno.

- Co o tym myślisz? - zapytał, usiłując zamaskować rozczarowanie.

Lepiej ukryć, jak bardzo się starał, urządzając dla niej to mieszkanie. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że cały weekend zajął mu wybór farby do ścian albo jakim koszmarem było kupowanie firan.

Czuł się wtedy jak na polu minowym. Mimo to cały jego wysiłek pójdzie na marne, jeżeli taka kolorystyka jej się nie spodoba.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Opadła na kanapę i zaczęła rozglądać się po przestronnym pokoju dziennym. Wybrał dla niej przejrzyste firanki. No, może sam ich nie wybrał, raczej wziął to, co zaproponował sprzedawca. Ale był bardzo z nich zadowolony.

Po ich rozsunięciu za oknem roztaczał się spektakularny widok na zielono-fioletoworóżowe wzgórza. Czy to możliwe, by się pomylił? Eleanor wolałaby wystrój bardziej konkretny, bardziej subtelny?

- Rozumiem, że potrzebujesz zmiany - odezwał się pośpiesznie. - Wcale nie musisz mieszkać wśród rzeczy, które ja wybrałam...

- Jestem oczarowana. Te ściany, firanki, wszystko... - Gdy przeniosła na niego wzrok, w jej oczach dostrzegł łzy. - Danielu, nawet w snach bym sobie tego wymarzyła. Z całego serca dziękuję. Jest idealnie.

- Miło usłyszeć, że ci się podoba. - Odkasznął. - Kiedy milczałaś, zacząłem się bać, że ci się nie podoba.

- Zaniemówiłam. - Nieśmiało się uśmiechając, otarła łzy. - Przepraszam. Spodziewałam się lokum bardzo skromnego, a nie czegoś takiego. To jest jak... prawdziwy dom.

- Cieszę się. Tutaj będzie twój dom przez najbliższy rok, więc tym większa moja satysfakcja. - Odetchnął głębiej, powstrzymując się, by nie powiedzieć, że może tu mieszkać, jak długo zechce.

Przyjechała, by zastąpić Beth do końca jej urlopu macierzyńskiego, a gdy ten dobiegnie końca, wyjedzie. Należy o tym pamiętać.

- Okej, trzeba ci w czymś pomóc? - zapytał, wygaszając ryzykowne myśli. - Te schody są strome, więc jeżeli musisz wnieść coś ciężkiego, to ci pomogę.

- Dzięki, nie ma takiej potrzeby. - Gdy podniosła się z kanapy, spostrzegł, że znowu przywdziała maskę. - Przed wyjazdem z Kent pozbyłam się większości rzeczy. Nie mam nic ciężkiego. Zostawiłam sobie tylko trochę ubrań i pościel.

- Aha. - Zastanawiał się, dlaczego pozbyła się całego dobytku, ale nie odważył się o to zapytać.

Balansował na niewidzialnej granicy dzielącej współpracowników i jej nie przekroczył. Jeszcze. Gdyby to zrobił, nie miałby odwrotu, a to byłoby bardzo niemądre. Jego priorytetem jest Nathan.

Nie wolno mu angażować się w problemy Eleanor. Pod koniec dnia syn jest najważniejszy.

Z ciężkim sercem skierował się do drzwi. Może postępuje słusznie, ale czuł się tak, jakby ją opuszczał.

Taka ewentualność byłaby dla niego wyjątkowa, chyba nawet bardziej bolesna niż dla Eleanor, gdyby wiedziała, co do niej czuje. Ona bez problemu trzyma się swojej linii postępowania.

- Zrobisz, co uznasz za stosowne. Mam jeszcze kilka wizyt domowych, więc gdybyś czegoś potrzebowała, zwróć się do Marie. - Uśmiechnął się sztucznie. - Marie to źródło wszelkiej informacji, potrafi rozwiązać każdy problem.

- Zapamiętam to sobie - odparła chłodnym tonem.

Oto otrzymał dowód, że rozdarcie jest jej obce.

Wrócił do przychodni po przygotowaną przez Marie listę pacjentów, których należało odwiedzić w domu. Pierwszy mieszkał na jednej z farm rozrzuconych wokół miasteczka, oddalonej o dobre dwadzieścia minut jazdy, więc wsiadł do samochodu, licząc, że przez ten czas zdoła uporządkować myśli.

Szczerze mówiąc, nie pojmował, dlaczego tak się zachowuje. Nie zależało mu na romansie ani na seksie. Nie spał z nikim od śmierci Camille. Nie miał na to najmniejszej ochoty mimo nadarzających się licznych okazji. To tak jakby wraz ze śmiercią żony umarła jakaś jego część. Nawet nie przychodziło mu do

głowy, że odezwie się w nim pożądanie.

Pożądanie pcha go do Eleanor? Chciałby pójść z nią do łóżka? Tak, chciałby. Jednak czuł, że ta fascynacja nie ma podłoża seksualnego, że chodzi o coś więcej. Na wszelki wypadek powstrzymał się od dochodzenia, czym miałyby być to „coś więcej”. Byłoby to zbyt ryzykowne, zwłaszcza że musi koncentrować się na Nathanie.

Wjeżdżał na teren gospodarstwa z ponurą miną. Eleanor zjawiała się w zdecydowanie najmniej odpowiednim momencie jego życia.

Z zadowoleniem wyłączyła komputer. Miniony dzień okazał się lepszy, niż się spodziewała. Pacjenci byli sympatyczni, szczerze wdzięczni za udzieloną im pomoc. Podobnie członkowie zespołu, którzy bardzo się starali, by nie czuła się tu obco.

Tak, podjęła słuszną decyzję, odpowiadając na ofertę tej placówki. Tutaj łatwiej będzie jej otrząsnąć się po przeżyciach, zapomnieć o rozczarowaniu i złamanym sercu. Musi tylko skupić się na pracy, a wszystko będzie dobrze.

- Na dzisiaj koniec?

Serce w niej zamarło, gdy do pokoju wszedł Daniel. Nie widziała go, odkąd zaprowadził ją do nowego mieszkania i zdążyła już zapomnieć, jak silne wrażenie na niej zrobił. Spoglądając na jego potężną sylwetkę, nerwowo zgarnęła dokumenty.

Reaguje tak na niego, bo jest zabójczo przystojny? Może jest coś więcej, na przykład otaczająca go aura dobroci i empatii?

Na początku w Michaelu pociągała ją jego uroda, chociaż prawdę mówiąc, zdecydowanie więcej czasu zajęło jej

doszukanie się czegoś pociągające go w jego osobowości. Miał bardzo sztywne poglądy na większość spraw, więc musiała pogodzić się z faktem, że w wielu punktach się nie zgodzą.

Na tym polegał błąd? Miała ze strachu, że może go stracić, zrezygnować z własnych poglądów i przyjąć jego?

- Eleanor...

Nuta zatroskania w głosie Daniela ściągnęła ją na ziemię.

- Przepraszam, zamyśliłam się. Tak, na dzisiaj skończyłam.

- Bardzo dobrze. Łudziłem się, że twój pierwszy dzień zakończymy o przyzwoitej porze. - Uśmiechnął się, a jej serce zabiło szybciej.

Koszmar! Nie jest zadurzoną nastolatką, a dojrzałą kobietą, która na dodatek wie, co jest co.

- Chyba się udało. - Wstała, wyjęła z szuflady swoją torbę, rozejrzała się, czy szafka jest zamknięta na klucz, a z kranu nie kapie woda.

Zwyczajna rutyna, ale tym razem wydawało się to tym ważniejsze, bo obserwował ją Daniel. Zaczerwieniła się po uszy. Żałosne, że tak bardzo jej zależy, by zrobić na nim dobre wrażenie!

Szła korytarzem tak szybko, jakby goniła ją sfora psów. Marie podniosła wzrok znad biurka.

- Komuś bardzo spieszy się do wyjścia - zauważyła. - Dlatego, że było aż tak okropnie?

- Skądże! - Ellie rzuciła jej wymuszony uśmiech, cały czas czując za plecami Daniela. - Nie chciałam was zatrzymywać. Jeszcze nie wiem, jakie panują tu zwyczaje - tłumaczyła się.

- Spokojnie! - roześmiała się Marie. - Działamy jak dobrze naoliwiony mechanizm, prawda, Daniel?

- Można tak powiedzieć.

Tembr jego głosu przyprawił Ellie o dreszcz.

Gdy się odwróciła, uderzył ją ciemny błękit jego oczu. Dostrzegła w nich swoje miniaturowe odbicie. A potem przeszył ją jeszcze silniejszy dreszcz, bo ogarnęło ją dziwne uczucie, że Daniel stara się ją wchłonąć, by stała się jego częścią. Najbardziej okropne było to, że bardzo chciała, aby tak się stało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minął jeden tydzień, drugi, aż życie w przychodni wróciło na dawne tory. Przynajmniej pozornie.

Jednak Daniel doskonale zdawał sobie sprawę, jak wielką różnicę robiła obecność Eleanor. Och, nie z powodu obowiązków, które przejęła. Chodziło o jego doznania, ciągłą świadomość jej obecności w gabinecie za ścianą. Było to nad wyraz niepokojące.

Przy pacjentach starał się o tym nie myśleć, ale gdy wychodzili, nasłuchiwał, co dzieje się za ścianą... kasznięcie, szuranie odsuwany krzesłem... Liczył się każdy odgłos.

Aby uwolnić się od takich głupot, postanowił na kilka godzin przenieść się do filii w Hemsthwaite pod pretekstem, że dobrze to zrobi i pacjentom, i personelowi. Pomoże im lepiej się wzajemnie poznać.

Sandra Nelson, która pracowała tam w niepełnym wymiarze godzin, była zachwycona taką zmianą. Za to Bernard Hargreaves, zatrudniony na pełnym etacie, jasno dał do zrozumienia, że nie bardzo mu to odpowiada.

Daniel podejrzewał, że Bernard chciałby niedługo przejść na emeryturę, ale go nie ponaglał. Nikt by na tym nie skorzystał.

Poranek okazał się bardzo pracowity. Był poniedziałek, więc ludzie czekali cały weekend, nim zdecydowali się zasiąść w poczekalni. Daniel jak zwykle przyjął kilka osób skarżących się na ból gardła, kilka przypadków męczącego kaszlu, a następnie do gabinetu wszedł młody chłopak przyprowadzony

przez matkę.

Steven miał siedemnaście lat i uczęszczał do tego samego liceum co Nathan. Wysoki, chudy i już na pierwszy rzut oka apatyczny, usiadł przy biurku.

- Doktorze, nieźle musiałam się napracować, żeby dał się namówić na wizytę. Ale miarka się przebrała. - Pani Applethwaite rozsiadła się na krześle.

Ta tęga kobieta po czterdziestce emanowała stanowczością. Daniel przypomniał sobie, że rodzina Applethwaitów prowadzi ogromną farmę, zatem matka Stevena przywykła do brania spraw w swoje ręce.

- Co konkretnie was tu sprowadza? - zapytał, zwracając się do chłopaka.

- Syn jest ciągle zmęczony bez względu na to, ile śpi - odrzekła bez wahania matka. - Przespał prawie cały weekend, a dzisiaj nie mogłam go dobudzić, żeby poszedł do szkoły. Jakby brakowało mu siły.

- Steven, co ty masz do powiedzenia na ten temat? - zapytał Daniel neutralnym tonem.

Gestem uciszył matkę, która już otwierała usta.

- Przepraszam, droga pani, lepiej, żeby syn sam powiedział, jak się czuje.

Chłopak rozejrzał się niepewnie, spłoszony, że wywołano go do tablicy.

- Ciągle jestem zmęczony, jak mama powiedziała - bąknął.

- Coś jeszcze ci dolega? - dopytywał Daniel. - Miewasz gorączkę, boli cię gardło?

- Nie. - Steven się zawahał, po czym nabrał odwagi. - Ciągle chce mi się pić.

- Aha. - Daniel pokiwał głową, po czym wyjął z szafki

niewielki pojemniczek. – Steven, trzeba zbadać mocz. Toaleta jest po lewej stronie. Idź tam, zrób siusiu i wróć z tym pojemnikiem.

Czerwony jak burak chłopak wziął pojemnik. W tym wieku taka propozycja to coś wyjątkowo krępującego.

Gdy jej syn zniknął za drzwiami, pani Applethwaite spojrzała Danielowi w oczy.

– Pan doktor podejrzewa cukrzycę? – zapytała.

– Nie wykluczam, ale pewność będę miał dopiero po zbadaniu moczu. – Starał się nie niepokoić jej niepotrzebnie.

– Sama powinnam się domyślić. – Smętnie pokiwała głową. – Moja siostra od dziecka choruje na cukrzycę. Pamiętam, że wypijała litry wody, zanim lekarze zdiagnozowali u niej cukrzycę. Jak mogłam tego nie skojarzyć...

– W nawale zajęć trudno pamiętać o wszystkim. Poza tym, bądźmy szczerzy, kilkunastoletni chłopcy nie są skorzy do rozmawiania o swoich problemach. Wiem z własnego doświadczenia, jak trudno cokolwiek z nich wyciągnąć.

– Oj, tak... – Pani Applethwaite westchnęła. – Mam pięciu synów i wszyscy nabierają wody w usta, jeśli chodzi o ich prywatne sprawy. – Pokiwała głową. – Co innego dziewczyny.

Wrócił Steven.

Daniel postawił pojemniczek na stole laboratoryjnym i z wysoko uniesionymi brwiami spoglądał na specjalny pasek, który wykazał bardzo wysoki poziom glukozy.

– Steven, mamy potwierdzenie moich przypuszczeń. Masz za wysoki poziom glukozy. – Wrócił za biurko. – Potrzebna będzie też analiza krwi, ale to wygląda na cukrzycę typu pierwszego.

– To jest to samo, na co choruje ciocia Cathy, prawda, mamó? – Steven zbladł, gdy przytaknęła. – Tak jak ona będę musiał

robić sobie zastrzyki?

- Zapewne - potwierdził Daniel, w pełni zdając sobie sprawę, jak ta informacja wstrząsnęła Stevenem.

Aby nieco go uspokoić, wyobraził sobie, jak w takiej sytuacji zareagowałby Nathan.

- Ale jak przyjdzie co do czego, pokażemy ci, jak wstrzykuje się insulinę. W krótkim czasie stanie się to dla ciebie zwyczajną codzienną czynnością.

- To nie jest zwyczajna czynność! - burknął Steven. - Żaden z moich kolegów nie robi sobie zastrzyków!

- Bardzo możliwe, ale mogą mieć inne problemy zdrowotne, o których nie wiesz. - Daniel starał się go pocieszyć, ale nieskutecznie, bo chłopak zerwał się z miejsca i wybiegł z gabinetu.

- Doktorze, bardzo przepraszam. - Pani Applethwaite też się podniosła. - On już taki jest... przewrażliwiony. Ale to nie tłumaczy takiego zachowania.

- Ma do tego prawo. Spadło to na niego jak grom z jasnego nieba. Teraz najważniejsze, żeby rozpoczął leczenie. Muszę najpierw zbadać mu krew na czczo. Ma nic nie jeść od kolacji poprzedniego dnia do chwili pobrania krwi następnego dnia rano. Można to zrobić u nas. Jeśli analiza krwi potwierdzi moje przypuszczenia, skieruję go do szpitala.

- Dopilnuję tego - odparła kobieta zdecydowanym tonem.

- Nasza pielęgniarka da pani ulotkę poświęconą cukrzycy, która powinna wam dużo wyjaśnić. Poza tym może pobrać krew, chyba że woli pani zrobić to w Beesdale.

- Lepiej tutaj. Teraz mamy mnóstwo pracy. Musimy przed zimą sprowadzić owce ze wzgórz. Będę potrzebna. - Westchnęła. - Steven będzie musiał co tydzień jeździć do

szpitala?

- Nie. Najpierw musi zbadać go specjalista diabetolog, który ustali, co dalej. Potem Steven będzie monitorowany u nas. Raz w miesiącu przyjeżdżają tu konsultanci ze szpitala, więc nie będziecie zmuszeni stale jeździć w obie strony.

- Co za ulga! Jasne, że bym nie pozwoliła Stevenowi wykręcić się od wizyty w szpitalu, gdyby to było konieczne, ale będzie o wiele łatwiej, jak załatwi się to tutaj.

Pożegnawszy panią Applethwaite, zaprosił do gabinetu kolejnego pacjenta. Czas płynął tak szybko, że nim się obejrzał, nadeszła pora lunchu.

Wymienił uprzejmości z doktorem Hargreavesem, ale nie wdawał się z nim w rozmowę. Spieszyło mu się do Beesdale. Był ciekaw, co się tam wydarzyło podczas jego nieobecności. Siadając za kierownicą, westchnął.

Stary, nie kłam. Lepiej się przyznaj, że nie możesz się doczekać, kiedy zobaczysz Eleanor.

Rano miała mnóstwo roboty, ale jej to odpowiadało. Zakres dolegliwości, z jakimi się spotkała, znacznie odbiegał od tego w poprzedniej pracy, a to oznaczało, że zdobywa nowe doświadczenia, bardzo przydatne, gdy przyjdzie czas poszukać nowego pracodawcy.

Wprawdzie miała pożegnać Beesdale dopiero za kilkanaście miesięcy, ale nie wolno jej zapominać, że jest tu zatrudniona tymczasowo.

Odsunęła od siebie tę dziwnie przygnębiającą myśl i wyszła z pokoju. W tej samej chwili z gabinetu Daniela wyszła Sandra Nelson.

- Witaj, Ellie. Jest w co ręce włożyć, nie sądzisz?

- O, tak - przyznała Ellie z uśmiechem. Poznawszy rano tę lekarkę w średnim wieku, od razu ją polubiła. - Dobrze ci się u nas pracuje?

- Tak. Tym bardziej że miałam do kogo usta otworzyć, bo z Bernardem nie da się pogadać. Robi swoją robotę i jedzie do domu. Wcale się nie zdziwię, jeżeli niedługo złożę wypowiedzenie. Czuję, że nie może się doczekać, kiedy przejdzie na emeryturę.

- Naprawdę? - zagadnęła Ellie, upatrując szansy dla siebie. Gdyby ta posada się zwolniła, możliwe, że Daniel zechciałby zatrudnić ją na stałe.

Ale czy to dobry pomysł? Praca w tej przychodni wiele jej daje, ale jej uwagę za bardzo zaprzęta Daniel. Rozsądnie byłoby postawić się w sytuacji widywania go dzień w dzień?

Po rozstaniu z Michaelem obiecała sobie, że już nigdy z nikim się nie zwiąże. I słowa dotrzyma.

- Wzięłabyś pod uwagę możliwość stałego zatrudnienia, gdyby Bernard zdecydował się odejść? - zapytała Sandra, nieświadomie podejmując bieg jej myśli.

- Nie wiem. - Gdy Sandra rzuciła jej zdziwione spojrzenie i wzruszyła ramionami. - Zatrudniłam się tu w przekonaniu, że to angaż tymczasowy, ale nie mam pojęcia, czy odpowiadałaby mi stała praca.

- No cóż, decyzja należy wyłącznie do ciebie, ale bywają gorsze miejsca niż to. Mam rację, Danielu?

Ellie serce zamarło, bo Daniel stał przy recepcji.

Nie widziała go od piątku. Był chłodny październikowy dzień, wiał zimny wiatr, zwiastując nadejście zimy, więc Daniel miał na sobie grubą pikowaną kurtkę, która jeszcze bardziej uwydatniała jego sylwetkę. Ciemne włosy potargane wiatrem i te niebieskie oczy...

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Oprzytomniała dopiero gdy dotarło do niej, że o coś ją pyta.

- Słucham? O co chodzi? - Oby nie pomyślał, że jest pod jego wrażeniem, nawet jeżeli tak było.

- Pytałem, czy masz zamiar zostać na dłużej w tym regionie.

- Nie mam jeszcze żadnych planów - odparła pospiesznie. - Może wyjadę za granicę. W Australii i Nowej Zelandii jest ogromne zapotrzebowanie na lekarzy.

- To prawda. - Uśmiechnął się do niej, po czym zwrócił się do Lucy, która w przerwie na lunch dyżurowała w recepcji.

Ellie czym prędzej ruszyła do wyjścia, by nikt nie zauważył, jak jej przykro. To głupie. Niby dlaczego Daniel miałby ją namawiać, żeby została w Anglii?! Znalazła się tutaj, żeby zastąpić Beth na urlopie macierzyńskim, więc dlaczego miałoby go obchodzić, dokąd wyjedzie? Ale gdzieś w głębi serca poczuła, że to istotne, bardzo istotne. I to ją zmartwiło.

Nie wolno jej znowu popełnić błędu uzależnienia się od Daniela, przeświadczenia, że jego opinia jest ważniejsza. Już raz to ćwiczyła. Z Michaelem. I czym się skończyło? Przyspieszyła kroku. Była już na zewnątrz, gdy dogoniła ją Sandra.

- Kochana, co się stało? - spytała zaniepokojona. - Wybiegłaś, jakby goniła cię wataha wilków.

- Przepraszam. - Ellie roześmiała się sztucznie.

Wyszła tak szybko, żeby Sandra nie zauważyła jej zmieszania. Nawet jeżeli jest pod wrażeniem Daniela, to nie zmieni swoich planów. Dla żadnego faceta.

- Jestem bez śniadania, więc konam z głodu. Muszę jak najszybciej coś zjeść.

- Znam to uczucie. - Sandra bez mrugnięcia okiem przełknęła

tę wymówkę. - Ciągłe się odchudzam i bez przerwy jestem głodna. Nawet śnię o jedzeniu. Żałosne, prawda?

- Och, współczuję - powiedziała Ellie nadal z nieczystym sumieniem z powodu tego kłamstewka.

- Mój mąż tak nie mówi, kiedy go budzę, mamrocząc coś o kaloriach w tej albo innej smaczkowej potrawie. - Uśmiechnęła się. - Ale to mój problem. Chciałam cię zaprosić na grilla. Organizujemy go co roku późną jesienią, zanim wszyscy się skurczą w oczekiwaniu na zimę. W tym roku odbędzie się dziewiętnastego. Przyjdiesz?

- W moje urodziny!

- Naprawdę?! Co za zbieg okoliczności! Przyjdiesz czy masz inne plany związane z urodzinami?

- Nie, nie mam żadnych planów - odparła Ellie.

Wolała nie wspominać, jak rok wcześniej wypadła ta rocznica z Michaeliem. Nie warto wracać do czasów, kiedy wydawało się jej, że ma cały świat u stóp.

- Świetnie! Będziemy z Timem na ciebie czekali. - Sandra już miała odejść, ale się zawahała. - Jeżeli chcesz przyjść z kimś, to zapraszamy. Uważamy, że im będzie nas więcej, tym lepiej.

- Dzięki. - Nie zamierzała wyjaśniać, że nie zna nikogo, z kim mogłaby przyjść.

Już w domu otworzyła puszkę zupy i wstawiła do mikrofalówki, by ją podgrzać. Czekać, podeszła do okna. Kiedy przestanie mierzyć czas tym, jak było z Michaeliem? - zastanawiała się. Ciągłe go kocha nawet po tym, jak ją potraktował?

Zamknęła oczy, by przywołać na pamięć jego twarz, coś co dawniej przychodziło jej bez najmniejszego trudu, ale tym razem z jakiegoś powodu się nie udało.

Potrafiła przypomnieć sobie poszczególne fragmenty osobno – ciemne oczy, kolor włosów, wąskie wargi, lecz te wszystkie elementy mimo jej starań nie chciały się połączyć w jedną całość...

Gdy nagle przed jej oczami zaczął formować się obraz innej twarzy, wstrzymała oddech. Przez moment miała w głowie kompletną pustkę, ale już po chwili ujrzała Daniela. Daniela poza wszelką wątpliwością.

Gdy szybko otworzyła oczy, obraz nie zniknął. Czy to znak? Ale czego? Że zdecydowanie za dużo o nim myśli? Tyle wiedziała już wcześniej.

Owszem, ale ważne, co zrobi z tą wiedzą. Jeżeli nie chce, by ktoś znowu ją zranił, nie może pozwolić, by to przybierało na sile. Musi położyć temu kres.

Ha! Gdyby potrafiła...

Wymiana zdań z Eleanor nie dawała mu spokoju. Ma zamiar wyjechać za granicę po wygaśnięciu umowy?

Zdawał sobie sprawę, że jej plany w ogóle nie powinny go interesować. Przytłaczała go myśl, że Eleanor przeniesie się tysiące kilometrów, aż na drugą półkulę. Chętnie by z nią porozmawiał o jej planach, poprosił, by została w Beesdale, ale przecież nie może ingerować w jej życie. Nie wolno mu zapominać, że jest jej pracodawcą, nikim więcej.

Po południu przyjęli nawet więcej pacjentów niż rano, więc godziny ich pracy się przeciągnęły. zaproponował, że sam zamknie przychodnię, by Marie i reszta personelu mogli wyjść do domu.

W poniedziałkowe wieczory Nathan grał w koszykówkę, więc nie musiał się spieszyć. Gdy nastawiał alarm, przypomniało mu

się, że klucze Beth zostały w szafce, a będą potrzebne Eleanor. Bez nich nie dostanie się do środka. Biorąc je, zastanawiał się, czy przekazać je teraz czy dopiero rano. Może zdarzyć się jakiś poważny wypadek, a on albo Marie będą za daleko, by szybko otworzyć przychodnię.

Przekaze je teraz, żeby mieć to z głowy.

Okrażał budynek smagany lodowatym wiatrem, zwiastunem nadchodzącej zimy, mimo że był dopiero początek października. Zimy w Yorkshire Dales bywają bardzo surowe, a nie każdy to lubi.

Czy to dlatego Eleanor myśli o przewodzce na drugą półkulę? Żeby cieszyć się słońcem przez cały rok?

Wyjaśnienie łatwe do przełknięcia, ale podejrzewał, że ma to raczej związek z przeszłością. Cokolwiek to było, musiało być doświadczeniem traumatycznym.

Otworzyła niemal w tej samej chwili, gdy dotknął dzwonka. Na jej twarzy malowało się zdziwienie.

- Przepraszam za najście. - Odsunął od siebie te myśli, po czym podał jej klucze. Jej sprawy to nie jego biznes. Mimo to nie chciał, by wyjeżdżała tak daleko z niewłaściwych powodów. - Muszę przekazać ci klucze i pokazać, jak się włącza i wyłącza alarm. Zawsze może się zdarzyć jakiś wypadek, a nie miałabyś wtedy jak się dostać do przychodni.

- Racja. Wejdz. - Zaprosiła go do salonu. - Właśnie nalałam sobie kieliszek wina. - Wyraźnie siliła się na uprzejmość. - Przyłączysz się?

- Chyba nie. Muszę za godzinę odebrać Nathana. Jest teraz na koszykówce - dodał, podejrzewając, że to może ją zainteresować. Zdawał sobie sprawę, że zabiera jej wolny czas. - Jest w drużynie college'u i koszykówkę bardzo lubi.

- Nathan to twój syn? - Sięgnęła po kieliszek. - Ile ma lat?

- Dziewiętnaście.

- I jeszcze jest w college'u? - Podniosła kieliszek do ust.

- Tak, bo rzucił naukę przed egzaminami końcowymi i stracił ponad rok, więc musi nadgonić.

Nie mógł oderwać wzroku od jej warg. Upiła łyk, odstawiła kieliszek, a on dalej się w nią wpatrywał. Czy jej wargi smakują winem? Czy stałyby się jeszcze słodsze, gdyby ją pocałował?

- Chorował?

- Słucham? - Odwrócił wzrok, ale krew nadal buzowała mu w żyłach.

Kiedy po raz ostatni tak bardzo pragnął pocałować kobietę?

- Twój syn... przerwał naukę z powodu choroby? - powtórzyła.

Gdy odstawiła kieliszek, aż drgnął.

- Nie. - Odkaszlnął, czując w ustach gorzki smak poczucia winy.

Jak mógł pomyśleć, że to, co teraz czuje, jest silniejsze od tego, co łączyło go z Camille?

- Kiedy jego matka zmarła, zszedł na złą drogę. Na szczęście w końcu wziął się w garść, ale nie było mi łatwo. To dlatego jest i pozostanie dla mnie najważniejszy. Jestem winny Camille dopilnować, żeby nasz syn miał udane życie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie wiedziała, co powiedzieć, bo do tej pory starała się nie wnikać w jego sprawy osobiste. Uznała, że sensownie będzie zachować dystans. Ale informacja, że jego żona nie żyje, nią wstrząsnęła, tym bardziej że z wyrazu jego twarzy wyczytała, że nadal nie pogodził się z jej stratą.

Sięgając po kieliszek, zastanawiała się, co powiedzieć, by nie zabrzmiało banalnie. Jak pocieszyć kogoś, kogo spotkał taki cios?

- Współczuję.

Przechylił głowę.

- Dziękuję.

- Nie wiedziałam o twoim synu ani o żonie... - Powinna przeprosić, że sprawiła mu przykrość. - Gdybym wiedziała, nie pytałabym o Nathana...

- Nie ma sprawy. Naprawdę.

Uśmiechnął się, ale smutek w jego spojrzeniu pozostał. Ellie milczała. Nie znajdowała słów, które mogłyby go pocieszyć.

- Eleanor, naprawdę. Słowo honoru. - Dotknął jej dłoni. - Od śmierci Camille minęły cztery lata. Już nie płaczę za każdym razem, kiedy padnie jej imię.

- Ale i tak ci ciężko - powiedziała cicho.

- Nie przeczę, ale z czasem człowiek się uczy akceptować to, co się stało. - Lekko uścisnął jej palce, po czym cofnął dłoń. - Pomaga mi też to, że mam Nathana. Musiałem skupić się na nim, przynajmniej na początku. Bardzo to przeżył.

- Ale już jest z nim dobrze? - zapytała.

Nie wiadomo dlaczego nagle zapragnęła dowiedzieć się wszystkiego, poznać każdy szczegół, o którym wcześniej nie chciała słyszeć. Dlaczego?

- Tak, pozbierał się. W przyszłym roku ma zamiar pójść na studia. Jeśli uda mu się dostać dobre oceny. Jeszcze dwa lata temu taki obrót spraw nawet mi się nie śnił.

- Cieszę się, że wszystko dobrze się ułożyło.

- Dzięki. A ty? Radzisz sobie z tym, co sprawiło, że zdecydowałaś się przyjechać tutaj?

- Skąd to wiesz?

- Że spotkało cię coś złego? - Westchnął. - Mało kto rzuca obiecującą pracę, żeby wyjechać setki kilometrów z miejsca, gdzie wszystko jest znajome, chyba że próbuje uciec od przykrew sytuacji. Nie trzeba być geniuszem, żeby to wykombinować, mam rację?

- Chyba masz - przyznała.

- Chcesz o tym porozmawiać? - Posłał jej ciepły uśmiech. - Potrafię słuchać, naprawdę.

- Nie bardzo jest o czym rozmawiać.

Wzruszyła ramionami niepewna, czy ma ochotę dzielić się budzącymi niesmak szczegółami. Czułaby się lepiej czy gorzej, gdyby Daniel dowiedział się, jak została upokorzona? Nie potrafiła się zdecydować, ale słowa same cisnęły się jej na usta, jakby nagle musiała je z siebie wyrzucić.

- To bardzo prosta historia. Byliśmy zaręczeni, wkrótce mieliśmy się pobrać, ale pewnego dnia nakryłam go w łóżku z inną kobietą.

- To musiał być dla ciebie szok, chociaż nie tobie jedynej się to przytrafiło.

- Tak, byłam w szoku, chociaż powinnam była się domyślać, że coś jest na rzeczy. - Roześmiała się gorzko. - Dużo na to wskazywało, ale tego nie widziałam.

Daniel ściągnął brwi.

- Jak to?

- Michael, mój były narzeczony, od kilku miesięcy dziwnie się zachowywał. Odwoływał spotkania, mówił, że jest z kolegami w pubie, a ja to brałam za dobrą monetę. Kretynka!

- Łatwo być mądrym po fakcie. Ale byliście zaręczeni, więc to naturalne, że mu wierzyłaś.

- Tak twierdzili moi rodzice. - Westchnęła. - Było mi potwornie głupio, zwłaszcza jak Gemma powiedziała, że wszyscy wiedzieli, że Michael mnie zdradza.

- Niezbyt sympatyczna odzywka. Kim jest ta Gemma?

- Moja siostra, a właściwie adoptowana siostra, nie, to nie tak, bo to ja byłam adoptowana.

Zdawała sobie sprawę, że mówi nieskładnie, ale opowiadanie o tym, co ją spotkało, sprawiało jej dużo trudu. Odetchnęła głęboko, by Daniel nie pomyślał, że ma do czynienia z opowiadającym brednie wrakiem emocjonalnym.

- Oddano mnie do adopcji, jak byłam niemowlęciem. Moi rodzice stracili nadzieję na własne dziecko, więc zdecydowali się na adopcję. Osiem lat później okazało się, że mama jest w ciąży i tak pojawiła się Gemma.

- Aha. Dogadywałyście się? Byłyście sobie bliskie?

- Nie bardzo. Różniłyśmy się już jako dzieci. Ja byłam nieśmiała i zamknięta w sobie, a Gemma zdecydowanie bardziej towarzyska. Rodzice starali się żadnej z nas nie faworyzować, ale słabo im się to udawało. Uwielbiali Gemmę, bo była ich długo oczekiwanym dzieckiem.

- Miałaś im za złe, że ją kochają bardziej niż ciebie? - zapytał półgłosem.

- Nie wiem, czy to jest właściwe określenie - powoli dobierała słowa. To dziwne, ale nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad dynamiką swojej rodziny. - Raczej się z tym pogodziłam. Wiem, że rodzice mnie kochali, ale większą miłością darzyli Gemmę. Z tych czasów pamiętam tylko tyle, że wmawiałam sobie, że mam być grzeczniejsza od Gemmy.

- Żeby zaskarbić sobie ich miłość?

- Chyba tak.

Przeniosła na niego wzrok. Spoglądał na nią zatroskany. Daniela interesują jej wynurzenia, ona go interesuje. To przeświadczenie rozwiązało jej ostatnie wątpliwości.

- Kiedy poszłam na studia, rzadko się widywałyśmy z Gemmą, ona miała swoje życie, ja swoje. Kiedy po raz pierwszy zaprosiłam Michaela do domu, przedstawiłam go Gemmie. Wydawało mi się, że się polubili. Nie miałam pojęcia, że miała do niego jakieś zastrzeżenia.

- Gdzie go poznałaś?

- W pracy. Był młodszym współpracownikiem, podobnie jak ja. - Wzruszyła ramionami. - Szczerze mówiąc, na początku wcale mi się nie podobał. Miał sztywne poglądy i czasami wpadał w patos. Kiedyś szef zaprosił nas oboje na kolację i od tego wszystko się zaczęło. Zaczęliśmy się spotykać, a w końcu się zaręczyliśmy. Michael żartował, że to bardzo korzystne dla jego kariery, bo szefowie preferują podwładnych, którzy są małżeństwem, od par mieszkających razem. Uważają, że małżeństwa gwarantują placówce stabilność.

- Hm, rozumiem - mruknął z przekąsem, a ona westchnęła.

- Zastanawiasz się, czy o to mu chodziło, kiedy nalegał,

żebyśmy się zaręczyli? – Nie czekała na odpowiedź. – Mnie też to przyszło do głowy, chociaż przykro pomyśleć, że krył się za tym jakiś ukryty motyw.

– Co się stało, że się rozstaliście?

– Przyłapałam go w łóżku z jedną z naszych pielęgniarek. Była sobota rano. Powiedział w piątek, że wieczorem wybiera się z kumplami ze studiów do pubu, więc postanowiłam zrobić mu niespodziankę... przynieść mu kawę, na wypadek gdyby miał kaca, i tak ogólnie się nim zaopiekować. Miałam klucze do jego mieszkania.

Czuła, jak na wspomnienie dnia, kiedy jej życie się posypało, łzy napływają jej do oczu.

– Kiedy weszłam na górę, byli w sypialni. Widziałam ich, bo drzwi były otwarte. Nie trzeba geniusza, żeby się domyślić, że spędzili tam noc.

Daniel instynktownie wstał, podszedł do niej i ją objął, wstrząśnięty jej wyznaniem. Wprost nie mieściło mu się w głowie, że ktoś mógł jej zrobić coś takiego. Czuł, że za wszelką cenę musi ją pocieszyć. Uniósł jej głowę, żeby palcem otrzeć łzy.

– Już dobrze – szeptał. – Domyślam się, że i teraz to cholernie boli, ale uwierz mi, będzie lepiej.

– Na pewno? – Podniosła na niego wzrok, spoglądając niepewnie.

Wziął sobie za punkt honoru zrobić wszystko, by ją przekonać, że wyjdzie z życiowego dołka.

– Na pewno. Bez względu na to, jak bardzo boli teraz, wszystko się zmieni na lepsze. – Ocierając jej łzy, zdawał sobie sprawę, że wkracza na niebezpieczny grunt, ale mimo to nie wyobrażał sobie, by mógł jej nie przytulać, gdy tak bardzo tego

potrzebowała. – Eleanor, potrzebujesz czasu, nic więcej. A kiedy poznasz kogoś innego, przeszłość przestanie się liczyć. – Nim skończył to zdanie, zaczęła kręcić głową.

– Nie chcę poznawać nikogo innego. Nie zamierzam drugi raz wchodzić do tej samej rzeki.

– Zmienisz zdanie.

– Wątpię! – obruszyła się. – Dokładnie wiem, co zamierzam zrobić ze życiem i wiem, że już nie będę na każde zawołanie jakiegoś faceta. Od tej pory odpowiadam tylko przed jedną osobą, przed sobą!

Gdy od niego się odsunęła, zalała go fala smutku. Eleanor odwraca się od miłości, zamierza żyć sama, nie wyjść za mąż i zapewne nigdy nie założą rodziny.

– Eleanor... – Nie dokończył, bo odezwał się jego telefon. Dzwonił Nathan.

Trening miał się zakończyć dopiero za pół godziny, więc Daniel się zaniepokoił.

– Wszystko w porządku? – Usłyszawszy odpowiedź, zrelaksował się. – Okej, przyjadę jak najszybciej. – Rozłączywszy się, zwrócił się do Eleanor. – To był Nathan. Skończyli wcześniej, bo w sali wysiadło światło. Muszę po niego jechać.

– Jasne.

Gdy odprowadzała go do wyjścia, czuł, że trudno jej zapanować nad emocjami. Że żałuje tych zwierzeń. Westchnął ciężko.

Dorastając, nauczyła się ukrywać emocje, ale to chyba źle. Czasami wyrządza to więcej szkód, ale raczej nie byłaby zadowolona, gdyby jej to powiedział. Wolał nie myśleć, jak bardzo będzie osamotniona, wiedząc żywot zgodnie ze swoim

planem.

- A klucze? - Wyrwała go z zadumy.

- Ach, tak. - Kurczę, całkiem zapomniał, z czym przyszedł. Tak się wciągnął w jej opowieść, że wyleciało mu to z głowy. - To całkiem proste. Klucz Yale otwiera drzwi frontowe, ten drugi te na zapleczu. Szafka z alarmem jest za biurkiem w recepcji, a kod to 7826. Wystarczy wcisnąć klawisz i alarm się nie odezwie.

Recytował szczegóły, żeby na czymś się skupić. Wcześniej nie bardzo wierzył w jej plan wyjazdu za granicę, a po tym, co od niej usłyszał, nabrał przekonania, że to nie najlepszy pomysł.

Jednak nie jego rolą było jej to uzmysłwić. Ostatecznie nie mógłby jej zaproponować żadnej alternatywy, nie tylko pracę, ale życie, w którym nie byłaby skazana na samotność. Nie wolno mu zapominać, że najważniejszy jest Nathan.

- Zapisać ci numer kodu?

- Nie trzeba. 7826, zapamiętam.

- Super! - Skrzywił się, bo nie zabrzmiało to szczerze. Trudno. Otworzyła drzwi, dając mu do zrozumienia, że powinien wyjść, spełniwszy swoją misję.

Gdy mijał ją, zapinając kurtkę, powiedziała półgłosem:

- Jedź ostrożnie. Wieje jak diabli.

- Obiecuję.

Nie miał pojęcia, co mu podszeptało kolejny krok. Być może sprowokowała go jej nieoczekiwana troska, bo pochylił się i musnął ją wargami w policzek. Trwało to sekundę, ale aż zadrżał.

- Dobranoc, Eleanor - wykrztusił tak obcym głosem, że wręcz go nie rozpoznał. W istocie stał się sobie obcy, był teraz kimś, kogo nie rozpoznawał.

- Dobranoc - usłyszał, zbiegając po schodach.

Wsiadł do samochodu, po czym zapatrzył się przed siebie. Po śmierci Camille był odrętwiały, wyczerpany walką z rakiem, który w końcu ją pokonał. Czuł w sobie tak ogromną pustkę, że nawet nie było tam miejsca na wściekłość z powodu utraty ukochanej kobiety.

Sił dodawała mu jedynie świadomość, że musi chronić Nathana. Jasne, że nie zaniedbywał pacjentów, ich dobro zawsze leżało mu na sercu, ale poza tym nic nie czuł, niczego nie chciał, niczego nie potrzebował.

Ale to teraz minęło.

Opuścił parking. W skupieniu jechał wąskimi krętymi uliczkami, bo nie mógł sobie pozwolić na roztrząsanie aktualnych pragnień.

Za kilka miesięcy Eleanor opuści Beesdale oraz jego, i wyjedzie Bóg wie dokąd. Więcej nie musi wiedzieć.

Następnego ranka już była w gabinecie, gdy w przychodni zjawił się Daniel. Miała za sobą niespokojną noc. Nie mogła przestać się zastanawiać nad tym, co się wydarzyło, ale nadal nie była pewna, dlaczego ją pocałował. Czy był to całus zdawkowy, jakie się teraz wymienia na powitanie i pożegnanie? Starał się ją pocieszyć po tym, czego się o niej dowiedział?

Daniel nie sprawiał wrażenia faceta, który całuje kobiety na prawo i lewo. Chyba wręcz przeciwnie, całuje kobietę z głębi serca.

Zerwała się na równe nogi i podeszła do szafki, by sprawdzić, czy ma wszystko, co może być jej potrzebne. Nie wolno jej uwierzyć, że pocałował ją, bo kierowało nim pożądanie. Już się nauczyła, że faceci są ekspertami w ukrywaniu prawdy.

- Dzień dobry. Znosi się na kolejny pracowity dzień. W recepcji już czeka kolejka potrzebujących.

Na dźwięk jego głosu gwałtownie się odwróciła. Stała w drzwiach, spoglądając na nią z niepewną miną.

Też zastanawiał się nad tym całusem? Rozpamiętywał go i wspominał doznania? Bo ona spędziła tyle samo czasu na zastanawianiu się, dlaczego tak się stało, co na przywoływaniu chwili, kiedy jego wargi dotknęły jej policzka...

Na to wspomnienie musiała oprzeć się ręką o szafkę, bo kolana się pod nią ugięły.

- Hm... Tak, na to wygląda - wykrztusiła.

- Biorę się do roboty, żeby już o wczesnej porze nie powstał zator. - Uśmiechnął się zdawkowo.

Usłyszała odgłos jego oddalających kroków. Usiadła przy biurku, starając się nie myśleć o tym pocałunku. Było co było. Kropka.

Zaprosiła pierwszego pacjenta, zdeterminowana o tym zapomnieć. Jednak w głębi duszy wiedziała, że to niemożliwe. Ten całus ją odmienił, chociaż nie potrafiła określić, w jaki sposób.

Pierwszym pacjentem okazał się Nigel Walsh. Bardzo przystojny mężczyzna po czterdziestce. Wyraźnie zaniepokojony.

- Jak mogę panu pomóc? - zapytała.

Aż dziw, jak najbardziej pewni siebie ludzie są zdenerwowani, gdy przyjdą na konsultację do lekarza.

- Nie przychodzę do pani w swojej sprawie - zastrzegł już na wstępie. - Chodzi o Madeleine, moją żonę. Bardzo się o nią niepokoję i dlatego tu jestem.

- Niestety, nie wolno mi z panem rozmawiać o kimś innym,

nawet jeżeli jest to pańska małżonka.

- A jeżeli powiem, że boję się, że może zrobić sobie poważną krzywdę? - Pan Walsh przegarnął palcami staranną fryzurę. - Pani doktor, ja już nie wiem, co robić. Nie mam pojęcia, jak jej pomóc.

Ellie ściągnęła brwi. Tego się nie spodziewała.

- Dlaczego uważa pan, że żona może wyrządzić sobie krzywdę?

- Bo jej zachowanie się pogarsza. Na początku tylko raniła się nożem, ale na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy to przybiera na sile. W zeszłym tygodniu rzuciła się ze schodów, a wczoraj, jak wszedłem do kuchni, trzymała rękę nad płonącym palnikiem... - Odkasznął. - Nie wiem, czy zniosę to dłużej. Chodzi też o Alice. Ona jest świadkiem tego, co matka sobie robi!

- Czy żona ma historię skłonności do samookaleczania? - zapytała.

Była w rozterce. Z jednej strony, obowiązująca ją tajemnica lekarska zakazywała omawiania problemów pani Walsh nawet z jej mężem, z drugiej, jeżeli mówił on prawdę, było jasne, że kobieta potrzebuje pomocy.

- Tak. Jej rodzice twierdzą, że to się zaczęło, kiedy miała kilkanaście lat, ale poszła na terapię, która pomogła. Potem, kiedy urodziła się Alice, zaczęło się od nowa. Na początku to były drobne skaleczenia i siniaki. Madeleine tłumaczyła to nieporadnością. Ale teraz to już przeszło wszystkie granice, a ja nie wiem, co robić.

- Próbował pan ją namówić, żeby poszła do specjalisty?

- Oczywiście! - gorączkował się Walsh. - Umówiłem ją z psychoterapeutą, ale nie poszła na to spotkanie. Dlatego teraz

tu przyjechałem. Z prośbą, żebyście jakoś przemówili jej do rozumu.

- Na pewno mogę ją zaprosić na wizytę - powiedziała Ellie ostrożnie. - Ale jeżeli to, co pan mówi, jest prawdą, żona potrzebuje opieki specjalisty.

- Oczywiście, że mówię prawdę! - wybuchnął. - Dlaczego miałbym zmyślać?! Ach, rozumiem. Pani uważa, że to ja stosuję wobec niej przemoc. - Zerwał się z miejsca. - Pani doktor, ja nie biję żony! Daleko mi do tego!

Wypadł z gabinetu, nim zdążyła go zatrzymać. Wybiegła za nim, ale już zniknął. Wróciła do siebie, zastanawiając się, co powinna zrobić.

Nie może tego tak zostawić. Musi porozmawiać z Danielem, dowiedzieć się, jakie kroki można podjąć. Serce jej podskoczyło na myśl, że będą wspólnie pracować nad rozwiązaniem tego problemu. Może to dziecinada, ale ta perspektywa ją ucieszyła...

Westchnąwszy, zaprosiła drugiego pacjenta. Musi przestać myśleć w ten sposób. Tak, lubi Daniela, ale na tym koniec. Ma już swój plan na życie i nie ma w nim miejsca na miłość i całą resztę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy przeszła do biura, by załatwić kilka skierowań, ku swojemu zdziwieniu zastała tam Daniela. Było po szóstej, więc reszta pracowników już wyszła do domu. Sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego.

- Nie wiedziałam, że tu jeszcze jesteś. - Uznała, że w jego obecności najlepiej będzie trzymać się zachowań ściśle profesjonalnych.

Poprzedniego wieczoru przekroczyła tę granicę, opowiadając mu o Michaelu, więc teraz należałoby przywrócić równowagę.

- Prawdę mówiąc, bardzo się z tego cieszę. Chciałam porozmawiać o czymś, co wydarzyło się rano.

- Co się stało? - Gdy podniósł na nią spojrzenie, prawie zapomniała języka w gębie.

- Odwiedził mnie w gabinecie mężczyzna, żeby porozmawiać o swojej żonie. Twierdził, że żona ma skłonność do samookaleczania oraz że takie zachowania się nasilają.

- O. - Ściągnął brwi. - Domyślam się, że chodzi o naszą pacjentkę.

- Tak, Madeleine Walsh. Znasz ją?

- Owszem. Była u mnie w zeszłym tygodniu, bo potłukła sobie rękę, spadając ze schodów. Okazało się, że ma jedynie skręcony nadgarstek. - Spochmurniał. - Ten jej mąż utrzymuje, że sama to sobie zrobiła?

- Tak. Dlaczego podejrzewasz, że kłamię?

- Bo to prawdopodobne. Nie byłby pierwszym oprawcą

przerzucającym winę na ofiarę. To stary numer.

Wzburzył ją tak protekcyjny ton. Daniel uznał, że jest naiwna i nie wie, że są ludzie, którzy wykorzystują różne preteksty, by tłumaczyć swoje postępowanie. Michael też uderzał w tę nutę, ale ona nie jest głupia. Pora, żeby Daniel się o tym przekonał.

- Zdaję sobie z tego sprawę - zachnęła się - ale nie posądzam o to pana Walsha. Moim zdaniem stan żony szczerze go niepokoi. Czuję, że powinnam poważnie podejść do jego obaw. Muszę porozmawiać z panią Walsh, tym bardziej że mają dziecko. Zrobię wszystko, żeby ich córeczka nie ucierpiała z tego powodu. Przepraszam, że cię w to wciągnęłam. Sama się tym zajmę.

Ruszyła do wyjścia.

Nie miała zamiaru prosić, by jej uwierzył. Uwierzy albo nie, jego sprawa.

- Czekaj, nie odchodź!

Przystanęła mocno niezadowolona, że dała się wyprowadzić z równowagi. Dlaczego się przejmuje tym, że Daniel uważa, że się myli? Nonsens. To zagrażające, że zależy jej na tym, co o niej myśli, bo sugeruje bliskość, której ona nie chce.

Dostała już raz szansę na życie usłane różami i nic z tego nie wyszło. Głupotą byłoby wchodzenie po raz drugi do tej samej rzeki!

Daniel wyrzucał sobie, że wyprowadził Eleanor z równowagi. Wcale tego nie chciał. Jednak czuł, że nie należy utwierdzać jej w przekonaniu, że Walsh nie kłamie, że bez wątpienia ma ją za naiwną.

- Dlaczego uważasz, że Walsh mówi prawdę?

- Widzę, że już sobie wyrobiłeś o nim opinię, więc nie ma

sensu dłużej tego roztrząsać – zachnęła się.

- Być może, ale zrób mi przyjemność i odpowiedz na moje pytanie.

Zauważył, że Eleanor się zaczerwieniła. Udawała spokojną, ale pod tą maską buzowały emocje. Zrobiło mu się gorąco. Odkaszlnął, by pokryć zmieszanie. Świadomość, że Eleanor jest zdolna do takich uniesień, podziałała na niego jak afrodyzjak.

- Nie miałem do czynienia z Walshem, więc moja opinia jest oparta na relacji jego żony. - Chciała coś powiedzieć, ale uciszył ją gestem. - Wysłuchaj mnie, dobrze? Pani Walsh wyraźnie się przeraziła, kiedy zaproponowałem, że skontaktuję się z jej mężem, żeby zawiózł ją na prześwietlenie do szpitala. Na początku nie bardzo też chciała opowiedzieć, jak to się stało, że spadła ze schodów. Gdy ją przycisnąłem, zasypała mnie gradem szczegółów.

- Klasyczna relacja ofiary przemocy – westchnęła Eleanor. - Zetknęłam się z dwoma przypadkami, kobiety i mężczyzny maltretowanych przez partnerów. Bardzo trudno było coś z nich wyciągnąć. A było to nieodzowne, żeby im pomóc.

- Otóż to – przyznał Daniel, szczerze żałując wcześniejszych uwag.

Najwyraźniej Eleanor doświadczyła podobnych sytuacji, więc należało raczej spokojnie jej wysłuchać, a nie wydawać pochopne sądy.

Świadomość, że popełnił ten błąd, w połączeniu z nieczystym sumieniem z powodu tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru, jeszcze bardziej nasiliły jego poczucie winy. Można by powiedzieć, że ten pocałunek był niczym więcej jak zdawkowym gestem, ale poruszył w nim lawinę emocji, z których najsilniejsze było poczucie winy. Jak mógł ją całować?! Jak mógł

choćby na chwilę zapomnieć o Camille?! Ani przez moment o niej nie pomyślał. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

- Podobnie zachowują się osobniki ze skłonnością do samookaleczania, prawda? Oni też starannie ukrywają, co sobie robią. - Głos Eleanor zmusił go do powrotu do rozmowy.

Odetchnął z ulgą, że może zacząć myśleć o czymś innym.

- Tak, prawda. Wstydzą się tego, a mimo to nie mogą się powstrzymać.

- Wobec tego chyba nie zaprzeczysz, że pani Walsh może należeć do tej kategorii, że sama robi sobie krzywdę, a nie jest ofiarą przemocy.

- Przyznaję, że jest taka możliwość, ale nadal nie jestem przekonany. Wiem, że pan Walsh jest cenionym adwokatem, wobec tego bez wątpienia musi być mistrzem przedstawiania swojego stanowiska - zauważył, nie przyznając jej racji.

Być może włączył jakiś mechanizm obronny, by nie zaakceptować jej argumentacji. Westchnął, bo czuł, że źle robi, pozwalając, by emocje wypaczały jego osąd.

- Posłuchaj, Eleanor... - Nie było mu dane dokończyć, bo zadzwonił telefon. Daniel sięgnął po słuchawkę. Przez chwilę słuchał w skupieniu. - Rozumiem, zaraz tam będę... - Znowu oddał głos swojemu rozmówcy, po czym przeniósł wzrok na Eleanor. - Postaram się temu zaradzić. Zostawcie to mnie.

- Coś się stało?

- Wypadek.

- Wypadek? - powtórzyła zaskoczona nagłą zmianą tematu. Rozmawiali o pani Walsh, a teraz...

- Tak. Grupa młodzieży biorąca udział w projekcie Duke of Edinburgh Award wyjechała z hostelu przed ósmą rano i do tej pory nie dali znaku życia.

W jego głosie wyczuła niepokój. Nic w tym dziwnego, bo upłynęło już dwanaście godzin. To zdecydowanie za długo jak na młodzieżową wędrowkę po wzgórzach Yorkshire.

- Ich opiekunowie przeszli całą umówioną trasę, ale ich nie spotkali. Należy założyć, że zablądzieli, więc zgłoszono to górskiemu pogotowiu ratunkowemu. Jestem członkiem tego zespołu, więc do nich dołączę, ale potrzebny mi drugi lekarz. Jest szansa, żebyś z nami poszła?

Przyglądał się, jak jeden z ratowników rozkłada szczegółową mapę regionu na masce samochodu, przyciskając ją kamykami, by nie zwiewał jej bardzo silny wiatr zwiastujący burzę zapowiadaną na godziny wieczorne. Prawdę mówiąc, młodzież nie mogła wybrać gorszej pory, żeby zejść ze szlaku.

Popatrzawszy na Eleanor, zorientował się, że myśli podobnie. To miłe.

- Okej, panowie, zapraszam! - zawołał Joe Thorne, szef ekipy ratowników górskich i jaskiniowych.

Daniel skupił się na przebiegu czerwonej linii na mapie.

- Dzieciaki miały iść tym szlakiem - wyjaśnił Joe. - Wiemy, że przez kilkanaście kilometrów się go trzymały, bo jeden z nauczycieli znalazł należącą do nich butelkę po wodzie. Jednak zeszli z tej trasy. Prawdopodobnie gdzieś tutaj. - Wskazał na Witch's Cauldron, Kocioł Czarownicy, tak nazwany, ponieważ obniżenie terenu w tym miejscu miało kształt ogromnego garnca.

Daniel ściągnął brwi. Z otaczających go skał roztaczał się wyjątkowy widok, ale to urwisko należało do najniebezpieczniejszych w tej okolicy. Skały były tu zwietrzałe i niejedynemu turysta ucierpiał, tracąc grunt pod nogami.

- Nie będzie łatwo tam się dostać, nie mówiąc o znalezieniu ich podczas burzy, ale nie możemy czekać do rana - ciągnął Joe.

- Ich wychowawcy twierdzą, że mieli odpowiednie wyposażenie, ale podejrzewam, że nie mają pojęcia, jak się zachować w taką pogodę. Nie ma co zwlekać, musimy ich odszukać, i to szybko.

Daniel doskonale zdawał sobie sprawę, jak błyskawicznie w takich warunkach dochodzi do wyziębienia. Zerknął na Eleanor.

- Hipotermia będzie największym problemem dla nas tak samo jak dla nich. Ciepłota ciała może spaść, nim się człowiek obejrzy.

- Rozumiem. - Otuliła się kołnierzem kurtki. Nie miała niczego przeciwdeszczowego, więc Daniel pojechał do siebie po kilka rzeczy Nathana.

Spodnie były na nią zdecydowanie za długie, ale je podwinęła, w kostkach obwiązując sznurkiem. Do tego buty trekkingowe, z których Nathan już wyrósł, ale kilka par skarpet rozwiązało ten problem. Ostatecznie Daniel uznał, że jest zabezpieczona przed kapryсами pogody, ale mimo to zamierzał mieć ją na oku. Nie mógł dopuścić, żeby cokolwiek się jej stało.

Spojrzał w przeciwną stronę, by nie domyśliła się, co czuje. Nie po raz pierwszy przeklinał Bernarda Hargreavesa, który odmówił udziału w akcji, tłumacząc się złym samopoczuciem. Od miesięcy Bernard pracował na najniższych obrotach, więc Daniel czuł, że należy coś tym zrobić.

Odkładał to w czasie, bo miał na głowie Nathana oraz urlop macierzyński Beth. Ale taka sytuacja nie może się ciągnąć w nieskończoność. Niedoczekanie!

Po raz kolejny zaskoczyło go, jak silne są jego emocje. Nie

zdawał sobie sprawy, w jakim stuporze żył przez kilka ostatnich lat. Niepokój o Nathana pochłonął całą jego energię. Teraz całkiem niespodziewanie poczuł się inaczej, czuł, że żyje, że ma kontakt ze swoimi emocjami. Jakby wynurzył się z głębokiego mroku, znowu stając w pełnym świetle. Czy to dobrze?

Wcale nie był tego pewien. W tej ciemnicy nie musiał myśleć o sobie, o swoich potrzebach i pragnieniach, wystarczyło, że istniał.

Odkrycie to było niepokojące, więc z ulgą zauważył, że Joe dzieli ekipę na zespoły. Rozdzielając się, będą mieli możliwość spenetrowania większego obszaru, ale towarzyszyła mu obawa, że Eleanor zostanie przydzielona komuś innemu.

Brakowało jej doświadczenia w takim terenie, a nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby doznała jakiegoś uszczerbku, bo to przecież on jest za nią odpowiedzialny. Odciągnął Joego na stronę.

- Nie podoba mi się, że Eleanor będzie zmagać się z burzą - powiedział wprost, nie tracąc czasu. Po prostu im szybciej odnajdą zaginionych, tym lepiej. - Wolałbym, żeby została w bazie.

- Rozumiem, ale przecież miała być wsparciem, gdyby się okazało, że w tej grupie jest kilkoro poszkodowanych - zauważył Joe. - Owszem, wszyscy zostaliśmy przeszkoleni w zakresie udzielania pierwszej pomocy, ale ponieważ Alan wylądował w szpitalu, brakuje nam wiedzy, jak postępować z poważnymi obrażeniami.

Daniel pokiwał głową. Racja. Alan Hunter, były ratownik medyczny oraz filar całego zespołu, miał zawał kilka tygodni wcześniej, a do tej pory nie udało się znaleźć kogoś na jego miejsce. Właśnie dlatego Daniel poprosił Eleanor, gdy Bernard

odmówił udziału, więc świadomie podjął tę decyzję i nie było już odwrotu. Westchnął.

- Okej, ale będziesz jej pilnował? Nie chcę, żeby spotkało ją coś złego.

- Spokojnie, nic jej się nie stanie. Będziemy trzymać się głównego szlaku, więc na pewno sobie poradzi.

Pod wymownym spojrzeniem kierownika akcji Daniel poczuł, że się czerwieni. Odwrócił wzrok.

Niepokoiłbyś się o każdego z tak małym doświadczeniem, pomyślał, zrzucając plecak na ramię. Niestety, mało to przekonujące, bo przecież chodzi o Eleanor, a czy mu się to podoba, czy nie, Eleanor to ktoś wyjątkowy.

Brnęła przed siebie smagana huraganowym wiatrem, przedzierając się przez ścianę deszczu. Pierwszy raz znalazła się w takiej sytuacji, ale cieszyła ją myśl, że ma okazję sprawdzić się w walce z żywiołami. Jeżeli przetrwa, poradzi sobie ze wszystkim.

- W porządku? - zagadnął ją Joe.

- Tak, ale po raz pierwszy muszę zmagać się z wiatrem o takiej sile.

- Witamy w Yorkshire Dales - odparł Joe, starając się ukryć uśmiech. - Z tutejszą pogodą trzeba się oswoić, ale radzisz sobie doskonale. - Roześmiał się. - Całe szczęście, że nie podpadnę naszemu doktorkowi. Chyba obdarłby mnie ze skóry, gdyby coś ci się stało! - zawołał i ruszył przodem.

Jak to? Daniel się o nią martwi? Naprawdę?

Chociaż to głupie, zrobiło się jej ciepło. Gdy pokonali jeszcze ze dwa kilometry, zaczęły boleć ją nogi nieprzyzwyczajone do marszu w takim terenie.

Gdy Joe ogłosił przerwę, przysiadła na jakimś głazie, żeby rozmasować obolałe kostki, bo wzięła sobie za punkt honoru dotrzymać kroku reszcie zespołu. Zdecydowanie nie chciała stać się dla nich ciężarem.

Nagle zaczęła nasłuchiwać, bo za jej plecami rozległo się coś, co przypominało wołanie. Reszta zespołu skupiła się wokół Joego i jego mapy. Chyba nie usłyszeli, pomyślała, ściągając brwi. Przesłyszała się?

Znieruchomiała, wytyżając słuch. Wiatr wył tak głośno, że praktycznie wszystko zagłuszał. W chwili, gdy doszła do wniosku, że to tylko jej wybujała wyobraźnia, usłyszała to znowu. Podbiegła do Joego.

- Słyszałam wołanie! - Wskazała na kamień, na którym wcześniej siedziała. - Gdzieś tam.

- Okej, sprawdźmy. - Ratownicy ustawieni w tyralierę zaczęli schodzić ze zbocza. Eleanor nie nadążała za nimi, ale starała się iść w tę samą stronę.

W pewnej chwili dostrzegła sylwetkę leżącą na ziemi. Przeskakując po kamieniach, pospieszyła do niej. Dziewczyna była kompletnie przemoczona i drżała na całym ciele. Pierwsza faza hipotermii. Jak najszybciej należało ją ogrzać.

- Na imię mi Ellie, jestem lekarzem. Jak ci na imię?

- Hannah - odparła dziewczyna z trudem, szcękając zębami.

- Okej, powiedz mi, czy coś cię boli.

- Kostka... chyba złamana...

Ellie obmacała to miejsce, korzystając z pomocy ratownika, który oświetlał je latarką.

- Bardzo spuchnięta i chyba bardzo bolesna, więc nie zdejmę ci buta. Zostawimy stopę, jak jest. W szpitalu będzie łatwiej go zdjąć. Coś ponadto? Stłuczenia...?

- Nie, tylko ta kostka. - Hannah się rozplakała. - Złe zrobiłam, odłączając się od grupy. Gdybym szła z nimi, coś takiego by się nie wydarzyło.

- O to będziemy się martwić później - ucięła Ellie. - W tej chwili trzeba cię ogrzać.

Rozpięła przemoczoną kurtkę Hannah. Pod spodem dziewczyna miała równie mokrego T-shirta.

- Pani doktor, niech pani to też jej zdejmie - odezwał się Joe, wyjmując z plecaka koszulkę termoaktywną.

Pomógł Ellie ubrać dziewczynę, po czym nałożył jej polarową kurtkę, a do tego otulił kocem. Wkrótce poszkodowaną ułożono na noszach. Gdy Joe przez radiotelefon zawiadomił resztę ekipy, co się dzieje, ruszyli z powrotem.

Ślizgając się na błotnistej ścieżce, Ellie zastanawiał się, jakim cudem ratownicy z noszami utrzymują równowagę. Gdy dotarli do samochodu, była kompletnie wyczerpana, ale musiała się trzymać, aż Hannah zostanie przekazana personelowi szpitala, bo w każdej chwili mogły wystąpić poważne skutki wychłodzenia.

Na szczęście z SOR-u od razu przetransportowano ją na oiom. Ellie odetchnęła z ulgą.

- Znaleźli resztę grupy - zameldował Joe, wróciwszy do poczekalni. Uśmiechnął się do całej ekipy. - Schowali się przed burzą w jaskini w pobliżu Kotła Czarownicy. Są zziębnięci i przemoczeni, ale poza tym nie doznali większego uszczerbku.

- Dzięki Bogu! - ucieszyła się Ellie. - Opowiedzieli, co się stało?

- Podobno Hannah pokłóciła się z jedną z dziewczyn. Poszło o chłopaka. Dowiedziawszy się, że umawia się z obiema, Hannah się odłączyła i pobięła w przeciwną stronę. Kiedy nie

wracała, zaczęli jej szukać i to wtedy zabłądzili. – Joe westchnął teatralnie. – Ech, do czego może doprowadzić gorąca miłość!

Cała ekipa wybuchnęła śmiechem, łącznie z Ellie, chociaż ona w pełni podzielała słusność tego komentarza. Z doświadczenia wiedziała, że miłość może człowiekowi zrujnować życie.

Dotarło też do niej, że jakiegokolwiek marzenie o ułożeniu sobie życia w przyszłości to czysta mrzonka. Po co znowu narażać się na takie samo ryzyko?

– Aha, Ellie, obiecałem doktorowi, że odwieziemy cię do domu – oznajmił Joe. – Nie było sensu, żeby tu po ciebie przyjeżdżał. – Wyszli ze szpitala. – Masz coś przeciwko temu?

– Skądże. – Zdobyła się na uśmiech, by nie okazać rozczarowania. To głupie. Przecież przed chwilą postanowiła trzymać się postanowienia, że poświęci się pracy, więc nie ma co żałować, że przepadła jej okazja spędzenia czasu z Danielem. – Dzięki, Joe, bardzo dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Otworzył drzwi samochodu.

Wpakowała się tam cała ekipa, więc Ellie musiała się wcisnąć między skrzynki ze sprzętem. Niezbyt było jej wygodnie, ale uznała, że to lepsze, niż czekać na Daniela. Podjęła ostateczną decyzję i jej nie zmieni. Dla nikogo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ten dzień zapowiadał się pogodnie, a był to dzień garden party wydawanego przez Sandrę i Tima, na które został zaproszony cały personel przychodni. Sandra i Tim cieszyli się opinią wspaniałych gospodarzy, mimo to Daniel miał mieszane uczucia. Z jednej strony, przyjemnie byłoby porozmawiać z przyjaciółmi oraz innymi lekarzami, ale z drugiej, bał się, że powie lub zachowa się niestosownie wobec Eleanor.

Od akcji ratunkowej traktowała go wyjątkowo chłodno, dając do zrozumienia, że woli zachować dystans.

Nie miał pojęcia, czym na to zasłużył, ale czuł, że w czymś jej uchybił. Nie uśmiechała mu się perspektywa stąpania wokół niej na paluszkach. Miał przy tym świadomość, że gdyby chodziło o kogoś innego, nie omieszkałby zapytać, o co chodzi.

Jednak w przypadku Eleanor coś go powstrzymywało. Na dodatek sam miał w tej kwestii sporo wątpliwości.

Mimo dużej liczby pacjentów udało mu się zmieścić w godzinach pracy. zaproponował, że sam zamknie przychodnię, by Marie oraz inne panie mogły pójść do domu i przygotować się do imprezy.

Włączywszy alarm, ruszył na parking. Również Nathan znalazł się wśród zaproszonych gości, ponieważ przyjaźnił się z Jackiem, synem gospodarzy. Dla Daniela była to rzadka okazja spędzenia wieczoru z synem, który większość czasu po szkole dzielił między naukę i zajęcia sportowe.

Każdego innego dnia taka możliwość by go cieszyła, ale tym

razem tę radość przyćmił chłód Eleanor, chociaż wiedział, że nie powinien się tym przejmować.

Nie chce się z nim przyjaźnić? No to co?

Mimo to czuł, że dla niego to ma ogromne znaczenie. Zależało mu na jej przyjaźni, na zwierzeniach, na pomaganiu jej, chociaż nie bardzo wiedział, skąd w nim to pragnienie.

Gdy przyjechał z Nathanem, przyjęcie trwało już w najlepsze.

- Nareszcie! - powitała ich Sandra, kręcąc głową. - Już się bałam, że zabłądziliście.

- Przepraszam, to przeze mnie. Dałem się wciągnąć w porządkowanie rachunków do zapłacenia - wyjaśnił Daniel, chociaż było to tylko częściowo zgodne z prawdą. Owszem, podpisał kilka czeków, ale przede wszystkim grał na zwłokę.

Omiatając wzrokiem gości, dostrzegł Eleanor. Serce mu się ścisnęło. Zwlekał z przybyciem, by oszczędzić sobie jej chłodu. Żałosne!

- O, jest Jack - powiedział Nathan. - Zobaczymy się później. - Z tymi słowami się oddalił, żeby dołączyć do grupki młodzieży.

Słyszając ich śmiech, Daniel westchnął. Nathan dobrze się bawi, więc teraz kolej na niego. Niewykluczone, że w oczach Eleanor jest persona non grata, ale przecież nie będzie stał samotnie pod ścianą! Wziął się w garść i podszedł do kolegów z przychodni.

- Dobry wieczór! - Pozdrowił uprzejmym uśmiechem Marie i jej męża Kena, Polly z narzeczoną oraz Lucy, która przyszła sama, bo jej chłopak James, strażak, był tego wieczoru na służbie.

W końcu spojrzął na Eleanor. Gdy odpowiedziała obojętnym skinieniem głowy, zrobiło mu się przykro. Czym sobie na to zasłużył?

Ellie żołądek podskoczył do gardła. Do tego stopnia bała się chwili, gdy przyjdzie jej odezwać się do Daniela, że miała ochotę zadzwonić do Sandry, by pod byle pretekstem się wykręcić od przyjścia na przyjęcie.

Gdyby się na to zdecydowała, czekał ją samotny wieczór w domu.

Bardzo starała się nie myśleć o tym, że tego dnia przypadają jej urodziny. Nawet nie otworzyła koperty z życzeniami od rodziców. Nie życzyła sobie, by cokolwiek jej przypominało, jak inne będą to urodziny od poprzednich. Ale będzie zmuszona rozmawiać z Danielem, a to wydawało się nierozsądne.

Tak, w pracy było dużo łatwiej, bo wszystkie rozmowy dotyczyły pacjentów, ale spotkanie towarzyskie to zdecydowanie co innego. Trzeba będzie pogawędzić z Danielem i to peszyło ją najbardziej, bo im lepiej go poznawała, tym bardziej ulegała jego urokowi.

Zewsząd otaczał ją gwar rozmów. Polly i Martin mieli się pobrać w nadchodzącą Wielkanoc, a Lucy wypytywała ich o plany na przyszłość. Przysłuchująca się im Marie rozmarzyła się, wspominając swój ślub wiele lat wcześniej. Ellie nie zabierała głosu, po prostu słuchała. Daniel rzucił jakąś uwagę, ale był tak samo przygaszony jak ona. Gdy przeniosła na niego spojrzenie, w jego oczach dostrzegła pytanie.

Zastanawia się, dlaczego jest zadumana? Chyba tak, ale przecież nie okazywał jej zainteresowania. Wręcz przeciwnie, dał wyraźnie do zrozumienia, że nadal kocha zmarłą przedwcześnie żonę.

To przygnębiające. Roztrząsała to w myślach, gdy Tim poprosił gości o ciszę.

- Kochani, wiem to z dobrze poinformowanego źródła... -

zerknął porozumiewawczo na małżonkę – że ktoś tu ma dzisiaj urodziny. Więc wzniesmy toast za zdrowie jubilatki! Ellie, wszystkiego najlepszego!

Ellie w wypiekami na twarzy patrzyła na las rąk z kieliszkami. Kompletnie zapomniała, że wygadała się przed Sandrą o urodzinach, więc ten zbiorowy toast ją zaskoczył. Bezwiednie jej myśli powędrowały do urodzin rok wcześniej.

Michael obsypał ją prezentami: szampan i róże przed śniadaniem, lunch w pięciogwiazdkowej restauracji, wieczór w operze. Całkiem inaczej niż teraz.

- Ukrywałaś to przed nami! - Marie udawała nadąsaną.

- Nie chciałam robić zamieszania - odparła skruszonym tonem Ellie.

- Hm, ale mogłaś coś powiedzieć. - Marie ją ucałowała, po czym pogroziła palcem. - Tym razem ci darujemy, ale musisz jutro przynieść jakieś ciasto, zgoda?

- Zgoda. - Ellie się roześmiała. Następnie przyjęła życzenia od Kena, Polly, Martina, a na koniec od Lucy.

- Eleanor, wszystkiego najlepszego. - Gdy przyszła kolej Daniela, pocałował ją w policzek. - Niech w tym roku spełnią się twoje marzenia - szepnął tak, by nikt inny nie usłyszał.

Nawet gdy się odsunął, przez chwilę stała oszołomiona. Gdy dotknęła policzka, pod palcami wyczuła lekkie pieczenie w miejscu, które musnął wargami. Dlaczego całusy innych nie wywołały podobnego doznania? Co było w tym muśnięciu?

Na szczęście Tim oznajmił, że barbecue gotowe, więc ruszyła do formującej się kolejki. Przed sobą miała szerokie plecy Daniela. Reaguje tak na niego, bo jest zabójczo przystojny?

Takiego wyjaśnienia nie chciała przyjąć do wiadomości. Znała wielu przystojnych facetów, ale żaden nie budził w niej takich

emocji. Nie zdarzało się to jej nawet, gdy była z Michaeliem.

Michaelowi też nic nie brakowało, ale nigdy go nie pożądała. Wyczuwała jego zniecierpliwienie, gdy na początku odmawiała pójścia z nim do łóżka, ale nie chciała odstępować od swoich zasad.

Po dwóch nieudanych związkach doszła do wniosku, że seks nie ma sensu, jeśli nie wiąże się z poczuciem zaangażowania. Szczerze mówiąc, gdy po zaręczynach podjęli współżycie, nie odczuwała większej satysfakcji, ale przekonywała się, że z czasem to się zmieni.

Czyżby przyjęła błędne założenie? Bo nie zaangażowanie się liczy, a osobowość? Gdyby przespaała z się z Danielem, byłoby cudownie? Tak nią to pytanie wstrząsnęło, że znieruchomiała.

- Eleanor, wszystko w porządku? - Dźwięczny męski głos przywołał ją do rzeczywistości.

Przestraszyła się. Co by Daniel pomyślał, gdyby się dowiedział, co chodzi jej po głowie. Byłby zszokowany, a może przyjąłby to jak każdy człowiek dorosły? Naiwnością byłoby wierzyć, że seksem można się cieszyć w ramach pewnych granic? Zdrętwiała, czując narastający strach. Przyszedł czas to sprawdzić?

Daniel nie miał pojęcia, o czym pomyślała, ale jej mina go zaniepokoiła.

Wyjął jej z ręki talerz, odstawił go na stół, po czym poprowadził ją do altany w głębi ogrodu.

- Usiądź.

Sandra rozstawiła w różnych miejscach w ogrodzie mnóstwo świeczek w słoikach po dżemie.

- Dobrze się czujesz? - spytał, zaglądając jej w twarz. - Wyglądasz... nieswojo.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała ledwie słyszalnym szeptem.

- Na pewno? - Nie powinien tak nalegać, ale musiał się dowiedzieć, co zrobił złego. - Przez chwilę nie wyglądałaś dobrze.

- Naprawdę? - Unikała jego wzroku.

Ha, wcale mu się nie wydawało, że Eleanor się od niego dystansuje, ale nadal nie miał pojęcia dlaczego.

- Tak. Schodzisz mi z drogi od czasu tej akcji ratunkowej. Czymś cię uraziłem?

- Nie. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu uznałam, że będzie lepiej skupić się na pracy.

- Lepiej? Jak to? - dopytywał.

- Lepiej, niż romansować - odparła stanowczym tonem. - Przyjechałam tu na kilka miesięcy, potem wyjadę. Nie potrzebne mi żadne... komplikacje.

- Nie wydaje mi się, żeby bycie przyjaciółmi mogło cokolwiek skomplikować.

- Może masz rację. - Znowu wzruszyła ramionami. - Ale wolę, żebyśmy poprzestali na stopie zawodowej.

- Nie sądzisz, że to trochę okrutne? - Z bólem serca wyobraził sobie, jak bardzo będzie samotna, trzymając się takich zasad. - Każdy potrzebuje przyjaciół, ludzi, na których można liczyć w trudnych chwilach.

- Ja nie potrzebuję. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Chcę być sama, żeby skupić się na pracy.

- Eleanor... - Nie wiadomo dlaczego bardzo go to zabolalo, ale nie mógł znieść myśli o jej samotnej egzystencji. Położył jej dłonie na ramionach. - Wiem, jaki spotkał cię cios. I zdaję sobie sprawę, że dzisiaj, tym bardziej że to twoje urodziny, jest ci ciężko, ale zamykanie się w sobie nie pomoże. Przed tobą całe

życie, nie da się wypełnić go wyłącznie pracą.

Objął ją mocno, by jej uświadomić, z czego ma zamiar zrezygnować. Już samo wyrzeczenie się miłości wydało mu się nie do pojęcia, a co powiedzieć o unikaniu przyjaźni. Za wszelką cenę musi jej to uzmysłwić.

Gdy zeszywniała, odrzucając jego próbę, sfrustrowany westchnął. Musi, po prostu musi ją przekonać, że popełnia potworny błąd!

Być może kryła się za tym desperacja. Stało się to bezwiednie, wbrew jego woli, bo początkowo zamierzał ją jedynie przytulić, ale przepadł z kretesem, gdy tylko jego wargi dotknęły jej ust. Serce mu się ścisnęło, bo wargi Eleanor były chłodne i obojętne.

- Nathan, chyba widziałam twojego ojca, jak szedł w stronę altany.

W mroku rozległ się donośny głos Marie. Daniel błyskawicznie oprzytomniał. W ostatniej chwili, nim stanął przed nimi Nathan, wypuścił Eleanor z objęć.

- O, przepraszam, nie wiedziałem... - bąknął Nathan na widok Eleanor.

- Nic się nie stało, musieliśmy omówić kilka spraw. - Dzięki Bogu, że jest ciemno, pomyślał Daniel, i Nathan nie zorientuje się, jak jest zmieszany.

Lepiej nawet sobie nie wyobrażać, jak by zareagował, widząc go, jak całuje Eleanor.

- Jeszcze się nie znacie, prawda? - zapytał pośpiesznie. - Eleanor, to mój syn Nathan. Nathanie, Eleanor zastępuje Beth.

- Miło panią poznać. - Ku zadowoleniu Daniela Nathan najwyraźniej niczego się nie domyślał.

- Mnie również.

Powiedziała to tak cicho, że Danielowi skóra ścierpła. Jest poruszona tym, co się stało? A może poczuła coś innego, , czego nie potrafił zdefiniować...

- Przepraszam, co mówiłaś?

- Jack i jeszcze paru kolegów wybiera się do miasta - powtórzył Nathan. - W pubie występuje dzisiaj fajna kapela i chcieliśmy jej posłuchać. Jack powiedział, że mogę dzisiaj u nich nocować, więc na mnie nie czekaj.

- W porządku, ale uważaj, co robisz - pouczył syna, tłumiąc rodzicielskie niepokoje. Nie wolno mu zapominać, że Nathan bardzo się zmienił, odkąd wrócił na właściwą drogę. Musi mu zaufać.

- Super. - Pomachał im na pożegnanie i zniknął w mroku.

Eleanor nieoczekiwanie zerwała się z ławeczki.

- Pójdę coś zjeść - powiedziała, unikając jego wzroku.

- Dobry pomysł. - Nie bardzo wiedział, jak się zachować. Przeprzić za ten pocałunek? Sam był zaskoczony...

Ale czy na pewno?

Zdrętwiał, bo o pocałowaniu Eleanor nie przestawał myśleć. Wprawdzie nie wyznaczył sobie konkretnej daty, kiedy miałyby to się stać, ale ta myśl od dawna kiełkowała mu w głowie. Dwa cmoknięcia w policzek były jedynie zapowiedzią tego, co miało nastąpić.

Gdyby nie Nathan, całowałyby ją tak długo, aż doczekałby się wzajemności. Bardzo mu zależało na przełamaniu barier, na tym, by przyznała, że błędem byłoby odcięcie się od wszystkich.

Zwłaszcza od niego.

Przestraszony tą myślą, opadł z powrotem na ławkę. Zero altruizmu! To czysty egoizm!

Pocałował ją, bo zależało mu na jej reakcji. A co mógłby jej

dać, kiedy musi czuwać nad Nathanem? Westchnął, ale tak wygląda jego rzeczywistość. Skrzywdziłby ją, a tego mu nie wolno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie mogła się otrząsnąć po tym, co się stało. Mimo że bardzo się starała zapomnieć, smak ust Daniela na trwałe wrył się jej w podświadomość.

W końcu o czwartej nad ranem podniosła się z łóżka, by zrobić sobie herbatę w nadziei, że to sprawdzone remedium pomoże jej spojrzeć na wszystko z dystansem. To tylko pocałunek, króciutki, nie ma czym się przejmować, a jednak nie potrafiła udawać, że nie zrobił na niej wrażenia. Daniel ją pocałował i gdyby im nie przerwano, toby zareagowała.

Z parującym kubkiem usiadła na kanapie. Największy problem to fakt, że też by go pocałowała. Po co się okłamywać? Zalała ją wtedy fala pożądania, jakiej wcześniej nie doświadczyła. Jak to możliwe, że nic takiego nie przeżywała, gdy całował ją Michael?

Myślała, że go kocha, ale czy rzeczywiście tak było? A może chodziło tylko o wyobrażenie, że w jej życiu jest ktoś wyjątkowy?

Czy Michael czuł, że w ich związku jest coś nie tak? Nie wiadomo. Seks nie zadowalał ani jej, ani jego, więc to jej wina, że ją zdradzał, szukając rozkoszy w ramionach Stacey? Wolałaby, by tak nie było, ale też nie można tego wykluczyć. Nie przepadała za seksem, prawdę mówiąc, nigdy nie pragnęła takiej intymności. Robiła, co trzeba, ale zawsze na chłodno.

Ale nie tego wieczoru, kiedy Daniel ją pocałował. Po raz pierwszy poczuła, co to jest prawdziwe pożądanie. I to ją

przeraziło.

Otworzyła oczy. Za oknem ciągnęły się wzgórza oświetlone blaskiem księżyca. Krajobraz pozbawiony barw jak negatyw na kliszy fotograficznej. Chyba od zawsze tak widziała swoje życie. I tak ma wyglądać do samego końca? Może Daniel ma rację, twierdząc, że powinna chcieć więcej? Czy życie na pół gwizdka daje jej satysfakcję? Ma nadal jej towarzyszyć przeświadczenie, że znajduje się na bocznym torze?

W głowie jej szumiało. Nim podejmie ostateczną decyzję, musi poważnie się zastanowić. Musi być absolutnie pewna, że postępuje słusznie, zanim dokona kolejnych zmian. Ma dużo do stracenia.

Nie dopuszczała do siebie myśli, że ponownie mogłaby zostać upokorzona, a przecież to by ryzykowała, decydując się wyjść z cienia. Warto kusić los?

Tydzień minął jak z bicza strzelił. Zrobiło się bardzo zimno. Przyjęła kilku pacjentów z infekcjami dróg oddechowych, wśród nich przypadki chroniczne. Była pełna podziwu, z jak stoickim spokojem chorzy znoszą takie dolegliwości. Mieszkańcy tych okolic to twarde sztuki. W piątek ostatnim pacjentem był dziewięćdziesięcioletni Arnold Brimsdale. Świszcząc przeraźliwie, usiadł na krześle, po czym przeszył ją świdrującym spojrzeniem.

- Dzień dobry. Po raz pierwszy mam przyjemność widzieć panią doktor. Wiem od Marie, że zstępuje pani doktor Andrews, która jest na urlopie macierzyńskim.

- Zgadza się. - Uścisnęła mu dłoń. - Miło pana poznać. Co panu dolega?

- Przez ten ziąb znowu mam problemy z oddychaniem.

- Z pana karty wynika, że ma pan przewlekłe zapalenie oskrzeli.

- Zgadza się. - Pan Brimsdale westchnął. - Jak wielu chłopaków w moim pokoleniu. Przez papierosy. Nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy, jak bardzo są szkodliwe. Do tego robota w wyrobiskach piasku i kruszyw. W tamtych czasach nie było czegoś takiego jak bhp. Po prostu robiło się robotę.

- Ile lat pracował pan w takich warunkach?

- Ponad dwadzieścia. Jak ojciec zmarł, uznałem, że wystarczy. - Wzruszył ramionami. - Wtedy nie miało się wyboru. Ojciec decydował, gdzie masz pracować i tyle. Jak oszczędzi, zatrudniłem się w gospodarstwie rolnym. Lepiej nie mogłem wybrać. Przez cały dzień na świeżym powietrzu, a nie w tym pyle... - Uśmiechnął się. - Ale nie będę pani zanudzał. Było mi tam jak w niebie. Niestety, lata w wyrobisku kosztowały mnie zdrowie, chociaż jestem w lepszym stanie niż inni. Nie wszystkim było dane dożyć dziewięćdziesiątki.

- Na pewno. - Kiwała głową pełną podziwu dla optymizmu staruszka.

Niewątpliwie dużo przeszedł, ale koniec końców sobie z tym poradził. Może i ona by tak potrafiła?

Uważnie osłuchiwała klatkę piersiową, by stwierdzić bardzo poważną infekcję, do czego miał skłonność z powodu słabych oskrzeli. Poczta elektroniczną przesłała do apteki zamówienie na antybiotyk tak, by staruszek mógł go odebrać, wychodząc z przychodni.

Pożegnawszy go, pomyślała, że sama musi się zdobyć na bardziej optymistyczne nastawienie do życia.

Wzdychając, porządkowała papiery na biurku. Trzeba podjąć decyzję, co dalej, czy trzymać się planu zakładającego

poświęcenie się pracy, czy zgodzić się z Danielem, że potrzebuje czegoś więcej.

Nie będzie łatwo. Obydwie opcje mają swoje plusy i minusy, a decyzja musi być nieodwracalna.

Od grilla u Marie i Kena unikał Eleanor ze strachu, że może, aczkolwiek bezwiednie, ją zranić, sprawić jej przykrość. Nie było to trudne, bo w przychodni widywali się sporadycznie z powodu nawału zajęć, a po pracy też miał mało wolnego czasu.

Nathan wprawdzie jeździł do szkoły autobusem, ale gdy zostawał dłużej na zajęcia pozalekcyjne, Daniel musiał sam przywieźć go do domu. Gdy chłopak miał kryzys, zadał się z grupą chłopaków, którzy dla zabawy urządzali sobie przejażdżki kradzionymi samochodami. W konsekwencji otrzymał zakaz i o prawo jazdy mógł wystąpić dopiero po ukończeniu dwudziestu lat.

Toteż Daniel woził go w tę i w tę, ale to mu odpowiadało, zwłaszcza teraz. Miał w ten sposób pretekst, że jest zbyt zajęty, by udzielać się towarzysko.

Zaczynał się weekend bez opadów, ale zimny. Nathan oraz grupa jego kolegów z klasy interesujących się historią wybierali się na wycieczkę. Najpierw mieli pojechać do Yorku, a stamtąd następnego dnia do Chester.

Daniel podjął się zawieźć Nathana i Jacka pod szkołę, gdzie mieli czekać na autokar. Miasteczko dopiero budziło się do życia, a ponieważ sobota była dniem targowym, sprzedawcy już rozkładali swoje stoiska.

Z jakiegoś powodu wcale nie spieszyło mu się z powrotem do pustego domu. Postanowił wpaść gdzieś na kawę, a potem

kupić kilka lokalnych produktów rolnych. Jedna z farm słynęła z produkcji serów, które jego zdaniem świetnie pasowały do wieczornego kieliszka wina.

Okazało się, że jest pierwszym klientem kafejki. Zamówił podwójne espresso oraz croissanta, po czym usiadł przy oknie. Ulica powoli się zaludniała. Wśród pierwszych kupujących dostrzegł młodą kobietę, która z móżdżkiem pchała po bruku wózek z dzieckiem, trzymając za rękę drugiego, próbującego jej się wyrwać malucha.

Aż zamarł, gdy dzieciak wypadł na jezdnię prosto pod cofającego się pikapa. Zerwał się z miejsca, ale nim tam dobiegł, jakaś kobieta pochwyciła go na rękę, po czym przekazała przerażonej matce. Widział jedynie jej plecy, ale gdy się odwróciła, ujrzał Eleanor.

Była bardzo blada, ewidentnie wstrząśnięta sytuacją, więc bez namysłu ujął ją pod ramię.

- W porządku? - zapytał, pochylając się nad nią.

- Daniel! - zawołała zaskoczona.

- Siedziałem w kafejce, kiedy zobaczyłem, na co się zanosi. Mało brakowało...

- Tak. - Zadrżała, blednąc jeszcze bardziej. - Bałam się, że nie zdążę.

- Ale zdążyłaś. - Uśmiechnął się do niej. - Miejmy nadzieję, że mamuśce uda się go jakoś poskromić, bo następnym razem może skończyć się gorzej.

- Przestań!

Mimo wszystkich wątpliwości czuł, że nie może jej tak zostawić. Delikatnie pchnął ją w stronę kafejki.

- Kofeina dobrze ci zrobi - zdecydował wbrew ostrzegawczym sygnałom.

Postąpiłby tak samo, gdyby chodziło o kogokolwiek innego, przekonywał się. Musi zadbać, by doszła do siebie, nim każde pójdzie swoją drogą.

Mimo to zadawał sobie sprawę, że duże znaczenie ma fakt, że chodzi o Eleanor.

- Daj spokój, na pewno masz mnóstwo do zrobienia. - Przygryzła wargę, usiłując nie pokazać, jak bardzo jest przejęta. - Nic mi nie jest. Naprawdę.

- To dlaczego cała drżysz? - Westchnął, gdy nie odpowiedziała. - Eleanor, to tylko kawa, nic więcej. Zapewniam cię, że wiem, jak się czujesz.

Zawstydziała się. Daniel ma rację. To prawda, zdrętwiała, widząc, jak malec wybiega na jezdnię...

Zadrżała ponownie. Gdy Daniel otworzył przed nią drzwi kafejki, nie protestowała. Posadził ją pod oknem, po czym poszedł złożyć zamówienie. Wróciwszy, siadając na krześle, zdjął szalik.

- Zamówiłem dla ciebie kawę z mlekiem. Dobrze?

- Tak, dziękuję. - Zdjąwszy wełnianą czapkę, położyła ją na stole. Normalnie nie nosiła czapek, ale tutaj było znacznie zimniej niż na południu, poza tym krótkie włosy nie chroniły przed zimnem.

Przegarnęła je palcami, żeby je uładzić.

- Jeszcze to. - Daniel poprawił niesforny kosmyk, który się jej wymknął. - Tak lepiej. Bardzo ładnie i schludnie.

- Hm... dzięki. - Zrobiło się jej tak gorąco że pospiesznie rzuciła z siebie kurtkę, licząc, że jej towarzysz nie zauważy, jak się zaczerwieniła.

Lepiej, żeby się nie zorientował, jak na nią działa jego dotyk.

- Co tu robisz o tej porze poza ratowaniem małych dzieci? -

zapytał, gdy kelnerka podała im kawę.

- Pomyślałam, że przejdę się po targu. Marie powiedziała, że specjalizuje się w produktach regionalnych. Chciałam ich spróbować.

- O tak, ten kiermasz znany jest w całym hrabstwie. - Upił łyk kawy, a ona aż przygryzła wargę na widok jego zwilżonych ust. Jak by teraz smakował? Kawą? Z trudem skupiła się na jego słowach. - Polecam stoisko z serami. Ogromna różnorodność i wszystkie pochodzą z okolicznych gospodarstw. Te francuskie się do nich nie umywają. - Cmoknął swoje złożone palce. - Ich ser z niebieską pleśnią jest po prostu *magnifique!*

Nie mogła się nie roześmiać.

- Widzę, że jesteś koneserem. Musisz mi napisać, jak się nazywa, bo moja znajomość serów opiera się na tym, co znajdę w supermarkecie.

Daniel wzniósł wzrok do nieba.

- Masz poważne braki w edukacji! Musimy temu zaradzić. Jak twoja kawa? Mam nadzieję, że nie za mocna.

- Nie, akurat - zapewniła go, ale gdy podsunął jej talerzyk z croissantem, pokręciła głową. - Nie, to twoje śniadanie.

- Podzielmy się nim. - Oderwał połowę, po czym położył ją na serwetce. - Przestań, jedz. Węglowodany dobrze robią na stres.

- Ale nie na sylwetkę - zachnęła się.

Mimo to skubnęła kawałek.

- Ty nie musisz się tym przejmować.

Puściła ten komplement mimo uszu. Daniel uważa, że ma dobrą figurę. I co z tego? Mimo to ta uwaga utkwiała jej w pamięci. Tymczasem w kafejce pojawili się nowi goście. Kilkoro z nich pozdrowiło Daniela.

Przenosząc na nią wzrok, skrzywił się.

- Słabą stroną bycia lekarzem rodzinnym jest to, że wszyscy cię rozpoznają. Zero szansy na anonimowość - pożałił się.

- To chyba całkiem miłe - zauważyła, ale gdy spojrzał na nią, nie kryjąc zdziwienia, wzruszyła ramionami. - Czuje się... pewną więź z lokalną społecznością.

- Bez wątpienia. - Rozejrzał się po lokalu. - Uważam, że przynależność do niej to przywilej. Poza tym ułatwia mi to kontakt z nimi, gdy mają jakieś problemy. Już mnie znają, więc nie muszę zdobywać ich zaufania.

- Zupełnie inaczej niż w mojej poprzedniej pracy - przyznała.
- Tam był taki młyn, że rzadko mieliśmy okazję lepiej poznać naszych pacjentów.

- To bardzo utrudnia lekarzowi kontakt z pacjentem. Ludzie nie są skłonni otworzyć się przed kimś nieznanym, przez co jeszcze ciężiej dojść do sedna ich problemów.

- Oczywiście - odparła. - Nie myślałam, że to zrozumiesz, pracując na prowincji.

- Zanim przeprowadziłem się do Beesdale, pracowałem w przychodni w centrum wielkiego miasta. Nawet tam przepływ pacjentów był ogromny. Myślę, że teraz jest jeszcze trudniej, bo ludzie przemieszczają się w poszukiwaniu pracy.

- Dlatego przeniosłeś się na prowincję?. - Nie powinna go wypytywać o prywatne sprawy, ale chciała jak najwięcej się o nim dowiedzieć.

Nawet gdyby porzuciła pomysł odcięcia się od życia, nie wolno jej przywiązywać się do Daniela.

- Po części. Camille dorastała na francuskiej prowincji i nie potrafiła przystosować się do życia w wielkim mieście, więc pomyślałem, że w podobnym środowisku będzie jej łatwiej. Tak się złożyło, że przychodnia w Beesdale poszukiwała lekarza,

więc skorzystałem z okazji. Okazało się to strzałem w dziesiątkę, bo Camille od razu pokochała Beesdale. Byliśmy tu bardzo szczęśliwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sam się zdziwił, jak bardzo poruszyło go to wyznanie. Przecież od dawna nie wybucha płaczem na wzmiankę o Camille, więc o co chodzi? Co sprawia, że Eleanor ma taką moc wyzwalań w nim tak silnych emocji?

Poczuł, że pożałuje, jeżeli nie zmieni tematu. Podniósł się z krzesła.

- Okej, oprowadzę cię po wspaniałościach tego bazaru, zanim zrobi się tu tłoczno - zaproponował, siląc się na beztroski ton. - Za godzinę nie będzie można wetknąć tu szpilki. Nie dopchamy się, żeby zobaczyć, co jest na stoiskach.

- Na pewno masz ochotę? - szepnęła.

Włosy zjeżyły mu się na karku. Zauważyła, że jest niezadowolony? Zerknął na nią, ale nie zobaczył jej twarzy, bo schyliła się po torbę.

Lepiej o tym nie myśleć. Na pewno niczego nie zauważyła. Niby dlaczego, przecież wcale go nie zna?

- Oczywiście. Bez przewodnika na pewno przeoczysz coś interesującego.

Usilnie starał się odsunąć od siebie myśl, że bardzo by chciał, by Eleanor chciała poznać go bliżej.

- Zaczniemy od serów. Dam głowę, że się na nie załapiesz.

- Czy aby na pewno nie jesteś u nich na prowizji? - Roześmiana ruszyła za nim.

- Genialny pomysł! - Trochę mu ulżyło.

W przyszłości należy unikać tematów zbyt osobistych,

pomyślał, przechodząc na drugą stronę ulicy. Pogodził się ze śmiercią Camille i już nie chce myśleć o pustce, jaka powstała w jego życiu. Powinien cieszyć się tym, co ma i przestać myśleć o nowym związku. To zakrawałoby na zachłanność. Jedna miłość, jedno życie.

To powinno wystarczyć każdemu.

Prawda?

Bardzo starała się otrząsnąć z uczucia smutku. Danielowi głos się załamał, a to znaczyło, że nadal cierpi. Chyba bardzo kochał żonę, skoro tak czuje mimo upływu czasu. Powróciło wspomnienie Michaela.

Była przekonana, że takie uczucie będzie trwało wiecznie. Jednak im częściej o tym myślała, tym większe nachodziły ją wątpliwości. Potrafi sobie wyobrazić, by za kilka lat miała być równie nieszczęśliwa?

Przestała to roztrząsać, bo stanęli przed kramem z niezliczonymi gatunkami serów.

Daniel wskazał ten z niebieską pleśnią.

- Mój ulubiony. Wytwarzany kilka kilometrów stąd. Jest przepyszny. Kawałek tego sera i kieliszek wina, i człowiek jest w siódmym niebie.

- Wyśmienita rekomendacja - przyznała, uśmiechając się do sprzedawczyni. - Doktor Saunders dostaje od was prowizję? Świetnie reklamuje wasze sery.

- Jeszcze nie, ale to dobry pomysł! - przyznała ze śmiechem młoda kobieta, odkrawając kawałek sera. Podała go Ellie. - Proszę spróbować.

Ellie włożyła ser do ust, rozprowadzając go na języku.

- Mm... pyszny. - Przeniosła wzrok na Daniela

z postanowieniem, że nie będzie porównywał swojego związku z Michaeliem z tym, co łączyło Daniela z jego nieżyjącą żoną.

To oczywiste, że nigdy jej nie dorówna.

- Doktorze, muszę przyznać, że zna się pan na serach.

- Nic na to nie poradzę - odparł skromnie. - To wrodzony talent, nie moja zasługa.

- Racja. - Roześmiała się, gdy spochmurniał. - Sam się prosiłeś o komplementy.

- Możliwe. - Mrugnął do sprzedawczyni. - Dostało mi się. Poproszę o kawałek sera Wensleydale i kawałek tego pleśniowego. Na pociechę zrobię sobie serową ucztę.

Szli przez targowisko, przystając to tu, to tam. Gdy obeszli wszystkie stragany, Ellie dźwigała kilka toreb. Kręciła głową.

- Przyszłam tu, żeby tylko się rozejrzeć, a teraz jestem taka obładowana. Mam nadzieję, że uda mi się to wszystko zjeść.

- Ja też obkupiłem się bardziej, niż zamierzałem, zważywszy że Nathana nie będzie przez cały weekend. - Potrząsnął głową.

- Eleanor, masz na mnie zły wpływ. Zapłacisz mi za to.

- Jak? - zapytała mocno zdziwiona.

- Razem zjemy u mnie lunch. Dzięki temu nic się nie zmarnuje. Uważam, że to będzie odpowiednie zadośćuczynienie.

Otwierał drzwi zdumiony, że Eleanor przystała na tę propozycję. Występując z nią, był pewien, że odmówi, ale nie odmówiła. Żeby nie mieć wyrzutów sumienia z powodu marnotrawstwa?

Czy dlatego, że chce spędzić z nim trochę czasu?

Parkowała właśnie samochód, więc zostawił drzwi otwarte, a sam ruszył do kuchni.

Odstawiwszy torby z zakupami, popatrzył, gdy wchodziła do holu. Rozglądała się uważnie.

Nagle dotarło do niego, jak niewiele wprowadził zmian w wystroju domu. Minęło wiele lat od remontu i dawało się to zauważyć. Musi coś z tym zrobić, ale to dziwne, że dopiero wizyta Eleanor sprawiła, że spojrzął na to świeżym okiem.

- Pięknie tu - powiedziała, wchodząc do kuchni. - Taki ciepły i przytulny.

- Dzięki. Zawsze dobrze się tu czułem, chociaż przydałby się niewielki remont - odparł zadowolony, że Eleanor podoba się jego dom, mimo że na pewno wymagał pewnych zmian.

- Trudno znaleźć czas na wszystko, kiedy chodzi się do pracy - zauważyła, ale wyczuł, że Eleanor podejrzewa, że niczego nie zmieniał przez pamięć o Camille.

Słusznie? Zwleka z remontem, żeby wszystko zostało jak dawniej, w szczęśliwszych czasach?

Podjeżdżał, że to może być prawda. Poczł się nieswojo, zdawszy sobie sprawę, że zrezygnował z życia. Ileż to razy przekonywał pacjenta w żałobie o tym, jak ważne jest spojrzenie w przyszłość, a mimo to popełnia taki sam błąd.

Tak, ta sytuacja musi ulec zmianie, i to szybko. Zwłaszcza że czeka go duża zmiana, gdy Nathan wyjedzie na studia, a on zostanie całkiem sam.

- Okej, zacznijmy od podgrzania zupy - zaproponował, odsuwając myśl o czekającej go samotności. - Zjemy ją z chlebem i serem z targu.

- Weźmy moje sery. - Zdjęła kurtkę. - Kupiłam zdecydowanie za dużo. Sama nigdy tego nie przejem.

- Proszę bardzo. Talerze stoją na blacie, a sztucce są w szufladzie poniżej... Aha, deska do serów jest w tamtej

szafce.

Zajął się otwieraniem kartonu z zupą.

Kompletowała nakrycia, ustawiając na stole talerze oraz sztućce. Nawet udało jej się znaleźć w lodówce maselnickę.

- Gdzie szukać serwetek? - zapytała, rozglądając się.

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Mam jakieś serwetki, ale nie wydają mi się przyjąć, więc ich nie używam.

- Nie ma problemu. Zadowolimy się tym. - Oddarła z rolki dwa papierowe ręczniki i starannie złożywszy je w trójkąt, położyła na stole.

- Całe szczęście, że nie jesteś grymaśna - stwierdził Daniel ze śmiechem.

- Jestem do bólu praktyczna - wyjaśniła, odwzajemniając uśmiech.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Danielowi serce zabiło szybciej. Pochylił się nad garnkiem z zupą, energicznie ją mieszając, by się nie przypaliła. To tylko uśmiech, nie ma czym się podniecać, a na pewno nie powód, by marzyć, że Eleanor się uśmiechnie, gdyby znowu ją pocałował.

Nagle łyżka gorącej zupy wylądowała mu na dłoni, aż podskoczył, ale dzięki temu oprzytomniał.

Przelał zupę do kamionkowych miseczek, po czym postawił je na stole.

- Pikantna marchewkowa z kolendrą. Pierwszy raz ją kupiłem, więc mam nadzieję, że jest smaczna.

- Pyszna - oznajmiła Eleanor, przełknąwszy pierwszą łyżkę. Wgryzła się w kromkę chleba cebulowego grubo posmarowaną masłem. - Mm...

- Smaczniejszy od krojonego pszennego z supermarketu? - zapytał z pokerową miną.

- Mowa! - Wzniosła wzrok do nieba. - Ale nie wszyscy mają tak świeże produkty rolne na wyciągnięcie ręki.

- Mam rozumieć, że nie żałujesz, że tu przyjechałaś?

- Ani trochę. - Zawahała się niepewna, czy powinna się do tego przyznawać.

Od przyjazdu do Beesdale jej wizja świata nabrała bardziej różowych barw. Dlaczego?

Ani kroku dalej, pomyślała. Za nic w świecie mu nie powie, że to jego zasługa.

- To na pewno nie była łatwa decyzja, więc tym bardziej mnie cieszy, że jej nie żałujesz.

- Zdecydowanie. - Pochyliła się nad zupą, by nie powiedzieć za dużo.

Problem polegał na tym, że tak łatwo się z nim rozmawiało, że można było się zagalopować, a przecież nie miała skłonności do zwierzeń. Jednak jemu miała ochotę opowiedzieć o wszystkim, o swoich niepokojach i emocjach. Wcześniej to nie wchodziło w rachubę, więc tym trudniej było zrozumieć, co takiego jest w Danielu. Co sprawia, że tak łatwo przełamuje jej bariery?

Na jej szczęście zaczął opowiadać o wycieczce Nathana. Było oczywiste, że jest bezgranicznie z niego dumny. Wzruszające. Mimo że zdawała sobie sprawę, że jej rodzice też są dumni z jej osiągnięć, to nigdy nie odniosła wrażenia, by z jej sukcesów czerpali tak ogromną radość jak Daniel.

- Jesteś z niego bardzo dumny, prawda?

- To takie oczywiste? - Westchnął. - Przepraszam, nie chciałem cię zanudzać wynurzeniami rozkochanego w dziecku rodzica.

- Wcale mnie nie zanudzasz. Myślę, że to cudowne, bo

niewielu rodziców łączy tak silna więź z dziećmi.

- Chyba należy to przypisać okolicznościom. Czas choroby Camille był dla nas ciężką próbą. Kiedy umarła, Nathan kompletnie się zagubił. Straciłem wtedy nadzieję, że kiedykolwiek wróci na prostą drogę. Jestem z niego bardzo dumny, bo nie było to dla niego łatwe.

- Podejrzewam, że i tobie nie było łatwo. - Serce się jej ścisnęło na myśl, co przeszedł.

Spojrzała na korkową tablicę ze zdjęciami nad lodówką. Prawie na każdym była Camille, a to dowód, że nadal żyje w jego pamięci.

- Wyobrażam sobie, że przeżywanie żałoby i konieczność pomagania Nathanowi wymagały nie lada wysiłku.

- To był mroczny okres, ale chwała Bogu, mamy to już za sobą. - Uśmiechnął się. Chyba żeby zmienić nastrój. - Teraz pora spojrzeć w przyszłość.

- To znaczy, że masz zamiar wprowadzić jakieś zmiany - zauważyła.

- Owszem. - Rozejrzał się po kuchni. - Dopiero dzisiaj zdałem sobie sprawę, jak bardzo ten dom potrzebuje remontu. Muszę coś z tym zrobić, może nawet się przeprowadzić.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - To piękny dom. Moim zdaniem przydałoby się jedynie trochę go odświeżyć.

- Nathan niedługo się wyprowadzi, więc muszę zdecydować, czy dla siebie potrzebuję aż tyle przestrzeni. Kupowaliśmy go jako dom rodzinny, ale chyba szkoda go dla jednej osoby. Pomysł przeprowadzki nie jest taki głupi.

- Nowy początek... - Ucieszyło ją, że Daniel rozważa właściwy krok, by uwolnić się od przeszłości.

- Tak. - Spojrzał na nią tak, że zabrakło jej tchu. - Eleanor,

czuję, że należy patrzeć w przyszłość. Już nie chcę żyć przeszłością. Jestem otwarty na przyszłość.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Czy to znaczy, że myśli o przyszłości razem z nią? Gdy wyobraziła sobie, jak mogłaby wyglądać ich wspólna przyszłość, zakręciło się jej w głowie. Bez wątpienia Daniel ją pociąga. Co więcej, cudownie się z nim rozmawia.

Ale czy to wystarczy? Związek na całe życie chyba wymaga jeszcze czegoś więcej? Miłości, która przetrwa wszystkie burze, jakie może zgotować los.

To łączyło go z Camille, ale czy można znaleźć taką bliskość z kimś innym, czy ta druga osoba zawsze będzie na drugim miejscu?

Serce się jej ścisnęło. Poznała to przykre uczucie, że nie jest się numerem jeden. Dorastając czuła, że Gemma zajmuje pierwsze miejsce w sercach rodziców. To dlatego Michael był takim cudownym odkryciem. Po raz pierwszy poczuła wówczas, że jest najważniejsza w życiu drugiej osoby, ale nie trwało to długo.

Ma zaryzykować po raz kolejny, znowu narażać się na cierpienie?

Odetchnęła głębiej. Może jest pod jego wrażeniem, ale to za mało, gdyby miał ją kochać mniej niż nieżyjącą żonę.

Skąd mu to przyszło do głowy?! - zastanawiał się, wstając od stołu, by zrobić kawę.

Raz przyszedł mu do głowy remont, a zaraz potem myśl o sprzedaży domu!

Napełniając ekspres do kawy, szukał wyjaśnienia. Najlepiej takiego, które nie uwzględnia Eleanor. To szalony pomysł, że

mogliby być razem. Ona dopiero wychodzi z traumy z powodu byłego faceta i nie jest gotowa na nowy związek, a nawet gdyby była, to on do tego jeszcze nie dojrzał. To oczywiste, więc należy to uznać za jakąś aberrację.

Postawił na stole dzbanek z kawą, po czym dostawił kubki, dzbanuszek z mlekiem oraz cukier. To mu pomogło ochłonąć.

- Kawa? - zapytał, wchodząc w rolę gospodarza, bo to znacznie bezpieczniejsze niż roztrząsanie głupich pomysłów.

- Tak, poproszę. - Przełknęła ostatni kęs chleba. - Pyszny. Ludzie zachwycają się daniami w renomowanych restauracjach, ale nie ma to jak produkty lokalne.

- Cieszę się, że ci smakowało. Przestaję mieć wyrzuty sumienia, że namówiłem cię na tak duże zakupy. - Zdobył się na uśmiech.

- To moja wina! - odrzekła ze śmiechem. - Moja mama w takich sytuacjach mawiała: „Wilcze oczy, popie gardło, co zobaczy, toby zżarło”.

- Ciebie to nie dotyczy. Na moje oko ważysz, ile trzeba.

- Dziękuję. - Zaczerwieniła się. - Nie zawsze tak było. Byłam pulchną nastolatką i mama się bała, że się roztyję.

- Naprawdę? Miało to związek z twoją sytuacją rodzinną?

- Tak. - Westchnęła. - Było mi wtedy bardzo ciężko, więc pocieszałam się jedzeniem. Na szczęście to się zmieniło, jak poszłam na studia.

- Cieszę się - odparł, ze współczuciem wyobrażając sobie, jak musiała walczyć o należne jej miejsce w rodzinie. Tym większym szokiem musiała być dla niej zdrada Michaela.

Los ciężko ją doświadczył i nie wolno mu o tym zapominać.

Przy kawie rozmawiali o drobiazgach, wyczuł więc, że Eleanor nie ma ochoty rozmawiać o przeszłości. Uszanował to,

mimo że chciał dowiedzieć się o niej jak najwięcej. Odetchnął jednak z ulgą, gdy powiedział, że pora się pożegnać.

Chociaż miło się z nią spędzało czas, powinien się wycofać. Gdy podawał jej kurtkę, zadzwonił telefon.

- Zaczekaj, odbiorę. - Zawrócił do holu.

Przez chwilę słuchał rozmówcy. Zdrętwiał, gdy okazało się, że rozmawia z SOR-em szpitala w Yorku.

Autokar wiozący Nathana i jego kolegów miał wypadek. Czy może przyjechać?

Drżącą ręką odłożył słuchawkę. Odwrócił się, słysząc kroki za plecami. Serce biło mu tak mocno, że był bliski omdlenia.

- Co się stało? - Eleanor chwyciła go za ramię. - Daniel, powiedz!

- Wypadek... Nathan w szpitalu... - wykrztusił.

- Którym?

- W Yorku.

- Okej, jedziemy.

- Nie musisz... - zaczął, ale mu przerwała.

- W tym stanie nie możesz prowadzić. Nie zgadzam się. Daniel, jadę z tobą, czy ci się to podoba, czy nie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na SOR-ze wrzało. Okazało się, że autokar był jednym z wielu pojazdów uczestniczących w tej kraksie. Nikt nie znał przyczyny, ale to było mniej istotne niż stan Nathana. W tej chwili przechodził badanie tomograficzne z powodu urazu głowy. Ellie czuła, że Daniel ze zmartwienia odchodzi od zmysłów.

- Wkrótce czegoś się dowiemy - pocieszała go, z drugiej strony pewna, że to strata czasu.

Jaki rodzic nie bałby się o swoje dziecko?

- To trwa wieki! - wybuchnął, zrywając się z krzesła. Siedzieli w poczekalni przed oddziałem. Daniel podszedł do oszklonych drzwi. - Powinien już stamtąd wyjść! To znaczy, że nie jest dobrze.

- Niewykluczone, że trwa to trochę dłużej, bo muszą zbadać większą liczbę poszkodowanych.

- Możliwe - mruknął, opadając z powrotem na krzesło. Gdy potarł dłonią twarz, zauważyła, że ręka mu drży.

Nakryła ją dłonią. Okropny widok... kłębek nerwów... ale jedyne, co mogła zrobić, to go wspierać psychicznie.

- Przepraszam, wiem, że zachowuję się jak idiota, ale zwyczajnie się boję. - Uścisnął jej palce. - Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś mu się stało.

- Rozumiem, ale lekarz powiedział, że robią tomografię na wszelki wypadek. Podejrzewał wstrząśnienie mózgu, ale niezbyt groźne.

- Tak, słyszałem. Ale w przypadku urazu głowy może dojść do komplikacji...

Zerwał się miejsca na widok pielęgniarki.

Ellie też wstała, czując, że także jest kłębkim nerwów. Owszem, lekarzem, ale bardzo trudno zdobyć się na dystans, gdy chodzi o osobę, którą się zna.

- Doktorze, już może pan zobaczyć się z synem. Tomografia nie wykazała niczego niepokojącego.

- Dzięki Bogu! - Ruszył za pielęgniarką, ale się zatrzymał, zauważywszy, że Ellie została na miejscu. - Nie idziesz ze mną?

- Jeżeli tego sobie życzysz...

- Oczywiście! - Ujął ją pod ramię.

Gdy zatrzymali się przy Nathanie, pielęgniarz właśnie sprawdzał jego parametry życiowe. Nathan miał zasinione pół twarzy, ale powitał ojca uśmiechem.

- Cześć, tato... Eleanor... Przepraszam...

- Nie twoja wina - mruknął Daniel, a gdy pielęgniarz odszedł, ujął dłoń syna. - Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Dzięki! - Nathan się roześmiał, ale natychmiast skrzywił z bólu, bo oprócz urazu głowy miał pęknięte żebro.

Z czasem się wygoi, pomyślała Ellie.

- Wiesz, co się stało? - zapytał Daniel już zdecydowanie uspokojony.

- Podobno na przewróconą cysternę wpadło kilka aut, a my w nie wjechaliśmy.

- Ktoś z twojej grupy został poważnie ranny. Co z Jackiem?

- Wszedł z tego bez szwanku. Czeka, aż rodzice go zabiorą. Kilku chłopaków jest potłuczonych, a jedna z dziewczyn ma pęknięty nadgarstek. Mieliśmy sporo szczęścia.

- To skąd ten siniak? - zainteresowała się Eleanor.

Nathan westchnął.

- Wstałem, żeby wyjąć z plecaka puszkę coli i poleciałem na twarz. Gdybym siedział, nic by mi nie było.

- Mogło być gorzej. - Daniel klepnął syna po ramieniu. - Całe szczęście, że na tym się skończyło.

Na widok spojrzenia, jakie wymienili ojciec i syn, Ellie ścisnęło się serce. Od razu widać, ile dla siebie znaczą.

Nie mogąc uporać się z emocjami, oddaliła się, gdy do Daniela podszedł lekarz, by z nim porozmawiać. Cóż, ci dwaj nie są członkami jej rodziny, mimo że bardzo by chciała stać się częścią ich życia.

Ta myśl nie dawała jej spokoju, gdy niedługo później dołączył do niej Daniel.

- Zatrzymaj go na noc. Na wszelki wypadek, bo nie przewidują żadnych problemów, ale wolą dmuchać na zimne.

- Co zamierzasz teraz zrobić? - zapytała.

Nie ma szansy, by stała się częścią jego rodziny, więc lepiej nie mieć złudzeń. Nie ma dla niej miejsca w jego planach życiowych.

- Chcesz tu zostać, czy wracasz do domu?

- Nie ma sensu zostawać. Nathana niedługo przewiozą na oddział. Potrzebuje spokoju. - Zerknąwszy na zegarek, ściągnął brwi. - Nie miałem pojęcia, że jest tak późno. Nie, nie, wracam do domu, a odbiorę go jutro rano.

- Słusznie - zgodziła się, prowadząc go na parking, gdzie powitały ich strugi deszczu. - Potwornie zimno, jeszcze zimniej, niż jak tu przyjechaliśmy.

- Idzie zima. Za kilka tygodni będzie jeszcze zimniej.

- Słaba pociecha.

- Przykro mi! - Roześmiał się.

W drodze powrotnej jechała wolno, żeby nie spowodować wypadku. Nawierzchnia była mokra, a deszcz zalewał przednią szybę. Z uczuciem ulgi zajechała na podjazd przed jego domem.

- Zapraszam na herbatę - powiedział, mocując się z drzwiami, na które napierał wiatr. - Nie jadłaś nic od lunchu, więc herbata na pewno dobrze ci zrobi.

- Powinnam wracać do siebie. - Wcale nie była pewna, czy rozsądnie byłoby przedłużać pobyt u niego, bo po głowie chodziły jej szalone myśli, a przecież powinna najpierw poradzić sobie z własnymi problemami.

Nie wolno zapominać, że jest w Beesdale tymczasowo.

- Bardzo proszę. - Stał przy otwartych drzwiach, spoglądając na nią błagalnie. - Eleanor, potrzebuję towarzystwa, bo ten wypadek naprawdę mną wstrząsnął.

- Wobec tego chętnie wejdę na herbatę.

Wysiadła z samochodu, czując, że nie może odmówić mu wsparcia. Tym bardziej że już zdążyła się zorientować, że Daniel rzadko prosi o pomoc. W strugach deszczu rzucili się pędem do domu.

- Co za noc! Jesteś przemoczona do nitki. Wejź do salonu. Przyniosę ci ręcznik.

Wszedł do środka, zatrzymując się jedynie na moment, by włączyć ogrzewanie, po czym pobiegł po ręcznik.

Ellie zdjęła mokrą kurtkę, powiesiła ją na oparciu fotela, po czym usiadła przed kominkiem. Kilka sekund później Daniel podał jej ręcznik.

- Trzymaj. Włączę czajnik i zaraz wracam.

Zaczęła wycierać włosy. Były krótkie, więc nie trwało to długo. Przydałoby się je uczesać, ale miała przy sobie grzebienia, więc nie pozostało nic innego, jak przegarnąć je

palcami. Gdy wrócił Daniel z tacą, stała przed lustrem.

- Tutaj jeszcze coś sterczy - zauważył z uśmiechem.

- Przegapiłam?

- Tylko tutaj. - Odstawił tacę, po czym stanął za nią, by delikatnie ułożyć niesforny kosmyk.

Czując jego palce, zeszywniała. Przygryzła wargę, czekając, aż się odsunie, ale się nie ruszył.

- Masz takie piękne jedwabiste włosy...

Zadrzała. Gdy jego dłoń ponownie dotknęła jej głowy, ani drgnęła. Nie była w stanie. Jakby jego dotyk ją zaczarował. Gdy jego palce zsunęły się na kark, zamknęła oczy, pozwalając ponieść się doznaniom.

Czuła łaskotanie oraz ciepło tam, gdzie jej dotknął. Westchnęła. Zdawała sobie sprawę, że należy to ukrócić, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Czy można zrezygnować z czegoś, co sprawia aż tak ogromną przyjemność?

- Eleanor...?

W jego głosie zabrzmiało pytanie i chociaż powiedział to półgłosem, nie miała wątpliwości, o co pyta.

Na moment serce jej zamarło. Ze strachu i podekscytowania. Wystarczyłoby powiedzieć „nie” i sprawa na tym by się zakończyła, ale z jakiegoś niewyjaśnionego powodu okazało się to najtrudniejszym pytaniem, jakie usłyszała w całym swoim życiu.

Jeżeli odmówi, nigdy sobie tego nie wybaczy, do końca zastanawiając się, co straciła.

Odwróciła ku niemu głowę. Gdy pochylił się nad nią, nie zamknęła oczu, by zapamiętać każdą chwilę tego, co miało się wydarzyć. Aby mieć co wspominać.

Chociaż jego wargi były bardzo delikatne, pod ich dotykiem

wyczuła niesamowity głód.

Daniel nie całuje jej, bo szuka pocieszenia po wypadku syna. Całuje ją, bo jej pragnie!

Zalała go wszechogarniająca fala pożądania. Gdy przyciągnął ją do siebie, zadrżał, czując jej piersi na torsie. Dawno nie trzymał kobiety w ramionach. Camille tak długo była ciężko chora, że nie wchodziło to w rachubę.

Eleanor była tylko trochę niższa od niego, więc jej głowa spoczęła na jego ramieniu. Pod idealnym kątem, by pogłębić pocałunek. Gdy jego język wniknął w jej usta, jęknęła. Cichutko, ale słyszalnie.

Pożądanie. Wstrząśnięty nawet nie zdawał sobie sprawy, że potrafi sprawić jej tyle przyjemności. Mógłby ją całować do końca świata i jeden dzień dłużej, ale należało poznać jeszcze inne rozkosze.

Powiódł dłońmi po jej smukłych kształtach. Zrobił to po raz pierwszy, ale odniósł wrażenie, że już je zna. Już wcześniej podświadomie poznał jej kształty? Owszem. Zdumiony pojął nagle, że aż do tego stopnia jest pod jej urokiem. Że za nią szaleje.

Przeraził się na myśl o tym, że popełnia błąd, ale w tej samej chwili Eleanor się odsunęła, delikatnie, ale tak, że jego dłoń zsunęła się na jej pierś i dalej na biodro. Przygarnął ją jeszcze mocniej, by poczuła, jaki ma na niego wpływ. Może należało ukryć, co czuje, ale był bezsilny.

- Daniel... - wyszeptała.

Mimo to wstrząsnął nim dreszcz. W tym cichym westchnieniu wyczuł pożądanie. Czyli to nie tylko jego potrzeba: Eleanor też go pragnie. Gdy wzięwszy ją za rękę, poprowadził ją do drzwi, nie zawahała się.

Radość przepełniła mu serce. Dlaczego mieliby udawać, że tego nie chcą?

Światło wpadało tylko z półpiętra, ale to wystarczało. Gdy Ellie przystanęła w nogach łóżka, drżącymi rękami zdjął jej sweter, ale była pewna, że tego nie zaplanował, że po prostu tak wyszło. Nic dziwnego, że oboje są zaskoczeni.

Cisnął sweter na podłogę, po czym sięgnął po T-shirt. Poszło gładko. Przyglądała się, jak jego oczy z rozszerzonymi źrenicami omiatają jej piersi ledwie ukryte pod koronkowym biustonoszem. W tym spojrzeniu kryło się tyle emocji, że połowy z nich nie potrafiła nazwać. Nawet nie próbowała. Nie musiała wiedzieć, co on czuje, bo czuła to samo.

- Jesteś piękna, bardzo piękna...

W jej uszach zabrzmiało to niczym pieszczota. Zamknęła oczy, gdy zaczął rozpinąć stanik. Nie musiała patrzeć, co rozpina, bo czuła, jak drżą mu palce. Schylił się, by uwolnić jej stopę z nogawki dżinsów, jedną, potem drugą. Została tylko w bieliźnie, czekając, aż i ją zdejmie, ale on przygarnął ją do siebie. Mocno, by poczuła, jak na niego działa jej bliskość.

- Pragnę cię - wyszeptał. - Chcę cię obejmować, dotykać, być w tobie, ale czy też tego chcesz? Jeszcze możesz mnie powstrzymać...

- Ale nie chcę - odparła stanowczym tonem, unosząc powieki. Zależało jej, by nie było żadnych niedomówień ani późniejszych oskarżeń.

Daniel chce się z nią kochać, a ona chce tego samego.

Zacisnął powieki. To ważny krok dla obojga, więc głupio byłoby udawać, że nic nieznaczący. Nie odrywając warg od jej ust, położył ją na łóżku, po czym błyskawicznie zrzucił z siebie sweter i spodnie. Położywszy się obok, przytulił ją. Od jego

ciała było ciepło, wydawało się nowe i zupełnie inne.

Pora na nowe doznania.

Gładziła jego muskularny tors, stopniowo zsuwając dłonie coraz niżej, aż dotknęła jego wezbranej męskości. Dowodu, jak bardzo jej pożąda. Wcześniej nigdy nie przejmowała inicjatywy w łóżku, ale tym razem wyzbyła się wszelkich zahamowań, bo czegoś takiego doświadczała po raz pierwszy. Bo to był Daniel.

- Eleanor... - przemówił z trudem, spoglądając jej w oczy. - Nic nie mam... - wyszeptał. - Żeby cię zabezpieczyć...

- Nie szkodzi. - Mało brakowało, a by się rozpląkała, że w takiej chwili pomyślał o niej. - Nadal jestem na pigułce.

W odpowiedzi się z nią połączył. Nie mieli wątpliwości, co robić, zasłuchani w głos instynktu, jakby zostali stworzeni wyłącznie w tym celu. Nie mieli czasu na zastanowienie. Szczytowali razem, rozedrgani, z trudem łapiąc oddech, po czym razem wrócili na ziemię.

- Eleanor, nawet sobie nie wyobrażałem... - westchnął, ujmując jej twarz w dłonie.

- Ja też nie - odrzekła drżącym głosem.

Gdy ją przytulił, była bliska łez, bo rozumiał, co czuła, jak nią wstrząsnęły te doznania, bo sam czuł to samo. Gdy ponownie obsypał ją pieścizotami, poddała się im, zanurzając się w ich magii. Tym razem kochali się powoli i czule, ale równie namiętnie. Po raz pierwszy doświadczała aż takiej bliskości. Jednak dotykała ona nieznanego jej świata, sfer przerażających. Nie chciała pokochać Daniela, nie stać jej na ryzyko kolejnego upokorzenia, a czuła, że tym razem byłoby jeszcze gorzej.

Przygryzła wargę, gdy euforię stopniowo wypierał strach. Gdyby pozwoliła sobie pokochać Daniela, nie byłoby już odwrotu, żadnych zastrzeżeń, żadnych zabezpieczeń. Oddałaby

mu całe serce oraz całe swoje jestestwo. Nie zostałoby jej nic,
gdyby ją odtrącił.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jego ciałem targały kolejne fale dreszczy, nijak mając się do tego, co doświadczył do tej pory. Kochanie się z Eleanor odmieniło go, więc nic dziwnego, że poczuł się zdezorientowany.

Pozwolił jej się odsunąć, ponieważ potrzebował pozbierać myśli, a było to niemożliwe, dopóki trzymał ją w ramionach. Wstał z łóżka z poczuciem niesmaku, wyobraziwszy sobie, czym może się to skończyć.

Tak, zrobili to świadomie, ale jak ona musi się czuć? – pomyślał, wkładając dzinsy. Dopiero co otrząsnęła się po rozstaniu z byłym, a już będzie musiała zmierzyć się z tym, co stało się teraz!

Wkładał sweter z poczuciem winy z powodu tego, jak może czuć się Eleanor, oraz z powodu tego, czego się dopuścił. Nawet przez chwilę nie pomyślał o Camille! Nigdy sobie tego nie wybaczy.

- Zrobię coś do picia – wykrztusił, unikając jej wzroku. Przystąpiła na to bez oporów, ale na pewno podobnie jak on nie zastanowiła się nad konsekwencjami.

Nie wolno tłumaczyć się pożądaniem. Powinien był pomyśleć, co robi i nie ulegać popędowi. Dziwne, że wcześniej potrafił oprzeć się emocjom.

Jednak z Eleanor było inaczej: zamiast pomyśleć, dał się im ponieść.

- Jeżeli chcesz wziąć prysznic, to łazienka jest tam -

powiedział, usiłując uwolnić się od tej myśli. – Zrobię kawę.

– Dzięki. – W jej głosie wyczuwało się wahanie, ale wolał tego nie słyszeć.

Przecież ludzie chodzą do łóżka od zarania dziejów i nie ma to żadnego wpływu na ich dalsze losy! Jednak w głębi serca czuł, że trudno będzie mu zapomnieć o tym, co przed chwilą robili. Czy mu się to podoba, czy nie, to zmieni jego życie.

Z ciężkim sercem zszedł na parter, żeby włączyć czajnik. Na dworze panowała ciemność, więc w szybie kuchennego okna ujrzał swoje odbicie.

Jakby spoglądał na kogoś nieznanego. Jeszcze rano dokładnie wiedział, że nazywa się Daniel Saunders, jest wdowcem, ojcem oraz lekarzem, który stara się żyć po bożemu. Teraz czuł się kimś zupełnie innym.

Ale kim? Wszystko, co wcześniej wytyczało mu życie, się rozplynęło, pozbawiając go jakichkolwiek ram. Mógłby być, kimkolwiek zechce, ale taki wybór nie był łatwy.

– Chyba już pójdę.

Jej głos wyrwał go z zadumy.

– Na pewno nie zostaniesz na kawę? – Była kompletnie ubrana, a jemu zrobiło się żal, że nie może dłużej napawać się widokiem jej pięknego ciała.

– Dziękuję, ale nie. – Wysoko uniosła głowę, a on się domyślił, że zamierza powiedzieć coś więcej. – Ten wieczór, Danielu... Myślę, że będzie lepiej, jak o nim zapomnimy.

– Uważasz, że to możliwe? – mruknął, a ona lekko się zaczerwieniła.

– Nie będzie łatwo, ale to rozsądne. Chyba że wolisz, żebym zrezygnowała z pracy w przychodni.

– O nie, to wykluczone. – Serce mu się ścisnęło. Odetchnął

głęboko, by zapanować nad emocjami. - Oboje jesteśmy pełnoletni, więc wiemy, że tak bywa. Uważam, że należy to przypisać stresowi wywołanemu ostatnimi wydarzeniami, ale nie przesadzajmy. Brutalnie mówiąc, o tej porze roku miałbym spore trudności ze znalezieniem kogoś, kto by cię zastąpił, więc będę wdzięczny, jeśli zdecydujesz się zostać.

- Wolałabym nie szukać pracy teraz, więc i mnie to odpowiada. - Uśmiechnęła się sztucznie. - Zostanę.

Odprowadzał ją do holu z przeświadczeniem, że nie sprostał sytuacji. Nie chciał, by odniosła wrażenie, że to, co się wydarzyło, nic dla niego nie znaczy, ale co więcej mógł zrobić? Przecież dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie dowiedzieć się, ile dla niego znaczy ten wieczór.

Sięgnąwszy po kurtkę pozostawioną w salonie, ruszyła do drzwi.

- Mam nadzieję, że Nathan szybko wróci do zdrowia. Gdybyś czegoś potrzebował...

- Dzięki, ale zrobiłaś już bardzo dużo.

- Cieszę się, że się przydałam.

Nim otworzyła drzwi, ich spojrzenia na ułamek sekundy się spotkały. Wyczytał w jej oczach smutek. Żałowała tego, co się stało, to jasne.

Chciał ją podnieść na duchu, ale nie znajdował słów. Przecież nie może jej nic obiecać. Tak, być może granice, w ramach których toczyło się jego życie, się poszerzyły, ale pewne sprawy nie uległy zmianie.

W dalszym ciągu jest ojcem Nathana, więc syn pozostaje jego priorytetem.

W poniedziałkowy poranek w pracy bała się spojrzeć mu

w oczy, ale na szczęście go nie zastała.

Okazało się, że Nathana zatrzymano dłużej w szpitalu, więc Daniel wziął wolny dzień. Poinformowała ją o tym bardzo przejęta Marie.

- Nathan zaczął się skarżyć na ból głowy, a potem stracił przytomność. Powtórzono rezonans i wykryto krwiaka, więc zapadła decyzja o operacji. Zadzwonili do Daniela, więc już wczoraj rano pojechał do szpitala.

- O Boże! Kiedy widziałam Nathana, czuł się nieźle. Nic nie wskazywało na to, że coś takiego może się wydarzyć.

- Byłaś w szpitalu?!

- Tak. - Ellie poczuła, że na wspomnienie sobotniej nocy się czerwieni.

Reszta weekendu upłynęła jej na rozstrzygnięciu dylematu: zapomnieć czy zachować w pamięci każdą cudowną chwilę. Czowała, że nie potrafi puścić w niepamięć tego, co się wydarzyło. Będzie zmuszona żyć z tym wspomnieniem...

Jeśli potrafi.

- Hm... spotkałam Daniela na bazarze. Wpadliśmy w szal zakupów i kupiliśmy zdecydowanie za dużo jedzenia, więc zaprosił mnie na lunch, żeby się nie zmarnowało. Byłam u niego, jak zadzwonili ze szpitala, że Nathan jest na SOR-ze, więc go tam zawiozłam.

- Aha... - Marie ewidentnie czekała na ciąg dalszy, więc Ellie pośpiesznie zmieniła temat.

- Jak mówiłam, kiedy ostatnio widziałam Nathana, czuł się dobrze, więc jestem wstrząśnięta, słysząc, co się stało. No cóż, wiadomo, że urazy głowy bywają trudne do zdiagnozowania.

- O której wróciliście do Beesdale? - drążyła Marie.

- Nie było bardzo późno. Ale mów, co z Nathanem.

- W porządku. Daniel zadzwonił po siódmej rano, żeby powiedzieć, co się stało i uprzedzić, że nie stawi się w pracy - wyjaśniła Marie. - Wcześniej rozmawiał z Sandrą i poprosił ją, żeby go zastąpiła, więc niedługo powinna się pokazać. - Marie wydeła wargi. - Bernard na pewno będzie się krzywił, że jest sam. Jego strata! W końcu powinien wziąć się do roboty.

Ellie się roześmiała. Na jej szczęście stawił się pierwszy pacjent, więc miała pretekst, by uwolnić się od wścibskiej recepcjonistki.

Idąc do gabinetu, głęboko odetchnęła. Pora odsunąć myśli o tym, co się stało i skupić na pracy.

Mrzonki. Upłynie wiele czasu, nim zapomni o tym, jak kochała się z Danielem.

Padął ze zmęczenia. Nie spał od niedzielnego poranka. Mimo zapewnień, że operacja się udała, nie zmrużył oka, czuwając przy Nathanie, ponieważ przewieziono go na reanimację, sygnał, że jego stan się pogorszył.

Chociaż zdawał sobie sprawę, że Nathan jest pod najlepszą opieką, czuł, że musi czuwać, aż syn odzyska przytomność, a ponieważ był utrzymywany w stanie śpiączki, mogło to potrwać jakiś czas. Daniel postanowił nie odchodzić od jego łóżka. W przychodni zastąpi go Sandra, będzie tam również Ellie.

Serce zabiło mu mocniej na wspomnienie wydarzeń ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Najpierw wypadek Nathana, potem kochanie się z Eleanor. Możliwe, że to pierwsze było katalizatorem tego drugiego, ale czuł, że i tak by do tego doszło.

Pociągała go od samego początku. Wcześniej czegoś takiego

doświadczył jeden jedyny raz, kiedy poznał Camille, ale nawet wtedy było inaczej, bo oboje byli bardzo młodzi. Ale z Eleanor to co innego, to uczucie było inne, spokojniejsze, w pewnym sensie głębsze.

Kocha ją? Nie miał pojęcia, czuł jedynie, że pragnie z nią być nie tylko w łóżku.

Gnębiło go poczucie winy. Czy jeżeli pokocha Eleanor, oznaczałoby to zdradę Camille? Przysięgał jej wierność do grobowej deski. Ale czy wolno mu pokochać inną?

Jest jeszcze Nathan. Co by czuł, gdyby ojciec pokochał inną kobietę? Zwłaszcza teraz, kiedy Nathan ma problemy. Już i tak go zwiódł, zostawiając go wówczas samego w szpitalu.

Nie miał wpływu na to, co się stało, ale powinien był być przy nim, a nie zaspokajać swoje pragnienia. Drugi raz to się nie powtórzy.

Odetchnął głęboko. On i Eleanor nigdy nie będą razem niezależnie od tego, jak bardzo by tego pragnął.

Przez cały poranek była bardzo zajęta, a gdy pożegnała ostatniego pacjenta, Marie ją poinformowała, że na drugim telefonie ma doktor Margaret Hamilton, która chce rozmawiać z Danielem i czy pod jego nieobecność zgadza się z nią porozmawiać.

- Oczywiście - odparła bez namysłu Ellie.

Doktor Hamilton była psychiatrą.

- Niepokoję się o pacjentkę z waszej listy. Chodzi o Madeleine Walsh. To pani pacjentka?

- Pośrednio tak, ale to pacjentka doktora Saundersa. - Pokrótce opowiedziała o wizycie pana Walsh. Kobieta westchnęła.

- Tak, nie mam najmniejszych wątpliwości, że ma skłonność do samookaleczenia. I to się nasila. Była u mnie tylko raz, ale uważam, że pilnie potrzebuje terapii. Kłopot w tym, że nie przysłała na dwa kolejne spotkania. - W głosie doktor Hamilton wyczuwało się niepokój. - Nie odpowiada na listy ani nie odbiera telefonów, więc pomyślałam, że doktor Saunders mógłby z nią porozmawiać osobiście. Pani Walsh go zna, więc może jemu udałoby się ją przekonać o konieczności terapii.

- Na pewno z nią porozmawia - zapewniła ją Ellie, nie do końca pewna, czy słusznie, zważywszy na wątpliwości, jakie zgłaszał Daniel. - Ale w tej chwili jego syn jest w szpitalu i dlatego nie ma go tutaj. Nie wiemy, kiedy wróci. Jeśli pani uważa, że to coś pomoże, mogę sama porozmawiać z panią Walsh, mimo że jej nie poznałam. Lepiej, żeby moja ingerencja nie pogorszyła sytuacji.

- Słuszna uwaga. Osoby z taką skłonnością niechętnie mówią o sobie. Pani Walsh mogłaby na panią źle zareagować, a tego chciałabym uniknąć. - Doktor Hamilton zawahała się. - Chyba lepiej będzie, jeżeli zaczekamy na powrót doktora Saundersa.

Po rozmowie z psychiatrą Ellie sięgnęła po kartę pani Walsh, by wprowadzić uwagi doktor Hamilton. Wysłała też kopię do Daniela, żeby przeczytał ją po powrocie.

Nie wiadomo, kiedy to nastąpi. Zależało to od Nathana oraz tego, jak szybko będzie wracał do zdrowia. Jeżeli...

Serce się jej ścisnęło. Teraz, kiedy już go poznała, czuła się emocjonalnie zaangażowana.

Łzy zapiekły ją pod powiekami na myśl, że chłopak może z tego nie wyjść. Jak Daniel przeżyłby, gdyby coś mu się stało?

Nathan odzyskał przytomność następnego dnia koło południa.

Daniela uprzedzono, że syn może nie pamiętać, co się stało. Konsekwencją takich urazów bywają zaniki pamięci. Pierwsza reakcja chłopaka potwierdziła jego obawy.

- Tata...? Co jest grane? Co ja tu robię?

- W sobotę dostałeś w głowę, jak jechaliście na wycieczkę - odparł Daniel ostrożnie. - I wylądowałeś w szpitalu.

- Jak to? - Nathan się rozejrzył. - Nic nie pamiętam. Co się stało?

- Wasz autokar brał udział w karambolu.

- Dziwne... Pamiętam, jak rozmawiałem z tobą i Eleanor na grillu u rodziców Jacka.

- To się zdarza na skutek urazu głowy - odparł Daniel pełen najgorszych przeczuć.

- Możliwe... - Nathan ściągnął brwi. - Eleanor też tu jest? Wydaje mi się, że z nią rozmawiałem...

- Słusznie, bo tu była - przyznał Daniel.

Dobrze, że chłopak zaczyna kojarzyć fakty.

- Wiem! Co się z nią stało?

- Hm... Wyszła po kawę. - Szkoda, że nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

Nathan najwyraźniej stracił poczucie czasu.

- Super. Kawa dobrze mi robi. Konam z pragnienia.

- Nic z tego. Możesz napić się wody. - Daniel podał mu szklanekę z rurką.

- Ha! Już dawno nie piłem przez słomkę!

Daniel odetchnął z ulgą, bo stres dodatkowo skomplikowałby sytuację.

- Kupię ci całą paczkę - zażartował.

- Kusząca perspektywa, ale byłaby to plama na moim wizerunku. - Pił łąpczywie, po czym z westchnieniem opadł na

poduszkę. - Teraz chyba się zdrzemnę. Eleanor dotrzyma ci towarzystwa.

- Nie ma sprawy. - Daniel odczekał, aż syn zaśnie, po czym wyszedł z pokoju niepewny, co robić.

Po przebudzeniu Nathanowi wyda się podejrzanym, jeżeli nie zobaczy Eleanor. Lekarz prowadzący powiedział, że jego pacjentowi należy oszczędzać stresujących sytuacji. Zadzwoń do Eleanor i ją poproś, żeby przyjechała do szpitala?

Z jednej strony chciał, aby była blisko, z drugiej czuł, że powinien trzymać się od niej z daleka. Bolesna prawda była taka, że nie był pewien, czy nie zrobi czegoś głupiego, kiedy ją zobaczy.

Wypadek Nathana wytrącił go z równowagi, w jego głowie kłębiły się przeróżne sprzeczne emocje. Za nic w świecie nie może być powtórki sobotniej nocy.

Koniec końców uznał, że najważniejsze jest zapewnienie Nathanowi normalności.

Mimo ulewy wyszedł na zewnątrz z telefonem w ręce. Gdy Eleanor odebrała, starał się, by jego głos brzmiał jak najchłodniej. Nie chodzi o ciebie, wmawiał sobie, a o Nathana. Zaznacz to już na samym początku.

Przecież nie może jej dać do zrozumienia, że bardzo mu zależy na jej obecności. To byłoby nie fair.

Właśnie weszła do domu, gdy zadzwonił jej telefon. Przez moment, zauważywszy, że to Daniel, się wahała, czy nie odrzucić tej rozmowy. Nie, nie dzwoniłby bez potrzeby.

- Halo?

- Eleanor, przepraszam, że przeszkadzam, ale mam problem. Nathan odzyskał przytomność, ale nie pamięta, co działo się

przed operacją. Ostrzegano mnie, że tak może być oraz że nie wolno naciskać, żeby cokolwiek sobie przypomniał.

- Wyobrażam sobie, ile cię to kosztuje.

- To prawda. Myśli, że nadal jest piątek, po grillu u Sandry. Pamięta, jak z tobą rozmawiał, bo zapytał, gdzie poszłaś. - Westchnął. - Nie wiem dlaczego, ale powiedziałem, że po kawę. Głupio zrobiłem, bo od razu tego się uczeplił. Zdaję sobie sprawę, że proszę cię o bardzo dużo, ale czy możesz przyjechać?

Nie wiedziała, co począć. Jeżeli miałyby to pomóc Nathanowi, nie zastanawiałaby się ani chwili. Ale czy to rozsądne jeszcze bardziej angażować się w życie Daniela, kiedy powinna zachować dystans?

- Eleanor, przepraszam - zaczął się tłumaczyć, źle interpretując jej wahanie. - Chyba nie powinienem cię w to wciągać...

- Już do was jadę - weszła mu w słowo.

- Możesz? - Ulga w jego głosie była jak balsam na jej serce.

- Oczywiście. Gdzie dokładnie jesteście?

- Na reanimacji. Uprzedzę ich, że przyjedziesz, więc tylko podaj swoje nazwisko.

- Okej. Będę za godzinę. - Już wyszła za próg.

Wsiadła do samochodu. Być może to nie najlepsza decyzja w jej życiu, ale nie było czasu na zastanawianie się nad tym. Wyjechawszy spod przychodni, skupiła się bardziej na drodze niż na tym, że popełnia błąd.

Daniel prosi, by pomogła jego synowi, więc odmowa nie wchodzi w rachubę. Po prostu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Znalazła się na oimie chwilę po tym, jak Nathan się obudził. Przywitał ją szerokim uśmiechem.

- Cześć. Cieszę się, że staruszek ma towarzystwo, jak ja ucinam sobie drzemkę dla urody.

- Nie jestem pewna, czy na pewno chodzi o urodę - odparła lekkim tonem. - Masz na głowie ogromnego siniaka! - Spojrzawszy na Daniela, wyczuła, że żałuje, że przyjechała, chociaż sam ją o to poprosił.

Rozzłościło ją to.

- Co ty na to? - Szorstkim tonem zwróciła się do Daniela.

- Widziałem większe.

- Na pewno - roześmiał się Nathan. - Pamiętasz, jak zawalił się pode mną dach szopy, jak się tam wdrapałem po piłkę? Wtedy to dopiero był siniak! Mama była wściekła, że pozwoliłeś mi tam wejść.

- Oj tak, mama nie zostawiła na mnie suchej nitki. Powiedziała, że sam powinienem był pójść po tę piłkę, mimo że ten daszek tym bardziej nie wytrzymałby mojego ciężaru. - Przewrócił oczami. - Z jej punktu widzenia byłoby lepiej, gdybym to ja się potłukł.

- Pamiętam tę scenę. Wcale się nie przejąłeś.

Ellie odwróciła głowę, próbując nie wyobrazić sobie, jak szczęśliwą byli rodziną. Tym większym wstrząsem musiała być dla Daniela śmierć żony.

Czy można się łudzić, że znajdzie się ktoś, komu uda się

powtórzyć łączącą ich bliskość? Głupie pytanie. Nie wezwał jej do szpitala po to, by zajęła miejsce nieżyjącej żony. W oczach ojca i syna żadna kobieta nie może sprawdzić się w tej roli.

Te przykre refleksje przerwał specjalista, który przyszedł go zbadać, a ich poprosił o opuszczenie sali. Nadarzyła okazja się otrząsnąć. Daniel poprosił, by pomogła Nathanowi. Kropka.

Spoglądając na zamknięte drzwi, Daniel westchnął.

- Im dłużej trwa amnezja, tym mniejsza szansa, że odzyska ten fragment pamięci - mruknął.

- Powiedziałeś, że pamięta imprezę u Sandry i że byłam tu w sobotę. - Współczuła mu z całego serca.

- To prawda, ale chyba nie zdaje sobie sprawy z upływu czasu. - Przegarnął włosy palcami. - A jeżeli ma jeszcze inne luki w pamięci, o których nie wiemy? To może ujawnić się dopiero za jakiś czas.

- Nic na to nie wskazuje - zauważyła. - Wszystko sobie przypomni.

- Albo wyleci mu z pamięci coś ważnego, coś związanego z nauką. Wyjście na prostą wymagało od niego gigantycznego wysiłku. Gdyby tak się stało, tylko Bóg jeden wie, jak by zareagował.

- Nie mów tak, żeby nie zapeszyć, jak mawiała moja babcia. W tej chwili nic nie wiadomo. Masz jakieś fakty na poparcie swoich obaw?

- Nie. - Znowu westchnął. - Przepraszam... chyba się zagalopowałem.

- Owszem, ale to zrozumiałe. - Dotknęła jego dłoni, ale natychmiast ją cofnęła, czując podejrzany dreszczyk wywołany wspomnieniem sobotniego wieczoru.

Sądząc po minie Daniela, zorientowała się, że i on to poczuł.

Jak to?! Nie skończyło się w sobotę? Należy zastanowić się, co dalej. Ale czy ma wybór?

Czuł narastające napięcie. W jednej chwili umierał ze strachu o Nathana, w drugiej zalewała go fala trudnych do zdefiniowania emocji. Gdy lekarz zapytał, czy chcą wrócić do Nathana, potrzebował chwili, by przytaknąć. Jednak wystarczyło mu spojrzeć na twarz syna, by się ocknął. Malowało się na niej przerażenie.

- Wiedzieliście, że mam dziury w pamięci?

- Nie wykluczałem tego - przyznał Daniel, po czym rzucił pytające spojrzenie lekarzowi, który przytaknął. - Co pamiętasz?

- Imprezę u Jacka i to, że z wami rozmawiałem. Jak przez mgłę pamiętam też, że Eleanor była w szpitalu... - Głos mu się załamał. - Nic więcej nie pamiętam. Ani jak traciłem przytomność, ani przygotowań do operacji... Jakby dni mi się poplątały. Myślałem, że mamy dziś piątek, a pan doktor mówi, że wtorek. To prawda?

- Tak. Po urazie głowy luki w pamięci zdarzają się całkiem często - wyjaśnił Daniel. - Najczęściej utracona pamięć wraca.

- A jak nie wróci? A jak mam jakieś dziury, o których nie wiem? - pytał Nathan, nie kryjąc strachu.

- To też może wrócić - wtrąciła Eleanor, patrząc mu w oczy. - Nathan, jesteś świeżo po operacji. Twój mózg tak samo jak całe twoje ciało potrzebuje czasu, żeby wrócić do normy. Najlepiej zrobisz, jak będziesz odpoczywał i starał się nie martwić, chociaż wiem, że to nie takie proste.

Jej rada błyskawicznie odniosła widoczny skutek. Daniel odetchnął z ulgą. Eleanor udało się uspokoić Nathana, za to on

się nie sprawdził.

Gdy lekarz potwierdził słuszność rad Eleanor, Nathan wyraźnie się rozchmurzył. Potem pielęgniarka poprosiła, by dali pacjentowi odpocząć.

Daniel opuszczał salę z dużo lżejszym sercem. Może dzięki Eleanor jego obawy się nie potwierdzą. Wyszli na parking przed szpitalem.

- Dziękuję, że zrobiłaś więcej niż ja, żeby się zrelaksował. Eleanor, nie wiem, co by było, gdyby nie ty.

- Sam też byś sobie poradził - odparła z uśmiechem, a jego wzruszyła troska w jej oczach. To oczywiste, że myśli nie tylko o Nathanie, ale i o nim.

- Możliwe... Ale czasami radzenie sobie samemu to nie wszystko, czasami potrzebna jest czyjaś pomoc.

Objął ją. Trzymając ją w ramionach, czuł, że znalazł swoje miejsce w życiu, że nareszcie niczego mu nie brakuje. Doznał objawienia przepelniającego go szczęściem.

Nie mogąc się powstrzymać, pocałował ją pod wpływem potrzeby jeszcze większej bliskości.

Boże, jak on jej potrzebuje! Żeby wypełniła jego serce, jego życie, by osiągnął spokój wewnętrzny.

Gdy odwzajemniła pocałunek, był gotowy skakać z radości. Ten pocałunek trwał i trwał, bo oboje wiedzieli, że już nie ma odwrotu. Teraz muszą iść do przodu, dokądkolwiek ich to zaprowadzi.

- Pojedziesz do mnie? - zapytał bez ogródek, nie bawiąc się w niedomówienia.

Bo i po co? Nim przemówiła, już znał jej odpowiedź. Ona też niczego nie ukrywała.

Tę noc spędzili u niej. Nie umawiali się, podjęli tę decyzję instynktownie. W nowym odremontowanym mieszkaniu, wolnym od wspomnień, mogli być sobą.

Gdy porwał ją w ramiona, poczuła, że niczego bardziej nie pragnie. Tak, przed nią nieznana przyszłość, ale w tej chwili to jest to, czego jej trzeba. Słuchać, jak ich serca biją zgodnym rytmem. Kochali się namiętnie, niemal do łez, ale nie wstydzili się tych emocji.

Nawet jeżeli nie wiedzieli, co przyniesie przyszłość, po prostu teraz potrzebowali siebie nawzajem.

Obudzili się przed świtem z uczuciem sytości i spełnienia. Oparłszy się na ramieniu, Eleanor musnęła go wargami w czoło.

- Dawno nie spałam tak dobrze - szepnęła, uśmiechając się. - Doktorze Saunders, pana palce czynią cuda.

- Hm... Dobrze wiedzieć. - Pocałował ją, a gdy odwzajemniła pocałunek, aż jęknął. - Mógłbym tak przez cały dzień. Bardzo żałuję, że nie mam tyle czasu, ale muszę jechać do domu, żeby się przebrać. Chcę jak najszybciej zobaczyć, jak dzisiaj ma się Nathan.

- Rozumiem. - Nie zamierzała naciskać, by został u niej. Nathan to jego priorytet, nic innego nie liczy się bardziej.

Razem stanęli pod prysznicem, ochlapując się i śmiejąc jak małolaty. Gdy zaproponował, że umyje jej plecy, nie oponowała. Jednak szybko okazało się, że nie o higienę mu chodzi. Zadrzała, gdy namydłał jej pośladki, ale zaraz potem jego dłonie powędrowały do jej piersi. Nie miała siły się opierać. Tym razem kochali się w strugach wody, szybko, gwałtownie, zupełnie inaczej niż w nocy. Pragnęli siebie do bólu. Niezaprzeczalny fakt.

Wypiwszy kawę, odjechał, a ona zaczęła przygotowywać się

do wyjścia do pracy.

Ubierała się bardzo starannie. Nie wiadomo dlaczego zapragnęła włożyć coś ładniejszego niż spodnie i skromna bluzka. Przeglądając się w lustrze, westchnęła w pełni świadoma, dlaczego tak bardzo zależy jej na wyglądzie. Jednak Daniel niczego jej nie obiecywał, do niczego się nie zobowiązywał, po prostu tulił ją, kochał się z nią, ale nic poza tym.

Przygryzła wargę. Być może w tej chwili nie potrzebował więcej, ale nie ma gwarancji, że jego uczucia się nie odmienią. Nie wolno jej o tym zapominać.

Był to najdziwniejszy okres w jego życiu. Nathana przeniesiono już na oddział neurologiczny, a on starał się spędzać z nim jak najwięcej czasu.

Ku zaskoczeniu wszystkich Bernard Hargreaves spisał się na medal, co oznaczało, że Daniel mógł brać wolne bez poczucia winy. Praca może poczekać, bo jak nigdy przedtem był potrzebny Nathanowi.

Niestety ujawniły się nowe luki w pamięci Nathana, co bardzo go frustrowało. Jednego dnia coś sobie przypominał, ale następnego wychodziło na jaw, że nie pamięta czegoś innego.

Daniel mógł jedynie podtrzymywać go na duchu, ale nie był pewny, czy to wystarczy. Jeżeli ta presja się nasili i Nathan znowu się załamie...

Trzymał się wyłącznie dzięki Ellie, tylko ona potrafiła natchnąć go nadzieją, że będzie lepiej. Zawsze była blisko. Bez niej by tego nie udźwignął. Nękało go jednak poczucie winy, że w zamian może dać jej tak mało. Bo na pierwszym miejscu nadal był Nathan.

Dwa tygodnie po wypadku Nathana wypisano ze szpitala. Fizycznie był zdrowy, ale mentalnie nie był sobą. Daniel nie spuszczał z niego oka, ale nic nie wskazywało, by miał ponownie się załamać, więc można było mieć nadzieję, że koniec końców wyjdzie z tego bez szwanku.

Decyzja o powrocie do pracy sporo Daniela kosztowała, ale czuł, że powinien tak zrobić choćby po to, by pokazać synowi, że ich życie wraca na dawne tory.

Tego poranka Nathan miał pójść do college'u na rozmowę z tutorami, więc przynajmniej było wiadomo, gdzie będzie.

- Dawno cię nie widzieliśmy! - Marie powitała go entuzjastycznie. - Już prawie zapomniałam, jak wyglądasz.

- Oj, tak. Mam wrażenie, że byłem tu wieki temu.

Stłumił wspomnienie nocy spędzanych piętro wyżej. To były wyjątkowe chwile. I nie miały nic wspólnego z pracą.

- Dzień dobry. Miło cię znowu widzieć.

Zadrzał, rozpoznając głos Eleanor. Od powrotu Nathana ze szpitala widywali się rzadziej. Zdawał sobie sprawę, że Marie ich obserwuje. Czegoś się domyśla?

Zaraz, zaraz, ale co go to obchodzi? To, co łączy go z Eleanor, to ich sprawa. Nieoczekiwanie zeszło z niego całe napięcie. Uśmiechnął się.

- Dobrze jest wrócić na stare śmieci.

- Miło to usłyszeć - powiedziała Ellie z uśmiechem, a jemu zrobiło się cieplej na sercu.

Sam jej widok natchnął go optymizmem, jakiego nie doświadczył od czasu śmierci Camille. Czy to znaczy, że kocha Ellie?

Głowa mu pękała od nadmiaru myśli, ale uporządkowanie ich wymagało za dużo czasu. Bardziej niż takich pytań bał się

odpowiedzi na nie, bo fakt, że się pojawiły, mógł znaczyć, że nie ma odwrotu.

- No, czas na mnie. Pora wziąć się do roboty. Do zobaczenia.

Ruszył do swojego gabinetu i zasiadł przy biurku.

Ma wybierać między Nathanem i Eleanor? Musi. Z ciężkim sercem sięgnął po stojącą na biurku fotografię przedstawiającą roześmianych Camille i Nathana na plaży. Spędzali wtedy wakacje w Kornwalii. To były ich ostatnie wspólne wakacje.

Poczuł znamienne pieczenie pod powiekami. Głęboko wierzył wtedy, że ich szczęście będzie trwało wiecznie, ale się pomylił. Zostało im brutalnie odebrane i tamte czasy już nie wrócą, więc teraz musi dokonać wyboru. Mógłby uznać, że jego szczęście u boku Eleanor jest ważniejsze nawet niż szczęście Nathana.

Potrafiłby?

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałam zapytać, czy zapoznałeś się z notatką, którą ci przesałam.

Zaskoczony jej wejściem nie zdążył ukryć emocji. Mimo to zauważył, że wzrok jej pociemniał. Odstawił fotografię, po czym podszedł do umywalki, żeby zyskać na czasie.

- Jaką notatkę masz na myśli? - W skupieniu mył ręce.

- Na temat pani Walsh. Pod twoją nieobecność zadzwoniła do mnie doktor Hamilton, jej psychiatra. Niepokoila się, bo pani Walsh przestała przychodzić na spotkania. Sugerowała, że mógłbyś z panią Walsh porozmawiać. W notatce jest numer jej telefonu.

- Aha... Później do niej zadzwonię. Wygląda na to, że to ty miałaś rację w tej sprawie. Przepraszam, że podważałem twoją opinię.

- Nie szkodzi. Nie zawsze chodzi o to, żeby mieć rację. - Po tych słowach wyszła z gabinetu, a on poczuł, że za tą ripostą

kryło się coś więcej.

Ale czy to ważne? Ma większe zmartwienia. Musi się zdecydować, jak postąpić. I to szybko.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie bardzo wiedziała, jak udało jej się wytrwać do końca dnia. Smutek na twarzy Daniela spoglądającego na fotografię znad morza był wyraźnym sygnałem, że jej nigdy nie pokocha. Nikt nie zastąpi mu Camille.

Ta myśl przyprawiła ją o mdłości. Już kilka razy było jej niedobrze, ale udało się jej nad tym zapanować. Na domiar złego rozboliła ją głowa, a pod koniec dnia poczuła się naprawdę chora.

- Marnie wyglądasz - zaniepokoiła się Marie.

- Głowa mi pęka.

- Weź paracetamol. - Marie spojrzała ponad jej ramieniem. - Daniel, Ellie boli głowa. Masz coś na to?

- Jasne.

Nawet nie musiała się odwracać, by w jego głosie wyczuć zatroskanie.

Co z tego? Jego serce i tak należy do Camille.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że źle się czujesz? - Dotknął jej czoła. - Chyba masz gorączkę.

- Nie, tylko boli mnie głowa. Przepraszam, że robię z tego aferę - chlipnęła, po czym na dobre się rozplakała.

Marie błyskawicznie posadziła ją w fotelu.

Ellie nie protestowała. Lepiej, żeby pomyśleli, że źle się poczuła, niż wyznać, że pęka jej serce. Daniel nigdy nie pokocha jej tak mocno, jak kochał Camille. I co z tego? Mimo to go pokochała. Stało się coś, co sobie przysięgała, że nigdy się

nie stanie.

- Weź. To złagodzi ból. - Nadal w jego głosie brzmiała troska, ale już wiedziała, że nie ma co doszukiwać się podtekstów. Bez słowa przełknęła tabletkę, popijając ją wodą. - Zadziała za jakieś dwadzieścia minut - dodał. - Odprowadzę cię do domu, żebyś mogła się położyć.

- Nie trzeba...

- Trzeba! - wszedł jej w słowo. - Wiemy oboje, że to moja wina, że tak się czujesz.

Oby Marie przypisała to przepracowaniu z powodu jego nieobecności. Przecież nikt o nich nie wie i lepiej, żeby tak zostało. Jeśli ma lizać rany, gdy się rozstaną, to raczej w zaciszu domowym, a nie na widoku publicznym.

Marie podała jej kurtkę, przyniosła torebkę, nie przestając udzielać serdecznych rad. Nawet zaproponowała, że posiedzi przy niej, ale Ellie jej podziękowała. Musi sama się z tym uporać i nie pokazywać, co czuje.

Tak było, gdy rozstała się z Michaelem. Nie życzyła sobie świadków swojego cierpienia. Jednak rozstanie z Michaelem było zupełnie inne. Wtedy ucierpiała jej godność, ale nie serce.

Zdała sobie nagle sprawę, że dopiero teraz czeka ją prawdziwy zawód miłosny.

Bez słowa pozwoliła odprowadzić się Danielowi do mieszkania.

- Żałuję, że nie mogę z tobą zostać - powiedział rozdarty między niepokojem o nią a koniecznością opieki nad Nathanem.

- Eleanor, przepraszam, ale muszę wracać do Nathana.

- Oczywiście. - Skrzywiła się z bólu.

- Rozumiesz mnie, prawda? - Delikatnie pogładził ją po policzku.

- Tak. Idź już. Poradzę sobie.

- Na pewno? Obiecuj, że zadzwonisz, jeżeli poczujesz się gorzej.

- Nic mi nie będzie. - Zależało jej, by już wyszedł. Mogłaby wtedy oddać się cierpieniu. - Jedź do Nathana, żebym przestała się o niego niepokoić.

- Już wychodzę. - Wdzięczny za te słowa pocałował ją w usta.
- Zobaczmy się jutro. Ale jak będziesz źle się czuła, nie przychodź do pracy. Okej?

- Uhm. - Uśmiechnęła się blado.

Gdy już zbiegał po schodach, wybuchnęła płaczem. Chwiejąc się, powędrowała do łazienki. Zwymiotowała. Skąd wziąć siły do dalszego funkcjonowania?

Ma jakiś wybór? Musi nauczyć się żyć bez Daniela, bo nigdy nie zdobędzie jego serca.

Zbyt słaba, by się rozebrać, rzuciła się w ubraniu na łóżko. Dzięki tabletkom ból głowy osłabł na tyle, że mogła się zastanowić, co dalej. Nie może zostać w Beesdale, to oczywiste. Musi poszukać pracy gdzie indziej. Między nimi skończone. Im prędzej się z tym pogodzi, tym lepiej.

Zasnęła, jednak w środku nocy obudziło ją szalone bicie serca. Zaraz, zaraz, przez cały dzień miała mdłości. I okres się spóźniał. Czy możliwe, że jest w ciąży?!

Wbrew obawom Daniela spotkanie Nathana z tutorami college'u przebiegło pomyślnie. W drodze do domu Nathan z radością go poinformował, że nawet jeżeli nadal ma luki w pamięci, to po prostu nauczy się tego po raz drugi.

Odetchnął z ulgą mimo świadomości, że jeszcze za wcześnie, by się zrelaksować. Niewykluczone, że sytuacja wcale nie jest

tak poważna, jak mu się wydawało. Więc może Nathan poradzi sobie i z tym, że jego ojca coś łączy z inną kobietą. Chyba nawet lubi Eleanor, więc może wcale go to nie zestresuje.

Musi działać powoli, by dać synowi czas na oswojenie się z nową sytuacją. Oby się udało. Nie może zwodzić Eleanor, ani siebie. Następnego dnia wszedł do przychodni w zdecydowanie lepszym nastroju.

- Dzwoniła Ellie. - Tymi słowy powitała go Marie. - Powiedziała, że dalej źle się czuje, więc nie przyjdzie. Zaproponowałam, że przyjdę do niej i zrobię śniadanie, ale powiedziała, że chce być sama.

Zniżyła głos, bo stawił się pierwszy pacjent.

- Biedactwo ma biegunkę.

- Zajrzę do niej.

- Odradzam. Ona chce być sama i wcale się nie dziwię. Też bym nie chciała, żeby ktoś patrzył, jak wymiotuję albo coś gorszego.

- Racja - przyznał niechętnie, chociaż wolałby osobiście sprawdzić, jak Eleanor się czuje.

Idąc do gabinetu, pomyślał, że nie miałyby najmniejszego problemu, oglądając ją w złym stanie.

Z radością ocierałby jej czoło, pocieszał, krzątał się koło niej. Po śmierci Camille nie wyobrażał sobie, by po raz drugi udało mu przejść przez takie piekło. A jednak czuje się na siłach. Jeżeli Eleanor go potrzebuje. Czy to nie dowód prawdziwej miłości?

Zaakceptował tę myśl z radością. Kocha Eleanor. Bezwarunkowo. Lat spędzonych z Camille nigdy nie zapomni, ale czas spojrzeć w przyszłość. Z Eleanor. Oby go zechciała.

Cały dzień przesiedziała w domu. Poza tym, że czuła się

naprawdę fatalnie, nie mogła pójść do pracy i natknąć się na Daniela, cały czas zastanawiając się, czy jest w ciąży. Żeby mieć absolutną pewność, powinna zrobić próbę ciążową, ale i tak wiedziała, że tak jest.

Po nocy z Danielem wzięła pigułkę później niż zazwyczaj. Tak, to dlatego. Jak już będzie pewna, że dziecko jest w drodze, zacznie robić plany, tym bardziej że co do jednego nie ma wątpliwość: nie pozbędzie się tej ciąży. Daniel zapewne nie będzie chciał tego dziecka, ale ona szczerze go pragnie.

Wychowywanie ich potomka będzie celem jej życia, nada mu sens.

Wymknęła się wczesnym rankiem, żeby pojechać po próbę ciążową do supermarketu w sąsiednim miasteczku. Wynik testu nie był zaskoczeniem. Zatem należy określić swoje plany, zanim Daniel do niej wpadnie wieczorem.

Najbardziej zależało jej na tym, by nie obudzić jego podejrzeń. Nawet gdyby nie myślał o dziecku, czuła, że zachowałyby się przyzwoicie. Zobowiązałyby się wspierać ją finansowo, a być może nawet zaproponowałyby ślub. Łatwo byłoby na to przystać, ale nie potrafiłaby żyć ze świadomością, że postąpił tak, kierując się wyłącznie poczuciem obowiązku.

Lepsze samotne życie aż do śmierci niż świadomość, że nie zajmuje się pierwszego miejsca w sercu mężczyzny.

Gdy za kilka minut szósta usłyszała pukanie, z ociąganiem podeszła do drzwi. Musi to zrobić. Dla swojego dobra i dla dobra Daniela. Przede wszystkim dla dobra ich dziecka, które nie może żyć z przeświadczeniem, że nie było chciane.

- Jak się czujesz? - zapytał od drzwi.

- Nie najlepiej - odrzekła zgodnie z prawdą.

Czuła, że za chwilę padnie, ale nie z powodu jakiegoś

tajemniczego mikroba, lecz dlatego że serce jej pękało.

- Chciałem wpaść już wcześniej, ale Marie powiedziała, że chcesz być sama.

- To prawda. Bieganie co chwila do toalety to słaby widok - rzuciła tonem od niechcenia. - Nawet dla przyjaciół.

- Myślałem, że jesteśmy czymś więcej niż przyjaciółmi - odparł ze ściągniętymi brwiami.

- Tak myślałeś? - Wzruszyła ramionami. - To miłe, ale nie przesadzajmy. Jesteśmy przyjaciółmi... I oczywiście razem pracujemy. Tak to widzę.

- Rozumiem. A te minione tygodnie? Jak to nazwiesz? To wyraz naszej przyjaźni? - odparował urażonym tonem, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Kryła się za tym tyle innych emocji, że mało brakowało, a by się poddała i błagała o wybaczenie.

Jak mogła tak lekceważąco wyrażać się o tym, co było między nimi? To były najcudowniejsze magiczne chwile w jej życiu, ale nie można mu tego powiedzieć, bo konsekwencje mogłyby okazać się fatalne dla wszystkich trojga. Żeby to miało sens, Daniel musi ją kochać, pragnąć jej i potrzebować. Bez tego ani rusz.

- Zapewne. Przyznaję, daliśmy się ponieść, ale bądźmy szczerzy, sprzyjały temu okoliczności. Nie sądzisz?

Gdy nie zareagował, postanowiła mówić dalej, by nie ulec pokusie wyznania prawdy, że go kocha, że go pragnie, że przystanie nawet na okruchy jego miłości. Może przez jakiś czas coś by z tego było, ale nie na zawsze. Bezgranicznie kochać kogoś, kto nas nie kocha? Nie do przyjęcia.

- Zaczęło się od wypadku Nathana. Gdyby nie ten wypadek, nie doszłoby do tego, prawda? Nie lepiej to zaakceptować

i przejść nad tym do porządku dziennego?

- Tak to widzisz? - zapytał cicho. - Przejść do porządku dziennego?

- Tak. Było dobrze, ale wszystko ma swój koniec. Będzie prościej, jak wrócimy na ścieżkę przyjaźni.

- A jeżeli ja nie potrafię na nią wrócić? Jeżeli nie chcę?

- Bardzo mi przykro. W takiej sytuacji mam tylko jedno wyjście. Opuścić Beesdale - odparła wyprostowana, żeby te słowa zabrzmiały bardziej przekonująco. - Nie zostanę tam, gdzie będę czuła się skrepowana. Poszukam innej pracy.

- W takim układzie proponuję, żebyś już się za to zabrała. Nie martw się o kontrakt. Z przyjemnością go z tobą rozwiążę.

Wybiegł na zewnątrz. Jego złość oraz jej świadomość, jak bardzo go to dotknęło, sprawiły, że patrzyła za nim z bolącym sercem.

Miała ochotę go zatrzymać, ale on już zbiegał na dół. Zamknęła drzwi. Chwilę później usłyszała pisk opon.

Trudno się dziwić, że jest wściekły. Poczł się zdradzony, obrażony i co kto jeszcze chce, ale na pewno nie czuje się gorzej niż ona.

Ona ma złamane serce, on nie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nie mógł uwierzyć w to, co zaszło. Roztrząsał to noc w noc. Eleanor go nie kocha, nie chce spędzić z nim reszty życia!

Funkcjonował jedynie dzięki pracy oraz obowiązkom, jakie sobie narzucił w związku z Nathanem. Jednak zdawał sobie sprawę, że będzie zmuszony się poddać.

Na razie musi odwlekać ten moment, by nikt, zwłaszcza Eleanor, się nie zorientował, jak cierpi. Ma swój honor!

Atmosfera w przychodni stała się tak napięta, że personel na pewno spekuluje, co zaszło między nim i Eleanor. Zaczął się obawiać, że taka atmosfera wpłynie negatywnie na morale całego zespołu.

Eleanor zachowywała się z rezerwą. Zawsze była uprzejma dla wszystkich łącznie z nim, ale utrzymywała dystans.

Skończyły się pogaduszki, ploteczki, została tylko praca. Doprowadziło to do tego, że nie mógł się doczekać dnia, kiedy Eleanor powie, że odchodzi.

Jednocześnie bał się tej chwili. Czy może być coś bardziej bolesnego niż to, że w ten sposób eliminuje go ze swojego życia?

Tego dnia lało jak z cebra. Rzeka Bees wylała z koryta, zalewając okolicę. Eleanor nie mogła wybrać lepszego dnia, pomyślał. Nawet niebiosy płakały.

- Znalazłam nową pracę. - Weszła do jego pokoju bez pukania. - Placówka w Surrey poszukuje zastępstwa na czas Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Przyjęli mnie.

- Aha. Zdecydowałaś się na bardzo krótki kontrakt. - Nie obchodziło go, jak długi albo krótki.

Liczyło się wyłącznie to, że Eleanor wyjeżdża.

- Tak. - Odgarnęła włosy, które od przyjazdu do Beesdale zdążyły odrosnąć. Do twarzy jej z nimi, pomyślał.

- Przepraszam, powtórz. - Czy to ważne, jak ona wygląda? Ma w nosie jego oraz jego opinie!

- Zdecydowałam się na pracę poza Wielką Brytanią. W Australii albo Nowej Zelandii. - Spojrzała mu w oczy. - Myślałam o tym już dawniej. Teraz to chyba najlepszy moment to zrealizować.

- Skoro tak uważasz - powiedział neutralnym tonem, chociaż serce mu krwawiło, że już więcej jej nie zobaczy.

- Tak uważam. Jak nie masz nic przeciwko temu, odejdę pod koniec tygodnia. Zdaję sobie sprawę, że daję ci mało czasu, ale sam powiedziałeś, że bez problemów rozwiązesz ze mną kontrakt.

- Tak powiedziałem i tak zrobię. - Wstał, podając jej dłoń, bo nie miał jej nic do dania, skoro odrzuciła jego serce. - Życzę powodzenia. Jestem pełen uznania dla tego, co tu zrobiłaś.

- Dziękuję. - Na odchodnym wzruszyła ramionami. - Ja tobie też dziękuję. Dobrze się z tobą pracowało.

Tylko dobrze? - chciał zapytać, ale się powstrzymał, bo nic by to nie zmieniło.

Gdy wyszła z pokoju, opadł na fotel. Po raz pierwszy w życiu czuł się aż tak fatalnie. Ogarnęło go uczucie pustki i chłód. Najgorsze, że pozwolił sobie mieć nadzieję i marzyć, że chciał więcej, niż było mu pisane.

Jeżeli nie może mieć Eleanor, nie chce nikogo więcej.

Dotarłszy do swojego pokoju, Eleanor wybuchnęła płaczem.

Pozwoliła płynąć łozom, by rozładować napięcie. Zrobiła, co miała zrobić. Teraz nie ma drogi odwrotu, drugiej szansy ani powodu, by mieć nadzieję, że jest lepsze rozwiązanie, mniej bolesne.

Przeboleje to dla dobra tej dziewczynki lub chłopczyka, dla których musi być silna. Będzie kochała to dziecko całym sercem, swoją i Daniela miłością. Nie będzie drugiego tak bardzo kochanego dziecka!

W to koszarne piątkowe popołudnie Daniel postanowił odwiedzić Madeleine Walsh.

Był to przemyślany wybieg. Po wizycie u pacjentki pojedzie po Nathana i razem pojedą do domu.

Nie będzie musiał wracać do przychodni, rozmawiać z Eleanor, życzyć jej sukcesów. Załatwił to już przed południem.

Uścisnął jej dłoń, podziękował, po czym wyszedł z przychodni. Marie coś bąknęła, że mogliby spotkać się na drinka wieczorem, ale puścił to mimo uszu.

Choćby miał paść, poradzi sobie z rozstaniem z Eleanor z godnością!

Jechał drogą zalaną błotnistą mazią z wezbranej rzeki Bees, starając się omijać dziury wymyte przez wodę. Był już blisko Cherry Tree Lane, gdy nagle tuż przed nim płat asfaltu oderwał się od podłoża, po czym zsunął do rzeki.

Skreślił gwałtownie, modląc się, by koła złapały przyczepność. Niestety, droga pod nim też zaczęła się obsuwać, a auto zaczęło tańczyć jak szalone na błotnistej nawierzchni. Poczuł się jak w jednej z tych szalonych gondolek w wesołym miasteczku, które tak lubił Nathan w dzieciństwie...

Gdy auto uderzyło w drzewo, wyrznął głową w słupek okna.

Przed oczami zawirowwały mu wirujące gondolki, woda, płyty asfaltu, aż kompletnie stracił orientację.

Poczuł ulgę, gdy ogarnęła go ciemność. W ostatniej chwili przyszło mu na myśl, że jeżeli nie jest za późno, to może ten wypadek zdoła zatrzymać Eleanor.

Była w swoim gabinecie, wymyślając pretekst, żeby nie iść na spotkanie pożegnalne w pubie, kiedy do pokoju wpadła Marie.

- Wypadek!

- Wypadek - powtórzyła tępo Eleanor.

- Tak! Daniel miał wypadek. Rzeka zerwała asfalt i samochód Daniela wpadł do rzeki.

Upłynęła sekunda, jedna cenna sekunda, nim Eleanor zareagowała.

- Coś mu się stało? Uratowali go, prawda?

- Tak, ale w ostatniej chwili. Gdyby pan Applethwaite tego nie widział... Jego syn dał radę wejść do rzeki i podczepić łańcuch do samochodu, który wbił się w pień drzewa. Wyciągnęli go traktorem. Kilka sekund później drzewo zniknęło pod wodą.

- Gdzie on jest?

- Daniel? - Marie spojrzała na nią dziwnie. - Zabrano go do Leeds. Hrabstwo York jest zalane, więc karetki jadą tam, gdzie jeszcze można dojechać.

- Już tam jadę. - Ellie sięgnęła po swoje rzeczy.

- Nie prościej zadzwonić i zapytać, w jakim jest stanie?

- Muszę go zobaczyć.

- Okej, rozumiem. - Marie uśmiechnęła się znacząco. - Czułam, że coś jest grane. I chyba się nie myliłam.

Ellie nie miała czasu pytać, co Marie ma na myśli, bo za wszelką cenę musiała jak najszybciej dostać się do szpitala, by

się upewnić, że Daniel nie doznał poważnych obrażeń. Jechała ze ściśniętym sercem. Wydawało się jej, że pędzi jak szalona, mimo że była zmuszona koncentrować się na innych pojazdach oraz zalanych powodzią drogach.

Przed szpitalem zaparkowała na ulicy, nie bacząc na to, że jej auto może zostać odholowane. Liczyło się wyłącznie to, że Daniel jej potrzebuje.

Na SOR-ze panował chaos, ale w końcu trafiła na pielęgniarkę, która wiedziała, gdzie jest Daniel.

Leżał z zamkniętymi oczami na wózku za rogiem oddziałowego korytarza. Lewą połowę głowy przykrywał pokaźny opatrunek. Poczwała ulgę? Jest ranny, ale żyje. I będzie żył. Po tym, co przez ten czas przeżyła, ten potworny strach oraz rozpacz, już go nie opuści.

Nawet jeżeli nie potrafi jej kochać tak, jak by chciała. Zadowolony się tym, co Daniel może jej dać.

Pochyliła się, żeby pocałować w usta. Nie czas na niedomówienia.

- Jak mogłeś mi to zrobić?! - zapytała, nie kryjąc złości, gdy uniósł powieki, spoglądając na nią ze zdumieniem. - Jak mogłeś mnie tak przestraszyć?!

Przez chwilę nie reagował, aż w końcu się uśmiechnął. Powoli i chytrze.

- Nie myliłem się. Udawałaś. Eleanor, ty mnie kochasz, prawda?

- Tak - syknęła nadal zła, ale on uśmiechał się coraz szerzej, aż wybuchnął śmiechem.

- To znaczy, że jesteśmy kwita - powiedział cicho, przyciągając ją do siebie. - Bo ja, panno Munroe, też cię kocham, ty wredna babo!

Pielęgniarsce udało się ostatecznie znaleźć dla nich wolną kabinę. Daniel podejrzewał, że ten proces znacznie przyspieszyło skrępowanie, że osoby w ich wieku tak się afiszują. Teraz wprawdzie od reszty oddziału dzieliła ich tylko papierowa zasłonka, ale on widział jedynie Eleanor. Pocałował ją namiętnie.

- Po co ci to było? - zapytał.

- Bałam się.

- Że cię nie kocham?

- Tak. Kiedy zobaczyłam cię z fotografią Camille, zrozumiałam, że mnie już tak nie pokochasz.

- Nieprawda. - Ścisnął jej palce tak mocno, że aż się skrzywiła.

- A jest inaczej? - rzuciła przerażająco lodowatym tonem.

- Tak, darzę cię odmiennym uczuciem niż to, które łączyło mnie z Camille. Kochałem ją i dalej bym ją kochał, gdyby żyła. Ale Camille nie żyje.

- Więc jak mam jej dorównać? Daniel, nawet nie zamierzam z nią konkurować.

- Bardzo dobrze, bo to nie jest konkurs. To coś znacznie ważniejszego od zbierania punktów. Przez ciebie albo przeze mnie. - Musnął wargami jej dłoń. - Kiedy się poznaliśmy, byliśmy z Camille bardzo młodzi. Ja miałem dwadzieścia jeden lat, ona dziewiętnaście. Pokochaliśmy się i razem dorostaliśmy.

- To musiały być cudowne lata - westchnęła wzruszona.

- Tak. Pierwszą miłość otacza aura magii, ale to nie znaczy, że nie można ponownie kogoś pokochać i że tym razem nie będzie to coś specjalnego, może nawet jeszcze bardziej wyjątkowego.

- Jeszcze bardziej?

- Tak. - Mimo że głowa mu pękała, uniósł się, by ją pocałować. - Co tam ból, kiedy gra idzie o resztę życia? - Jak tylko cię zobaczyłem, poczułem, że nie będzie lekko. Tak pewnie czuła się Śpiąca Królewna, kiedy obudził ją królewicz. Kompletnie zdezorientowana. - Uśmiechnął się. - Kłopot polegał na tym, że nie byłem na to przygotowany, bo zdążyłem zaakceptować, że do końca życia będę wdowcem, ojcem, lekarzem et cetera. Nie szukałem niczego więcej, bo nie chciałem. Ale kiedy się pojawiłaś, zapragnąłem tego, co już uznałem, że mi się nie należy.

- Miałaś poczucie winy, że mógłbyś zapomnieć Camille? O to bym cię nie podejrzewała! Wiem, ile znaczą dla ciebie Camille i Nathan...

- Zdaję sobie z tego sprawę. I dlatego jesteś tak wyjątkowa. Dlatego też nie wyobrażam sobie, żebym miał resztę życia spędzić bez ciebie.

Czuł, że emocje odbierają mu głos, ale musiał mówić dalej, żeby dotarło do niej, jak bardzo ją kocha.

- Pokochałem cię niejako wbrew sobie. Paraliżowało mnie poczucie winy i strach, jak zareaguje Nathan, gdybym się z tobą związał, ale nie mogłem cię nie pokochać. Jesteś częścią mnie, a ja już nie potrafię żyć bez tej części. Będę cię kochał, aż oboje posiwiejemy i się zestarzejemy. Kocham w tobie wszystko. Tylko mnie zechciej.

Zalała ją fala uniesienia. Daniel ją kocha! Kocha ją naprawdę! Pocałowała go tak, by poczuł, jak jej ulżyło, jaka jest szczęśliwa.

Miała wrażenie, że urodziła się na nowo. Tak, musi mu powiedzieć o dziecku, żeby się dowiedział, jak cudowna czeka ich wspólna przyszłość.

- Muszę ci coś powiedzieć. Danielu, jestem w ciąży. Noszę

twoje dziecko.

- Ty... ja... nasze dziecko! - Ku jej zaskoczeniu zerwał się z łóżka, objął ją i obsypując pocałunkami, nie przestawał mówić. - Nie wiedziałem. To dlatego chciałaś wyjechać?

- Tak. Nie chciałem cię tym obarczać, skoro mnie nie kochasz.

- Eleanor, kochanie! - Łzy płynęły mu po policzkach. - Dziękuję. Głupio myślałaś, ale cię rozumiem.

- Bo nie chcę, żebyś cierpiał. Nie chciałam, żebyś czuł się... zmuszony...

- Kurczę, czy to znaczy, że teraz nie mogę postąpić jak należy, mimo że pragnę tego z całych sił?

- O co ci chodzi? - Emocje jej zaburzyły racjonalne myślenie.

- Widzę, że muszę się wytłumaczyć. - Posłał jej pełen miłości uśmiech. - Powinienem teraz klęczeć przed tobą z pierścieniem w jednej ręce, a różą w drugiej, ale się na to nie zanoszę. Zatem, moja ukochana Eleanor, czy zostaniesz moją żoną?

- Twoją żoną?!

- Oj, wiem, że małżeństwo jest w dzisiejszych czasach niemożliwe, ale ja chcę do końca życia jak należy opiekować się tobą i naszym dzieckiem ze świadomością, że zawsze będziemy razem. To podwójne błogosławieństwo, twoja miłość i nasze dziecko. Nawet mi się to nie śniło.

- Mnie też.

- Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

- Oczywiście!

EPILOG

- Masz wszystko? Paszport, gotówka, telefon...?

- Jasne! Mam też czystą chusteczkę i zrobiłem siusiu. - Nathan wzniósł wzrok do nieba. - Tato, wyluzuj. Lecę do Australii, nie na księżyc.

Ellie się uśmiechnęła. Stali w sali odlotów na lotnisku w Manchesterze, skąd Nathan miał polecieć do Perth. Przed studiami postanowił zrobić sobie rok przerwy, twierdząc, że musi lepiej poznać siebie, zanim zdecyduje, kim chce zostać.

Do tej pory miewał drobne problemy z pamięcią, ale podchodził do nich filozoficznie.

Ellie z dumą spojrzała na Daniela. Pobrali się pod koniec listopada.

- No, na mnie pora - stwierdził Nathan. - Postaram się co wieczór pogadać z wami przez Skype'a, chyba że będę bawił się tak dobrze, że zapomnę o swoich staruszkach w kraju... Ellie, nie ciebie mam na myśli. - Puścił do niej oko.

- Jasne. - Bez wahania go przytuliła. - Baw się dobrze. I pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć, chociaż czuję, że takiej potrzeby nie będzie.

- Postaram się. - Nathan nie krył wzruszenia. - Wniosłaś radość do naszego życia i za to cię kocham. - Opuścił wzrok na jej brzuch. - Tylko nie daj się zwariować temu maluchowi. Dzieci potrafią zaleźć za skórę. Wiem to z własnego doświadczenia.

- Z twoją siostrzyczką sobie poradzimy - odezwał się Daniel. -

Dziewczynki są łatwiejsze.

- Od kiedy wiecie, że to dziewczynka? - zapytał Nathan tonem obrażonego dziesięciolatka.

- Od jakiegoś czasu, ale twój tata postanowił powiedzieć ci o tym dopiero dzisiaj. Jako prezent pożegnalny.

- Super! Będę miał maleńką siostrzyczkę! Nie mogę się doczekać!

- Od roli dużego brata już się nie wykręcisz. - Daniel objął syna. - Spokojnie, to już niedługo. Licz się z tym, że zasypimy cię zdjęciami coraz większego brzucha.

- Chyba jakoś to udźwignę. Tato, dzięki za wszystko. Wiem, że dałem ci nieźle popalić, ale ty zawsze we mnie wierzyłeś i nigdy tego nie zapomnę.

- Synu, po prostu cię kocham i nic tego nie zmieni. Proszę tylko o jedno, bądź szczęśliwy.

- Obiecuję. - Nathan jeszcze raz pocałował Ellie, po czym dołączył do kolegów w kolejce do kontroli bagażu podręcznego.

Tak, teraz czas zatroszczyć się o Ellie i córeczkę, pomyślał Daniel, całując ją w policzek.

- Jedziemy do domu?

- Genialny pomysł! - odparła ze śmiechem.

Odetchnął głęboko, zamiast zapachu spalin na zatłoczonym parkingu czując w ustach smak szczęścia. Tak wyjątkowy, że zamierzał cieszyć się nim w każdej chwili. Aż do końca swoich dni.

Tytuł oryginału: The Boss Who Stole Her Heart

Pierwsze wydanie: Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2017 by Jennifer Taylor

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych lub umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin (nazwa serii) są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642363

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi S.A.